

# Poznaj Świat

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

WYDAWNICTWO GEOGRAFICZNE

12  
2013

str. 12

**ROSJA**

KIEDRY, KRUKI, BURUNDUKI

str. 32

**MEKSYK**

WIĘCEJ CZASU NIŻ ŻYCIA

str. 56

**ZAMBIA**

DYM, KTÓRY GRZMI

INDIE  
*Wielka  
Kumbhamela*

STR. 22

**GRECJA**

STR. 70

DELPHY – PEPEK ŚWIATA

**ANDORA**

STR. 44

CHUSTECZKA BIAŁA JAK ŚNIEG

**AUSTRALIA**

STR. 64

RYCZĄCA GOŚKA I INNE





# BAGAŻNIKI ŁAŃCUCHY BOXY

GDZIEKOLWIEK JEDZIESZ...



**Austriacka jakość  
w doskonałej cenie!**  
**Łańcuchy Taurus 9 mm**

LISTA DEALERÓW

**Andrychów**, „Goliat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • **Białystok**, „Gres”, Andersa 56, tel. 662 31 39 • **Bielsko-Biała**, „Grafitti”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • **Bydgoszcz**, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowity 25, tel. 373 51 17 oraz Fordońska 239, tel. 506 439 481 • **Chorzów**, „Sklep”, 3-go Maja 47, tel. 0604 911 718 • **Częstochowa**, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • **Gdańsk**, „Wysepka”, Grunwaldzka 135, tel. 345 22 64 • **Gdynia**, „Auto Tour”, Witomińska 32, tel. 620 32 61 • **Gorzów**, „Sobi”, Raclawicka 2, tel. 729 72 55 • **Jaworzno**, „Sklep”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • **Kalisz**, „CEKTOF”, Chopina 24, tel. 767 30 30 • **Katowice**, „Taurus Support”, Chorzów, Zielony Zaułek 1, tel. 511 001 077 • „Sklep”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel. 252 68 53 • **Kielce**, „Sklep”, Sandomierska 192, tel. 344 64 51 • „Hak System”, Wojska Polskiego 105, tel. 362 00 35 • **Kędzierzyn**, „Cardio-Sport”, Wyspiańskiego 19, tel. 307 00 03 • **Koszalin**, „Frater”, Gnieźnieńska 19, tel. 341 13 33 • **Kraków**, „T FT”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Sklep”, Prądnicka 79, tel. 416 20 08 • „AMT”, Krowoderska 67, tel. 634 07 29 • **Legnica**, „DIK”, Jaworzyńska 118, tel. 862 06 01 • **Leszno**, „Klinika Aut”, Poznańska 12, tel. 500 350 722 • **Lubin**, „Katpol”, Towarowa 5, tel. 724 95 80 • **Lublin**, „Remat”, Gęsia 21, tel. 524 05 21 • **Łódź**, „Cubik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 oraz Żeligowskiego 43, tel. 501 142 220 • „Boxcars”, Dąbrowskiego 17/21, tel. 664 223 988 • **Nowy Sącz**, „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • **Nowy Targ**, „Bemał”, Waksmundzka 16, tel. 266 86 44 • **Olsztyń**, „Taurus-Car”, Sielska 12B, tel. 535 33 03 • **Opole**, „Momi-Car”, Zamiejska 7, tel. 547 44 94 • „Sport”, Tysiąclecia 6, tel. 455 23 63 • **Ostrów Wilk**, „Sklep”, Gorzyce, Ostrowska 73B, tel. 734 71 27 • **Poznań**, „Taurus Bagażniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bagda”, Wieruszowska 10, tel. 867 89 65 • **Pruszków**, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • **Przemysł**, „Bax-Bis”, Ostrów 245, tel. 671 04 08 • **Pszczyna**, „Transa-M”, Bratnia 3, tel. 210 12 10 • **Racibórz**, „Auto Serwis”, Głubczycka 59, tel. 418 15 71 • **Rybnik**, „Aktywni”, Jankowicka 9, tel. 733 00 21 • **Rzeszów**, „Axel Sport”, Lwowska 61, tel. 857 85 80 • „Max”, Witosza 15A, tel. 859 50 75 • **Sanok**, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 464 64 44 • **Sosnowiec**, „Box”, Moniuszki 15A, tel. 785 51 21 • **Szczecin**, „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 • **Szczecinek**, „Autobel”, Piłska 4, tel. 660 902 200 • **Tarnów**, „Tarland”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • **Tomaszów Maz.**, „Romstom”, Barlickiego 35, tel. 725 09 00 • **Warszawa**, „Taurus” – filia, Al. Prymasa Tysiąclecia 76 E, tel. 823 86 36 • „Taurus” – sklep ul. Ogrodowa 3 tel. 526 55 10 • „Otobagażniki”, Kasprzaka 29/31, tel. 389 65 47 • „Hossa”, Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „All Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • **Wrocław**, „MCM”, Mokronoska 4, tel. 363 59 90 • „MCM Mroziński”, Ślężna 146 – obok stacji SHELL, tel. 363 59 93

**ZPH „TAURUS”**  
ul. Wieczorka 11, 43-190 Mikołów  
tel. (32) 322-13-84, 226-07-84  
[www.taurus.info.pl](http://www.taurus.info.pl)

**TAURUS**   
gdziekolwiek jedziesz™

Generalny przedstawiciel  
w Polsce firmy THULE i innych



Chile str. 86



Rosja str. 12



Andora str. 44

## FOTOFORUM **Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników** str. 4

### KIEDRY, KRUKI, BURUNDUKI str. 12

Nad Bajkałem nie warto tropić wilków, każdy podróżnik z łaćwością napotka tu inne, ciekawe gatunki. **Anna Bunikowska**

### WIELKA KUMBAMELA str. 22

Na największe w świecie hinduistyczne święto zjechało w tym roku sto milionów pielgrzymów. **Katarzyna Markowska**

### WIĘCEJ CZASU NIŻ ŻYCIA str. 32

Meksyk to starożytne cywilizacje Indian, ale także bujna przyroda i wysmienita kuchnia. **Anna Książek**

### MAZUREK NA WYNOS str. 42

Felieton **Roberta Mazurka**

### CHUSTECZKA BIAŁA JAK ŚNIEG str. 44

Do Andory przyjeżdżają miłośnicy sportów zimowych, górskich widoków i... tanich zakupów. **Marta Legieć**

### GEOSKOP str. 52

### DYM, KTÓRY GRZMI str. 56

Wodospady Wiktorii lepiej fotografuje się od strony Zimbabwe, ale warto je też odwiedzić w Zambii. **Paulina Wojciechowska**

### RYCZAĆA GOŚKA I INNE str. 64

Park Narodowy Wilsons Promontory jest jak Australia w pigułce. **Przemysław Płuciennik**

### DELFY – PEPEK ŚWIATA str. 70

To najważniejsze w czasach starożytnej Grecji centrum religijne, kulturalne i społeczne do dziś zachwyca autentycznością.

**Dorota Kamińska**

### NAVIGATOR str. 78

### POZNAJ ZWYCZAJ: GROUNDHOPPING str. 82

...to mało znana wersja turystyki futbolowej. **Szymon Beniuk**

### PODRÓŻ SIŁAMI NATURY str. 86

Dotrzeć z południowego krańca Ameryki Południowej aż na jej północny przyczółek bez używania napędu silnikowego to duże wyzwanie. **Michał Kozok**

### TATARZY KRÓLA JEGOMOŚCI str. 94

Niegdyś pomagali Janowi III Sobieskiemu wygrywać wojny. Jak dziś żyją w Polsce? **Maria Giedz**

### ŚWIAT W OBIEKTYWIE: ETIOPIA str. 100

Plemienna mozaika. **Janusz Kafarski i Roman Rojek**

### Z PERSPEKTYWY str. 108

Nowe morze na mapie. **Ryszard Badowski**

### POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 112

### OUTDOOR str. 116

### POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:  
Hindus podczas  
święta Kumb-  
hamela





Krzysztof Ulaczyk

CHILE

## Zorro na tropie

Szary lis, po hiszpańsku zwany zorro, to tak naprawdę unikatowy rodzaj psa, któremu bliżej do wilka, szakala czy kojota niż lisa. Ciekawskie zwierzę zostało sfotografowane na parkingu obserwatorium astronomicznego La Silla, znajdującego się w Andach na wysokości 2400 m n.p.m.



Tomasz Woźniak

## WIELKA BRYTANIA Jezioro poetów

Buttermere to jedno z 16 jezior w Lake District w Cumbrii. Od wieków inspirację znajdują tu artyści. Związani z tym miejscem byli angielscy poeci romantyczni zwani poetami jezior, lakistami. Z kolei słynny malarz pejzażysta John Constable nazwał to miejsce „najpiękniejszym w świecie krajobrazem”.



# GOTÓWKA PRZED ŚWIĘTAMI PRZEMAWIA DO KAŻDEGO

Gotówka przed Świętami zawsze się przyda. Weź kredyt gotówkowy w Banku Zachodnim WBK. Decyzja już w 10 minut. Wybierz kredyt z ubezpieczeniem i weź udział w loterii. Możesz wygrać atrakcyjną nagrodę – jeden z trzech samochodów Volkswagen Golf 7, iPada albo iPhone'a.



1 9999 | [bzwbk.pl](http://bzwbk.pl)

Bank Zachodni WBK

 Grupa Santander

Decyzja kredytowa i oprocentowanie kredytu uzależnione są od wyniku badania zdolności kredytowej. Szczegóły oferty, informacje o opłatach, prowizjach i oprocentowaniu dostępne są w placówkach BZ WBK S.A. i pod numerem infolinii 1 9999 – opłata zgodna z taryfą danego operatora. Ochrona ubezpieczeniowa w zakresie ubezpieczenia Spokojny Kredyt świadczona jest przez BZ WBK-Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń Ogólnych S.A. oraz BZ WBK-Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie S.A. na podstawie umów ubezpieczenia grupowego zawartych z BZ WBK S.A. Informacja o opłatach za ubezpieczenie, warunki ubezpieczeń, określające zasady ubezpieczenia, w tym zasady rezygnacji oraz wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczycieli oraz Regulamin Loterii Promocyjnej „Loteria na Spokojny Kredyt II” dostępne są w placówkach BZ WBK S.A. i na stronie [www.bzwbkaviva.pl/spokojnykredyt](http://www.bzwbkaviva.pl/spokojnykredyt). Organizatorem „Loterii na Spokojny Kredyt II” jest BZ WBK-Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń Ogólnych S.A. Okres zbierania losów trwa od 4.11.2013 r. do 7.01.2014 r. Działamy zgodnie z zasadami dobrych praktyk na rynku bancassurance (Rekomendacje Związku Banków Polskich). Stan na 4.11.2013 r.

Zdjęcia zwyciężyły w konkursie Olympusa „Utrwal chwilę i wygraj podróż życia”, któremu patronował miesięcznik *Poznaj Świat*. Nagrodą w konkursie była podróż do Nepalu pod okiem znanego fotografa i podróżnika Marcina Dobasa.



Witold Kaszkin

NORWEGIA

## Jak złapać zorzę

Noc polarna w Arktyce to czas, kiedy najłatwiej obserwować zorzę. Naturalne spektakle na niebie powstają przez współdziałanie słońca i ziemskiego pola magnetycznego. Arktyczny krajobraz gór, lodowców i zamrożonej zatoki udało się tak sfotografować dzięki księżycowi w pełni. Zdjęcie zostało wykonane przy Polskiej Stacji Polarnej im. Stanisława Siedleckiego na Spitsbergenie.

Mariusz Potocki

FALKLANDY

## Na plaży fajnie jest

Pingwiny królewskie zamieszkują chłodne oceany półkuli południowej – obrzeża Antarktydy, Ziemi Ognistej oraz wyspy tej części świata. Na Falklandach największa kolonia tych ptaków żyje w Volunteer Point. Choć wydają się nie pasować do plażowej scenerii, to z pewnością świetnie się tam czują.







Anna Kopeć

POLSKA  
**Świata  
poza nimi  
nie widzi**

Pani Elżbieta pracuje we wrocławskim zoo, w pawilonie małych człekokształtnych. Opiekuje nad nimi poświęcając całe swoje życie, zna ich język, charaktery i humory. Autorce zależało na pokazaniu, jak silny związek może łączyć zwierzę i człowieka.



© MAGNUS CARLSSON, SZWECJA, „Nebafski wstak”

Magnus Carlsson (Szwecja)

SKELLEFTEA, SZWECJA

## Karkołomny kadr

Laponię, krainę położoną w okolicach podbiegunowych, porasta dziewiczy las iglasty. Ten stary bór jest bogatą i zróżnicowaną ostoją wielu gatunków roślin i zwierząt. Aby wykonać to zdjęcie, autor musiał nauczyć się latać wodnopłatem, niebezpiecznie wychylając się z kabiny.

KATEGORIA  
DZIKIE MIEJSCA  
II MIEJSCE

ZDJĘCIE POCHODZI Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2012, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.  
W DNIACH OD 6 DO 29 GRUDNIA 2013 WYSTAWA PREZENTOWANA JEST W MUZEUM PODRÓŻNIKÓW W TORUNIU PRZY UL. FRANCISZKAŃSKIEJ 9-11.  
[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

## Na sakralnym szlaku



Międzynarodowe Stowarzyszenie Miast **Cittaslow** jest organizacją non profit, której celem jest promowanie i rozpowszechnianie kultury dobrego życia. Miasteczka **Cittaslow** to miejscowości niewielkie, w których żyje się dobrze i spokojnie, choć wiele się w nich dzieje. Tu dba się o krajobraz, infrastrukturę, środowisko, tradycje, gościnność i spokój.

Przez Warmię, Mazury i Powiśle przebiega wiele dobrze zorganizowanych szlaków turystycznych, w tym polska droga św. Jakuba, która biegnie od granicy z Litwą, m.in. przez niektóre

Są wśród nich świątynie różnych wyznań. Wiele z nich przechodziło z rąk do rąk. Wszystkie warte są odwiedzenia.

Zwiedzanie zacząć można w Nowym Mieście Lubawskim, od Sanktuarium Matki Bożej Łąkowskiej z XIV wieku. Świątynia słynie z największego w Polsce zespołu malowideł ściennych z pierwszej połowy XVII w.

W Lubawie znajduje się Kościół św. Anny z 1330 roku. Tu przechowywana jest rzeźba patronki Ziemi Lubawskiej – Matki Boskiej Lipskiej.

Dobre Miasto z pewnością zachwyci gotycką kolegiatą Najświętszego Zbawiciela i Wszystkich Świętych, drugą co do wielkości świątynią Warmii.

W Lidzbarku Warmińskim znajduje się kolegiata Świętych Apostołów Piotra i Pawła, której początki sięgają XIV wieku, wraz z klasztorem i wikarówką. Wybitnym dziełem architektury protestanckiej jest obecna cerkiew prawosław-



miasta **Cittaslow**: Reszel, Barczewo, Nowe Miasto Lubawskie i jeszcze dalej m.in. przez Murowaną Goślinę. Region może się też poszczycić znaczną ilością ciekawych pod względem architektonicznym i historycznym budowli sakralnych.



na Świętych Piotra i Pawła wybudowana w latach 1818-1823.

W Stoczku Klasztornym koło Lidzbarka Warmińskiego należy odwiedzić także bazylikę Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, miejsce przetrzymywania kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W Bisztyнку znajduje się jeden z największych kościołów na Warmii. Sanktuarium Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa to od dawnych czasów miejsce kultu Najświętszego Sakramentu, do czego przyczynił się cud eucharystyczny.

Z kolei w Reszlu warto odwiedzić kościół farny Świętych Piotra i Pawła z 1348 roku. W pobliskiej Świętej Lipce znajduje się jedno z najbardziej znanych w Polsce sanktuariów maryjnych. Bazylika Nawiedzenia NM Panny wraz z krucżankowym obejściem i klasztorem jest jednym z najważniejszych zabytków baroku w północnej Polsce.



Na świątynnym szlaku godne polecenia są jeszcze inne miasta **Cittaslow** – Barczewo, Biskupiec, Gotdąb, Olsztynek i Ryn – a w nich kolejne perły sakralnej architektury.

Więcej informacji na stronach:

[www.cittaslowpolska.pl](http://www.cittaslowpolska.pl)  
[www.cittaslow.org](http://www.cittaslow.org)



Bartosz Budrewicz

ZANZIBAR

## Zbieranie na śniadanie

Ocean od zawsze zapewnia  
pożywienie wyspiarskim  
krajom takim jak Zanzibar.  
W czasie odpływu rano lub  
wieczorem dzieci  
z położonych nad morzem  
wiosek wyruszają na plażę  
w poszukiwaniu małży. Po  
godzinie składniki na posiłek  
są już zebrane.



Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis  
zdjęcia. Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.







„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

## Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury Powiśle



Warmia i Mazury przystąpiły do europejskiej sieci jako pierwszy polski region. Dziś tych regionów w kraju jest dziewięć, a już wkrótce będzie ich dziesięć. To więcej niż w kolebce ruchu – Szwecji, gdzie obejmuje on sześć regionów. Dzięki staraniom zarządu województwa do sieci przystąpił zagraniczny region partnerski – rówieński (Ukraina), a wkrótce dołączy też splicko-dalmatyński (Chorwacja).

Sieć Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury Powiśle jest najbardziej liczna w całym europejskim ruchu. Obejmuje ona obecnie 143 członków. Efekty kilkuletniej pracy są już bardzo widoczne. To kolejny magnes przyciągający do regionu

Europejska Sieć Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne powstała, aby ułatwić konsumentom i turystom identyfikację lokalnej żywności i tradycji kulinarnych w Europie. Idea ma również na celu pomoc w rozwoju i promocji małych producentów żywności regionalnej, jak również lokalnych dostawców surowców.

Warmia i Mazury, słynące z pięknych krajobrazów, nieskalanej przyrody i życzliwości mieszkańców, posiadają coś jeszcze, z czego szerokie rzesze odwiedzających te tereny turystów nie do końca zdają sobie sprawę. Tym czymś jest wyjątkowa kuchnia. Jest jak kociętek, w którym

przewijały się staropolskie, warmińskie, mazurskie, powiślańskie i kurpiowskie składniki, doprawione szczyptą litewskich, niemieckich, rosyjskich i ukraińskich przypraw. Kuchnia ta zaskakuje niespotykanymi nigdzie indziej kolorami, zapachami i smakami dań przyrządzanych z naturalnych składników, dostarczanych według zasady „od pola do stołu”. To tradycja, która dorównuje takim wartościom kulturalnym regionu, jak literatura, architektura czy rzemiosło.

Europejskie Regionalne Dziedzictwo Kulinarne chroni ten dorobek. Działając w 30 regionach 10 państw Europy, pozwala turystom i mieszkańcom innych ziem cieszyć się najlepszymi produktami wytworzonymi na miejscu, w zgodzie z naturą, wedle tradycyjnych, lokalnych przepisów.



turystów i szansa rozwoju dla rolników, pszczelarzy, hodowców, małych, rodzinnych firm spożywczych i całej branży gastronomiczno-hotelarskiej. Wszyscy legitymujący się znakiem Europejskiego Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne gwarantują konsumentom, że to, co znajdują na stole lub w sklepie, jest związane ściśle z regionem i jego tradycjami kulinarnymi.



Samorząd województwa warmińsko-mazurskiego serdecznie zaprasza na kiermasze produktów Sieci Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury Powiśle, które odbędą się w Olsztynie 7 i 21 grudnia 2013 r. (Plac Jedności Słowińskiej, od strony Wysokiej Bramy).

Więcej informacji na stronach:  
[www.warmia.mazury.pl](http://www.warmia.mazury.pl)  
[www.dziedzictwokulinarne.pl](http://www.dziedzictwokulinarne.pl)  
[www.produktregionalny.warmia.mazury.pl](http://www.produktregionalny.warmia.mazury.pl)





# KIEDRY, KRUKI, BURUNDUKI

**Anna Bunikowska**

Nad Bajkałem nie spotkaliśmy tygrysa syberyjskiego. Nie widzieliśmy wilków. Niedźwiedzie nie łążą po wiejskich ulicach. Nawet komarów nie było aż tak wiele. Widzieliśmy za to szczekuszki, susły, kruki i burunduki. To, co praktycznie każdy może zobaczyć. Co wcale nie znaczy, że nie są to stworzenia ciekawe.









**O**d zawsze marzyłam o podróżach. Przesiadywałam z małym globusem i wyobrażałam sobie, że kiedyś tam pojedę – w ciemnozieloną plamę amazońskiej dżungli, czerwony uśmiech Himalajów, przez błękitną pustynię Pacyfiku... Ale najpierw nad Bajkał. Jezioro na moim tandetnym globusiku miało kolor fioletowy, przez co było najbardziej niesamowitym miejscem na Ziemi. Do tego gdzieś tam, wokół, żyły syberyjskie tygrysy, sobole, wilki i niedźwiedzie!

Pojechałam 17 lat później. Zdążyłam w tym czasie sprzedać swoją obsesję przyjacielowi. Chcieliśmy jechać autostopem, ale po przekalkulowaniu odległości uznaliśmy, że lepiej będzie koleją transsyberyjską. Wysiedliśmy w Słjudiance. Bajkał oczywiście nie był fioletowy. Był ciemnoszary. Później okazało się, że każdego dnia jest inny. Spędziliśmy tam półtora miesiąca, włączając się od Olchonu na zachodzie po Święty Nos na wschodnim wybrzeżu. Udało nam się zahaczyć o Góry Barguzińskie i uzdrowisko Szumak w Sajanych. I poznać niezwykle ciekawe gatunki.

## KIEDRY NA ŚWIĘTYM NOSIE

Kiedrem Rosjanie nazywają limbę syberyjską. Pierwszą pokazał nam złapaną na stopa





kierowca. Specjalnie zawiózł nas do parku otaczającego niewielkie sanatorium. Z nabożną niemal czcią wskazał kiedr, fundując nam przy tym niepowtarzalny wykład o rysunku kory, długości i zapachu igieł, jakości drewna oraz smaku i walorach odżywczych nasion. Wciśnięte pomiędzy sosny i świerki drzewo nie zrobiło na nas większego wrażenia, choć jadalność „orieszków” z pewnością czyniła je wartym zapamiętania. Mimo to byłam pewna, że samodzielne rozpoznawanie kiedra będzie wymagać ode mnie liczenia igiełek w okółku i upewniania się, czy aby na pewno pachnie sosnowo-cytrynowo.

Wystarczy jednak wejść w tajgę, by zrozumieć, że kiedrów nie sposób pomylić. Są wysokie, ciemne i mocne; „silniejsze” od otaczających je drzew. Niezwykle wyglądają lasy

na półwyspie Święty Nos, tworzone niemal wyłącznie przez stare, potężne kiedry. Szlak wije się wśród ich powykęcanych korzeni i sinych skał. Ziemia jest naga, w mrocznym lesie zaścielają ją tylko opadłe, zrudziałe igły. Przepiękne limbowe lasy można podziwiać także w Sajanach Wschodnich, m.in. idąc szlakiem w kierunku uzdrowiska Szumak. Tam potężne, czarne kiedry strzelają wysoko ponad korony innych drzew, malowniczo kontrastując ze szkarłatnoczerwonym, borówkowym podszytem. Tylko stada orzechówek i buszujących w gałęziach burunduków ratują widoki z nierealnej, martwej konwencji „kiczu doskonałego”.

Ptaki i wiewiórki plądrują szyszki, obrastając na zimę limbowym tłuszczem. Jako że jedzenia w górach nigdy za wiele, poszliśmy w ich ślady. Nasionka są wielkości ziaren palonej

## **NAGIE SERCE SYBERII**

**Wysoko ponad pięciem kiedrowych lasów i górskich hal nazwa Tunkińskie Golce przestaje budzić wątpliwości. Ponad zabagnionymi dolinami wznoszą się nagie skały Sajanów.**





### NA SZLAKU DO SZUMAKU

Do uzdrowiska Szumak ludzie przybywają, aby skorzystać z terapeutycznych właściwości wody i błota. Dolina jest trudno dostępna dla turystów, piesza wycieczka do źródeł trwa kilka dni. Najłatwiej dotrzeć tam śmigłowcem, przelatując nad śpiącymi wulkanami i Tunkińskimi Golcami.

FOT. ANNA BUWALCZYŃSKA



kawy i podobnego koloru. Mają dość miękką łupinkę i smakują trochę jak słonecznik, trochę jak orzech laskowy. Przy odrobinie cierpliwości można się nimi najeść, bo zawierają aż 70 procent tłuszczu. Jedyną trudność stanowi zdobycie szyszki. Znaleźć opadłe w gęstych borówkowych krzaczorach czy też miękkich poduchach bagiennych mchów nie sposób. Strącić z drzewa próbowaliśmy, ale ilość czasu i energii poświęconej na ciskanie badyłem w wysokie gałęzie nie była satysfakcjonująca. Najłatwiej jest... zabrać szyszkę burundukowi. I nie chodzi wcale o straszenie zwierząt.

## BURUNDUKI BAŁAGANIA

Burunduki to syberyjskie pasiaste wiewiórki. Zwierzątka te latem żyją samotnie, każde na swoim małym, wiewiórczym terytorium. Praktycznie cały czas poświęcają na jedzenie,

ka dni w górach praktycznie nie spotykaliśmy innych wędrowców, momentami i my stanowiliśmy dla nich atrakcję. Jak każde wiewiórki, burunduki są strasznie ciekawskie. A przy tym niezdecydowane. Burunduk wypatrzy nas, gdy czaimy się i skradamy w jego kierunku z aparatem, zejdzie na niższą gałązkę, przyjrzy się, zapozuje, pozwoli podejść na kilka metrów, a potem z głośnym, oburzonym wrzaskiem ucieknie na szczyt drzewa (choć sklasyfikowano go jako wiewiórkę naziemną).

Burunduki są też strasznymi bałaganiarzami – nasz szlak usiany był szyszkami, które nadgryzły, ale z sobie tylko wiadomych powodów porzuciły. Czasami powodem byliśmy my – straszne stwory, w obliczu których lepiej czmychać co sił, bez ciężkiej szyszki. I tak, jeśli nie brzydźmy się jeść resztek po wiewiórce, można bez większych kłopotów spróbować limbowych orzeszków.



## CHIP & DALE

Burunduki, choć uznane za wiewiórki naziemne, całymi dniami ganiają po pniach i konarach drzew. W Ameryce Północnej stały się inspiracją do stworzenia sprytnych wiewiórek z bajek Walta Disneya.

zbieranie zapasów na zimę i awanturowanie się z innymi burundukami. Zimą spędzają w parach, śpiąc w swoich podziemnych apartamentach, które oprócz sypialni mają zawsze kilka spizarni oraz toaletę.

W limbowych lasach jest ich zatrzęsienie. Zwłaszcza po burzy miałam wrażenie, że tajga roi się od szalonych wiewiórek. Ponieważ szliśmy na Szumak poza sezonem, i przez te kil-

Burunduki coraz częściej można spotkać też w sklepach zoologicznych, ponieważ swoim uroczym pyszczkiem podbijają coraz więcej europejskich serc. Podjęto nawet próbę introdukcji burunduków do tatrańskich lasów (podobnie jak w górskich obszarach Europy Zachodniej). Na szczęście dla naszego ekosystemu, eksperyment się nie powiódł.





### NAPRZÓD MARZĘ!

Nurt syberyjskich górskich rzek i strumieni jest tak lodowaty, że przeprawa na drugi brzeg wymaga wielkiej siły woli. Potoków jednak w żaden sposób nie da się obejść.

### GOSPODARNE SZCZEKUSZKI

Szczekuszki były naszym kolejnym wielkim odkryciem na szlaku do uzdrowiska Szumak. Gdy już minęliśmy ośnieżoną przełęcz i w deszczu brnęliśmy w stronę lasu, zobaczyliśmy je po raz pierwszy. Zmęczenie i ulewa nagle przestały mieć znaczenie. Po rudobrzozowych hałach biegało małe, kosmate „nie wiadomo co”. Stworzenie było szarawe jak świstak, ale zdecydowanie za małe, aby być świstakiem. Kicało, ale miało zbyt krótkie uszka jak na królika. Chowało się w podziemnych norkach, ale nie było susłem. Robiło mnóstwo hałasu, ostrzegając przed nami wszystkich możliwych mieszkańców hał, i uwijało się przy zbieraniu zapasów na zimę. Wyglądało cudownie. Małe, puchate, niepozorne stworzenie, biegnące ze

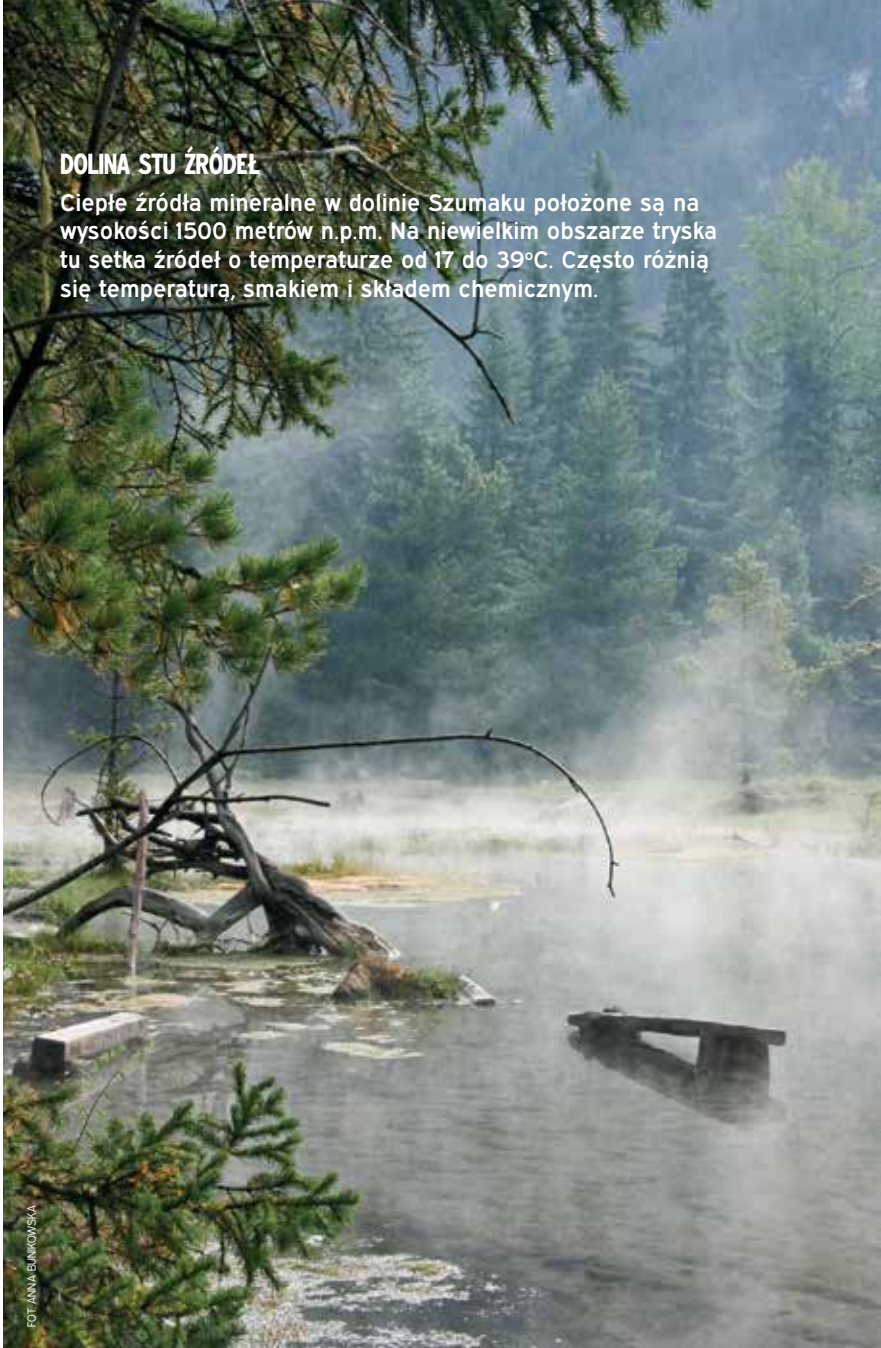
snopkami jaskrawożółtych liści w pyszczku. I tak poznaliśmy szczekuszki.

W Sajanach żyją szczekuszki północne, podobne zwierzaki występują również w Ameryce Północnej, ale o ile szczekuszki „azjatyckie” żyją razem, w dużych grupach rodzinnych, ich krewni z zachodu są samotnikami. Zwierzątka te należą do zajęczaków i żywią się wyłącznie roślinami, które zbierają, suszą i gromadzą w swoich podziemnych kwaterach na czas mroźnej syberyjskiej zimy. Są bardzo pracowite. Jedna rodzina potrafi zebrać w ciągu krótkiego lata do 20 kg sianka. Ich niezwykle gospodarskie umiejętności czasami obracają się przeciwko nim. Koczownicza, rdzenna ludność, między innymi w Mongolii, bardzo ceni szczekuszkowe sianko jako do-





FOT. ANNA BIAKOWSKA



FOT. ANNA BIAKOWSKA

## DOLINA STU ŹRÓDEŁ

Ciepłe źródła mineralne w dolinie Szumaku położone są na wysokości 1500 metrów n.p.m. Na niewielkim obszarze tryska tu setka źródeł o temperaturze od 17 do 39°C. Często różnią się temperaturą, smakiem i składem chemicznym.

skonałą paszę dla koni. Plądrując zbiory zwierzętek, sprawiają, że okradzione rodziny nie są w stanie przetrwać zimy.

Szczekuszek z okolicy uzdrowiska Szumak nikt jednak nie niepokoił, a ich bardzo liczne towarzystwo uwijało się po halach, wzorowo dzieląc się pracą – podczas gdy jedne zajęte były znoszeniem zapasów do podziemnych nor, inne stały na warcie. Nazwa gatunku jest bardzo adekwatna. Szczekuszek szczekają. Biolodzy wyróżnili już i opisali wiele różnych szczeknięć. Rzekomo inaczej brzmi szczekanie ostrzegające przed drapieżnym ptakiem, inaczej przed lisem, a jeszcze inaczej przed potencjalnym amatorem ich sianka. Dla nas był to przyjemny jazgot. Podobnie do burunduków szczekuszek robiły mnóstwo hałasu,



FOT. J. TIEPICO

## KREWNY I ZNAJOMY KRÓLIKA

Szczekuszek nieco przypomina susły lub świstaki, nie zapadają jednak w sen zimowy. Skrzętnie zbierają wazące nawet 20 kg zapasy na zimę.





FOT. ANNA BUNOWSKA

## NA CZUBKU NOSA

Z najwyższego szczytu Gór Barguzińskich na półwyspie Święty Nos roztacza się wspaniały widok na Bajkał, tajgę oraz wąski, bagnisty Przesmyk Cziwyrkujski.

gdy pojawialiśmy się na horyzoncie, a potem uspokojone albo zdezorientowane pozwalały fotografować się z niewielkiej odległości.

## OSTROŻNI KRÓLOWIE TAJGI

Co staje nam przed oczami, gdy myślimy o Syberii? Ciemny, zaśnieżony las i watahy przemierzających go biegiem wilków. Potężne niedźwiedzie wyłaniające się z gęstych kniei. – *Uważajcie na niedźwiedzie! – Nie boicie się wilków? – Coś was kiedyś w tych krzakach zeżre!* Tak żegnali nas i ostrzegali znajomi. Ostatecznie zżerały nas tylko meszki i komary.

Nie tak łatwo jest spotkać nad Bajkałem wilka. W czasie naszego dwumiesięcznego pobytu słyszeliśmy je może 2-3 razy. Nawet jeśli były gdzieś niedaleko, zdecydowanie nie interesował ich bliższy kontakt z człowiekiem.

Łatwiej byłoby natknąć się na niedźwiedzia, jednakże tym razem to nam nie zależało na spotkaniu. Stosowaliśmy się więc do rad miejscowych. Mieszkańcy Syberii mają fantastyczne podejście do kwestii bezpiecznego wędrowania po tajdze (przynajmniej w temacie niedźwiedzim). Nikt nie karmił nas makabrycznymi bajeczkami o krwiożerczych bestiach, nie straszyl, nie odradzał. Takie lęki chyba rodzą się z niewiedzy. W nadbajkalskich wioskach sprawa zawsze była prosta. – *Wiecie,*

*jak uważać na niedźwiedzie? Jak idziecie przez gęsty las, róbcie hałas, gadajcie... wtedy niedźwiedź usłyszy i ucieknie. I tyle.*

Niedźwiedzie, jak wszystkie dzikie zwierzęta, boją się ludzi. Wolą zejść im z drogi. Tylko zaskoczone, przestraszone mogą próbować się bronić... co dla nieuzbrojonego człowieka zwykle jest końcem wędrówki. My wielokrotnie widzieliśmy tropy lub inne ślady bytności niedźwiedzi. Robiliśmy więc hałas. Gdy już nie chciało nam się rozmawiać albo gdy szliśmy płądrować gęste krzaki porzeczek czy borówek, przyczepialiśmy do plecaka „dzwonek” zmontowany z kubka i łyżki. Dzwoniąc jak krowy na alpejskim pastwisku, informowaliśmy las o naszym położeniu.

Trochę nam szkoda, że zamiast wilków widzieliśmy tylko kuny, lisy i zdziczałe kundły, że nie spotkaliśmy niedźwiedzia – króla tajgi. Myślę jednak, że podróżując czysto turystycznie i rekreacyjnie, lepiej zachować umiar. Nie narzucać się. Nie bawić w pseudotropicieli i odkrywców. Nie jesteśmy naukowcami, nie prowadzimy badań, nasza obecność nie zaowocuje niczym innym, jak tylko stresem zwierząt. One nie chcą spotkań. Nie chcą być atrakcją. Lepiej więc, aby nasze wycieczki, podróże i marzenia nie przyczyniały się do zakłócania spokoju zwierząt. ○





**DATE 26™**  
welcome to our mountain





FOT. KATARZYNA MARKOWSKA





# WIELKA KUMBHAMELA

Katarzyna Markowska





FOT. KATARZYNA MARCOWSKA

Już sam przejazd do Allahabadu dostarczył nam niemało wrażeń. Na dworzec kolejowy w Waranasi przybyliśmy z zarezerwowanymi dużo wcześniej biletami. To, co zobaczyliśmy na stacji, uświadomiło nam, że Kumbhamela nie bez powodu określana jest największym zgromadzeniem religijnym na świecie.





**T**łum szturmował ostatni w tym dniu pociąg do Allahabadu. Aby wejść do niego, potrzebna była interwencja policjanta. W zatłoczonym wagonie, w którym przewidziano miejsca dla 72 osób, było ich czterysta, a pasażerów przybywało z każdą chwilą do ostatniego gwizdka konduktora. I chociaż byliśmy przekonani, że wagon nie pomieści już ani jednej osoby, w sposób znany tylko Indusom wsiadały całe rodziny.

Gęstego, gorącego powietrza nie były w stanie przełamać nawet wiatraki wirujące

w szalonym tempie nad naszymi głowami. Podróż trwała długie, męczące cztery godziny i nawet skrupulatni konduktorzy tym razem nie mieli pracy. Wejście i przejście przez którykolwiek wagon było niemożliwe.

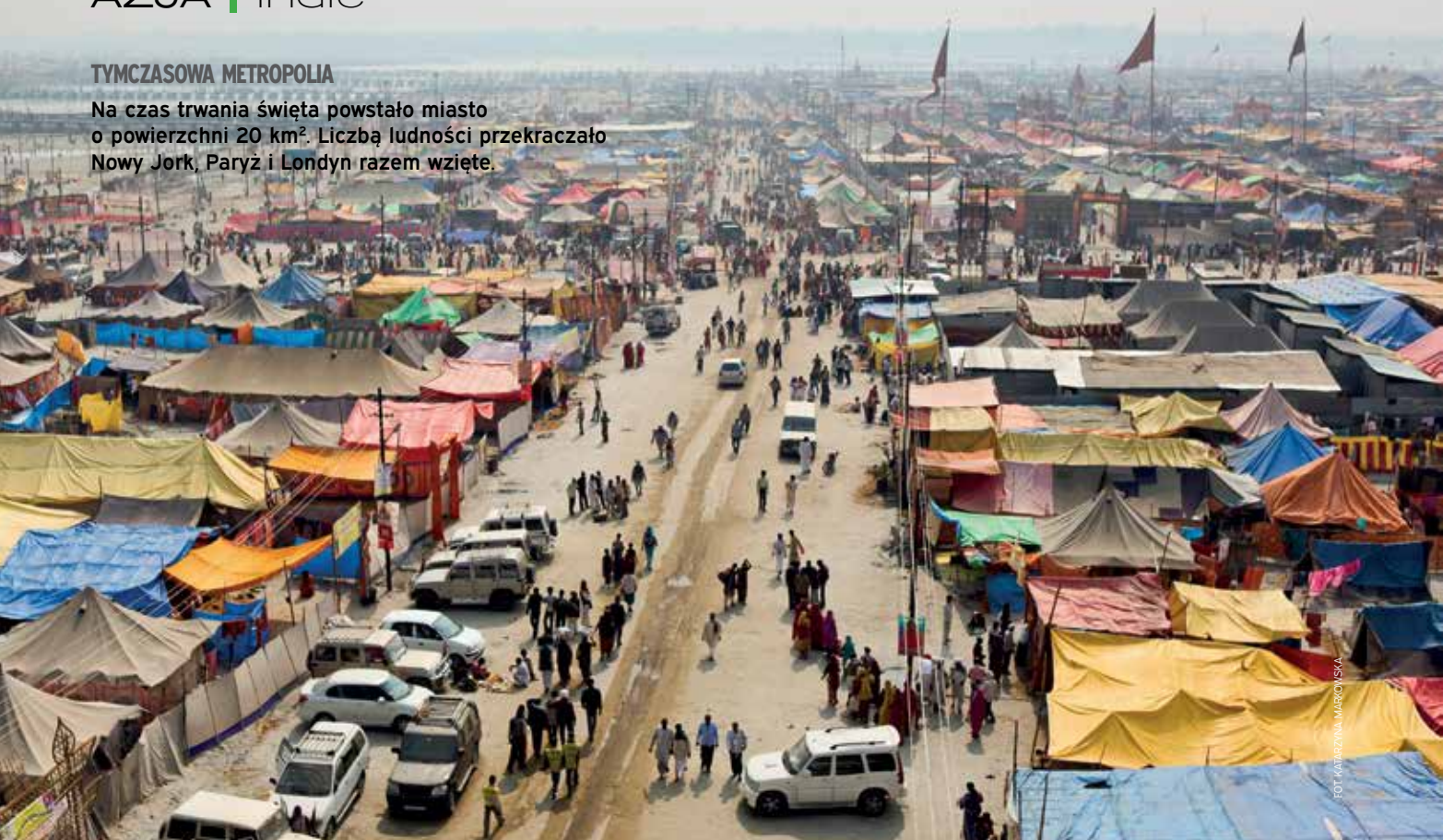
## NAJWIĘKSZE ŚWIĘTO ŚWIATA

Powstanie Kumbhamela związane jest z legendą o nektarze nieśmiertelności *amrit*, którym mieli podzielić się bogowie z demonami. Bogowie jednak uciekli z dzbanem nektaru. Podczas pościgu i walki bogów z demonami



## TYMCZASOWA METROPOLIA

Na czas trwania święta powstało miasto o powierzchni 20 km<sup>2</sup>. Liczbą ludności przekraczało Nowy Jork, Paryż i Londyn razem wzięte.



FOT. KATARZYNA MARCOWSKA

## JAKI ZNAK TWÓJ?

Sprzedawca proszku *tika* wykorzystywanego do malowania na czole znaków świadczących o przynależności wyznaniowej.



FOT. KATARZYNA MARCOWSKA





#### NAGI NAGA

*Naga sadhu* to asceci, którzy swoje nagie ciała pokrywają popiołem.

trwającej 12 dni (12 ludzkich lat), wylały się krople *amritu* w czterech miastach: Prayag, Nasion, Haridwar i Ujjain. Od tej pory miejsca te są uważane za święte i dla upamiętnienia tego wydarzenia to w nich odbywa się co 3 lata Kumbhamela.

Raz na 12 lat (właśnie w 2013 roku) odbywa się Mahakumbhamela (Wielka Kumbhamela) w Allahabadzie (Prayag), który uważany jest za miejsce najświętsze. W 2001 roku odnotowano tu 60 milionów pielgrzymów, a święto to zostało uznane za największe zgromadzenie religijne na świecie. W Prayag znajduje się święte miejsce Sangam, w którym mają krzyżować się trzy święte rzeki: Ganges, Jamuna i Sarawati (mityczna rzeka podziemna).

Do najważniejszego święta hinduistycznego wszyscy przygotowują się już kilka miesięcy wcześniej. Na terenie wyschniętego koryta rzeki zbudowano miasto o powierzchni 20 km<sup>2</sup> z tysiącami namiotów i licznymi świątyniami.

Powstało 150 km dróg, położono 700 km kabli elektrycznych oraz 18 pontonowych, jednokierunkowych mostów.

W czasie trwającego 55 dni święta na terenie Kumbhameli obowiązywał zakaz spożywania mięsa oraz picia alkoholu.

## ASCECI NA TRAWIE

Do Allahabadu dotarliśmy dopiero wieczorem i z dużym opóźnieniem charakterystycznym dla indyjskich kolei. W zapadających wcześniej na tej szerokości geograficznej ciemnościach zdezorientowani kierowaliśmy się za płynącym tłumem w stronę Sangam. Z trudem odnaleźliśmy nasz obóz wśród tysiąca migających świątyń i aszramów, mających przyciągnąć wiernych niczym kasyna w Las Vegas.

Następnego dnia znaleźliśmy się w centrum najważniejszej kąpieli, na którą przybyło ponad 50 milionów wiernych, w tym kilkadziesiąt tysięcy *sadhu*, czyli ascetów wędrowców. W Indiach żyje ich 5 milionów. Ubrani często w pomarańczowe szaty symbolizujące ogień, którzy wypala wszelkie pożądanie i potrzeby





**ŚWIĘTA W SPORYM GRONIE**  
Przybyły tu miliony wiernych, tworząc w Allahabadzie największe zgromadzenie na świecie. W czasie trwającego 55 dni święta przyjechało 100 mln pielgrzymów.

materialne, poświęcają życie religii, medytacji i praktyce jogi, dążąc do wyzwolenia się z *mokshy* – kręgu narodzin i śmierci. Nie zakładają rodzin, żyją w lasach, jaskiniach i świątyniach z jałmużny otrzymanej od ludzi często za udzielane błogosławieństwo. Podobno potrafią kierować swoimi funkcjami biologicznymi i czynić cuda. Dla hindusów są ucieleśnieniem żywych bogów. Traktowani są zawsze z dużym szacunkiem, a w mniejszych miastach wzywani do rozstrzygania sporów i kłótni. Nieobecny wzrok *sadhu* spowodowany jest paleniem marihuany i haszyszu, który ma przybliżyć i łączyć ich z bogiem.

W dniu najważniejszej kąpieli, która została wyznaczona według odpowiedniego układu

Słońca, Księżyca i Jowisza, inicjację przeszło tysiące nowych *sadhu*. W czasie obrzędu przyrzekają nigdy nie wrócić do domu, unikać przemocy i poświęcić życie religii. Gołą wówczas głowę na znak, że od tej chwili *sadhu* umierają dla doczesnego świata. Na święto przybywają również tysiące *naga sadhu* – nagich ascetów, których ciała pokryte są popiołem, a długie włosy w formie dredów świadczą o stażu bycia *sadhu*.

## SANGAM NIGDY NIE ZASYPIA

Po drodze do Sangam mijaliśmy setki uzbrojonych policjantów pilnujących porządku, a w razie konieczności używających drewnianych kijów do ogarnięcia niespokojnego tłumu. Rzeka





FOT. KATARZYNA MARCINKA

ludzi musiała cały czas płynąć, zatrzymanie kilku osób powodowało już chaos. Punktem kulminacyjnym dnia stało się przybycie guru i przywódców duchowych pozdrawiających tłum z przystrojonych w barwne kwiaty aut i powozów. Wkoło rozlegał się niesamowity gwar i hałas, słyhać było okrzyki, klaksony, dźwięki bębnów, informacje i modlitwy płynące z głośników oraz gwizdki policjantów. Zbliżając się do brzegu, zostaliśmy ostrzeżeni przez policję, że nad samym Gangesem nie mają już możliwości opanowania wbiegającego do wody tłumu. Poszliśmy na własną odpowiedzialność, pozwalając nieść się w stronę rzeki.

Tutaj nie było podziału na biednych i bogatych, na wyższe i niższe kasty. Każdy przy-

bywał w celu oczyszczenia i z wiarą na uwolnienie duszy od narodzin i śmierci. Zapewnić miała to rytualna kąpiel w wodach Gangesu, podczas której zapominało się o przejmującym chłódzie panującym o poranku i w nocy.

Wieczorem wierni nadal pielgrzymowali całymi rodzinami w stronę rzeki, niosąc ze sobą swój dobytek, garnki i patelnie, na których kobiety przygotowywały wegetariańskie potrawy i pszenne placki *chapati*. Ludzie wchodzili do mętnej rzeki z plastikowymi baniakami, do których nabierali świętej wody dla tych, którym nie udało się tu dotrzeć. O tej porze dnia Ganges był pełen kwiatów, wieńców i drewnianych łódeczek z zapalonymi świecami, unoszących się nad taflą wody w konkretnej intencji.

#### PO ZMIERZCHU

**Kumbhamela nie zasypiała nawet w nocy. Wierni przybywali przez cały czas, by oczyszczać się w świętych wodach Gangesu.**





FOT. KATARZYNA WARSZCISKA

## Z DŁUGIM STAŻEM

Charakterystyczne, splecione w kok dredy i broda *sadhu* często świadczą o wieloletnim byciu ascetą.

Sprzedawcy wystawiali stragany z obłędnie kolorowymi bransoletkami, grającymi zabawkami, intensywnie czerwonym proszkiem *tika*, latawcami i kwiatami. Okolice Sangam zamieniły się w wielkie, tętniące życiem przez całą dobę miasto. Hałas i modlitwy dobiegające ze świątyń nie cichły nawet w nocy.

Każdego dnia o zmroku powtarzał się ten sam rytuał palenia śmieci. Nad brzegiem stopy kłapek i ubrań zgubionych przez szturmujący rzekę tłum były podpalane przez ekipę sprzą-

tającą. Piekący w oczy dym ograniczał widoczność do kilku metrów.

## ODDANI W OFIERZE

O odmienności kultury, niezwyklej wierze i potędze święta przekonaliśmy się znowu następnego dnia. Zwiastunem tego, że dzieje się coś niezwyklego, była głośna wymiana zdań pomiędzy grupką *sadhu* i policjantami nad brzegiem Gangesu. Ci pierwsi upierali się przy swo-





FOT. KATARZYNA MARCINIŚKA

ich racjach, gestykułując gwałtownie rękoma, a policjanci znacząco kręcili głowami. W końcu ustąpili, a w ich oczach malowała się bezsilność. Kilku *sadhu* weszło na łódkę, zabierając ze sobą worek z piaskiem i liny. Najstarszy z nich obwiązał sobie szyję linami, przytwierdzając na końcu ciężki worek. Na jego pomarszczonej od słońca szyi zawisły wieńce pomarańczowych kwiatów i łódka odplynęła, walcząc z silnym nurtem.

Na twarzy *sadhu* nie było cienia żalu ani strachu, malowało się jedynie skupienie i po-

waga. Kilka metrów od brzegu jego bezwładne ciało zatopione w medytacji zostało oddane najświętszej z rzek. Powracający łódką *sadhu* pożegnali go głośnym, przeszywającym okrzykiem.

*Sadhu* oddał życie dobrowolnie, jednak święto pochłania też inne ofiary – tak wielki tłum wiąże się zawsze z niebezpieczeństwem. W trakcie powrotu wiernych do domów na stacji kolejowej w wyniku paniki zdeptanych zostało 40 osób. ○

### WSZYSTKIE KOLORY SARI

Taki tradycyjny strój hinduskie kobiety noszą od ponad pięciu tysięcy lat.



Anna Książek

Wiecej  
czasu niż  
życia







Wracam do Meksyku po czterech latach. Poszukuję autentyczności, ciekawych ludzi i oczarowań kulinarnych. Tym razem nie podróżuję śladem dawnych kultur, bardziej interesuje mnie przyroda, ale w Meksyku każdy kamień to historia. Ochoczo odwiedzam pozostałości ciekawych czasów. Ile jeszcze ruin czeka na odkrywców?



**L**ąduję w Mexico DF (Distrito Federal). Miejski zgiełk, hałas, pędzący ludzie – miasto Meksyk liczy 20 milionów mieszkańców. Próbuję wyobrazić sobie świat przed pięciuset laty, gdy w 1519 roku Hernan Cortes odkrył Tenochtitlan, stolicę imperium azteckiego, które z czasem zmieniło nazwę na Mexico. Zbudowane zostało na wysokości ponad 2000 m n.p.m., na dnie osuszonego jeziora. Kunszt Azte-



ków potwierdzają słowa Cortesa, który określił miasto mianem „Nowej Wenecji”. Aztekowie uważali Tenochtitlan za centrum świata. Dla mnie to tym razem punkt wypadowy.

## Z WIZYTĄ U MONARCHÓW

Udaję się do Reserva Mariposa Monarca. Widziałam wcześniej zdjęcia z tego miejsca przedstawiające drzewa oblepione motylami. Rezerwat leży w stanie Michoacan, na

waniu ciepła i światła. Motyle migrują z USA i Kanady. Na południu osiągają dojrzałość seksualną i pod koniec marca „ciążarne” motyle rozpoczynają drogę powrotną, aby złożyć jaja i umrzeć. Nowa generacja rodzi się pod koniec maja i w połowie sierpnia rozpoczyna długą drogę na południe. Ja odwiedzam rezerwat na początku lutego. Udaję się do obszaru El Rosario. Wraz z wysokością zwiększa się liczba motyli i w pewnym momencie ścieżka znika, dalej wygląda jak motyli dywan.



wzgórzach o wysokości ponad 3 000 m n.p.m. Ścieżka wije się w górę – mimo że jestem osobą wysportowaną, jeszcze przez kolejne 3 dni odczuwam mrowienie w łydkach.

Większość ludzi myśli, że motyle żyją kilka dni. W rzeczywistości przeżywają one 24 doby, ale nie w przypadku monarchów. Ten rodzaj żyje od 8 do 10 miesięcy, a niektóre z nich przemierzają aż 4,5 tys. km w poszuki-

Schodzę na dół i w oczekiwaniu na transport zajadam się *quesadillas*. Z kulek z masy kukurydzianej formuje się placuszki, tortillas, wypieka, a następnie nadziewa, czym tylko sobie życzę. Jako że jestem wegetarianką, staję się fanką tortilli z serem i kwiatami dyni. Próbuje także wersji z *huitlacoche*s, czyli z pasożytniczymi grzybami, które porastają kukurydzę. Wybór sals, czyli sosów, jest oszałamiający, poza

### TAM, GDZIE MOTYLE ZIMUJĄ

Monarchy żyją nawet 10 miesięcy, a w poszukiwaniu słońca i ciepła przemierzają tysiące kilometrów. Do Reserva Mariposa Monarca przylatują na zimę.





### FEST FIESTA

Meksykański karnawał trwa co najmniej tydzień. To czas nieustającej zabawy: tańców, jedzenia, parady i pokazów sztucznych ogni.

### ŚMIERĆ JAK ŻYWA

Meksykanie podchodzą do śmierci z humorem. W okresie Święta Zmarłych pełno jest słodczych w kształcie trupich czaszek i wesołych szkieletów.



FOT. ANNA KOSIŃSKA

klasycznymi, na bazie pomidorów i papryczek chili, degustuję salsę z mango i chili, salsę hibiskusową, a także ananasową. Mają one początkowo słodkawy smak, ale już po chwili wyczuć można ostrość papryczek.

### FIESTĘ CZAS ZACZAĆ

Niedaleko Patzcuaro, chcąc odwiedzić okoliczne miasteczka, natknęłam się na festę w

Tzintzuntzan. Wybrałam się rano odwiedzić pobliskie ruiny. Drogi były pełne ludności maszerującej na zabawę. A w samym Tzintzuntzan uczta na całego, muzyka, łakocie, śmiech, parady, przebierańcy. Okazało się, że to fiesta z okazji dnia patrona miasteczka. Będzie trwała przez 3 dni. Urzeka mnie całkowite ztracenie się w zabawie, tak jakby przeszłość ani przyszłość nie istniały, istnieje tylko tu i teraz. Przypomina mi to święty czas, kiedy nie ma grzechów, każdy robi to, na co ma ochotę. Byłam jedyną cudzoziemką, nikt na mnie nie zwracał uwagi, nie przeszkadzałam, ale też nie zapraszano mnie do świętowania.

Jako że to luty, chcę zakosztować meksykańskiego karnawału, udaję się więc do Tepoztlán. Najpierw wspinam się na ruiny, gdzie znajduje się piramida Tepoztecatla, azteckiego boga zbiorów, płodności i *pulque*, czyli meksykańskiego alkoholu produkowanego ze sfermentowanego kaktusa, agawy. W dole już słychać świętujące miasteczko. Zakończenie karnawału jest świętowane przez tydzień, dzisiaj jest dzień kulminacyjny. Jemy, pijemy, bawimy się. Po południu mają się odbyć tańce *chinelos*. Słowo *chinelos* pochodzi z języka na-





huatl i znaczy „przebrany”. Taniec pojawił się po konkwiście, jako połączenie dotychczasowych tradycji z chrześcijańskimi zwyczajami. *Chinoles* rozwinęło się jako sposób na ośmieszenie Hiszpanów, z ich wytwornymi strojami, brodami i manieryzmem.

Fiesta, karnawał to czas na założenie masek, odwrócenie ról, anonimowość i na zachowanie, które normalnie nie jest tolerowane. Maski w Meksyku mają ogromne znaczenie, od wieków zakładane są podczas tańców, ceremonii i rytuałów szamanistycznych. Wierzy się, że wkładający maskę nabiera cech danej postaci. Dlatego szamani często zakładają maskę jaguara, zwierzęcia o wielkiej mocy.

## PUEBLO MAGICO

Patzcuaro to jedno z wielu magicznych miasteczek. Już od pierwszych chwil czuję się, jakbym odbyła podróż w czasie. Wąskie uliczki, kostka brukowana, brak pośpiechu. Pozwalam sobie na uroczy pensjonat, gdzie właściciel opowiada mi o Taraskach, zwanych obecnie Purepecha. Mieszkają w okolicznych wioskach i słyną z rękodzieła: ceramiki, masek i instru-

mentów smyczkowych. Ten dzielny lud, który zdołał odeprzeć ataki Azteków, nie zdołał oprzeć się Hiszpanom. Po brutalnych rządach konkwistadorów nastąpiły czasy biskupa Vasco de Quiroga, który założył wspólnoty rolnicze, wspierał rzemiosło i kształcenie Indian. Dziś główny plac nosi jego imię, a centralnym punktem jest fontanna i pomnik Quirogi.

Plaza Grande pełna jest życia, dookoła kafejki, sklepy, hotele, a na samym placu można skosztować lokalnego jedzenia. Zaczynam od ciepłych ziaren kukurydzy podawanych z serem, chili i cytryną. Następnie próbuję trójkątnych *tamales*, czyli masy kukurydzianej z serem i nieodłącznym chili, owiniętych w liście bananowca. Do tego w pobliskim sklepie kupuję piwo o aromacie gorzkiej czekolady – jest wyśmienite.

Magia miasteczka to nie tylko kulinaria. Nieopodal leży jezioro Patzcuaro, a na nim wysępka Janitzio, gdzie każdego roku, 2 listopada, hucznie obchodzi się Dia de Muertos, czyli Dzień Zmarłych. Podobno to najpiękniejsze z tutejszych świąt. Meksykanie wierzą, że zmarli żyją w podziemiu, w świecie równoległym, i co roku na jeden dzień wracają na ziemię.

## PALĄCY PROBLEM

**Papryczki chili stanowią podstawę większości meksykańskich dań. Dodaje się je nawet do deserów. Ten, kto nie lubi ostrych smaków, będzie miał tu kulinarny problem.**



Dla powracających zmarłych przygotowuje się napoje, jedzenie, a wieczorem ziemskie rodziny opowiadają o wydarzeniach minionego roku. Nie ma w tym smutku, śmierć w Meksyku jest oswojona jako nieodłączny element życia, które jest nietrwałe, ulotne, więc lepiej bawić się, póki trwa.

## ZASTYGŁY WODOSPAD I STOLICA ZAPOTEKÓW

Oaxaca zyskuje moją sympatię dzięki aromatycznej kawie, dobrze zaopatrzonej księgarni,

także rośliny lecznicze, od wieków stosowane przez miejscową ludność.

Udaję się do Hierve el Agua (Gotującej Się Wody). Spływa ona po skałach, pozostawiając osad, co wygląda jak zastygły wodospad. Woda ma umiarkowaną temperaturę, niektórzy pływają, ja udaję się na przechadzkę. Schodzę do pobliskiej miejscowości, wyciskam sok ze świeżych pomarańczy, przygotowuję sobie *tortas*, czyli grillowaną kanapkę z awokado, pomidorem i serem. Proste, ale jakie smaczne. To efekt klimatu, pozytywnych emocji i oczywiście naturalności



FOT. ANNA KSIĄŻEK

### GO TUJ SIĘ NA KĄPIEL

Hierve el Agua (Gotująca Się Woda) tak naprawdę ma temperaturę umiarkowaną.

Jest przy tym bogata w dobroczynne dla skóry minerały i doskonale relaksuje ciało.

specjalizującej się w literaturze meksykańskiej, i ludziom, których tam spotykam. Nie sposób nie wspomnieć o kościele Santo Domingo, jednym z najbardziej okazałych przykładów baroku meksykańskiego. Stanowił on część klasztoru dominikanów. Obecnie na obszarze klasztoru znajduje się ciekawe muzeum kultury stanu Oaxaca, a także ogród etnograficzny. Poza różnorodnością kaktusów mieści on

składników. W takich momentach pozwalam myślom uciec w marzenia: A gdyby tak zmienić życie? Stać się częścią małej społeczności?

Wieczorem powracam do Oaxaca i próbuję *mole*. Legenda głosi, że danie powstało w klasztorze, podczas trzęsienia ziemi. Gdy mniszka przygotowywała strawę, do rondla wpadły różne składniki: kakao, chili, orzeszki ziemne, kolendra i inne przyprawy. *Mole* to ro-



dzaj gęstego sosu, podawanego z mięsem, ale przy odrobinie wysiłku można znaleźć wersję wegetariańską. Najpopularniejsze to *mole negra*, czyli czarne od użytego kakao. Istnieją także wersje: zielona, czerwona, żółta – w zależności od dobranych składników.

Będąc w Oaxaca, nie sposób pominąć Monte Alban (Białej Góry), dawnej stolicy Zapoteków. Budowniczości ścigli wierzchołek 400-metrowej góry, a na wykutej w skale platformie zbudowali swoje miasto z piramidami, świątyniami, obserwatorium, a także

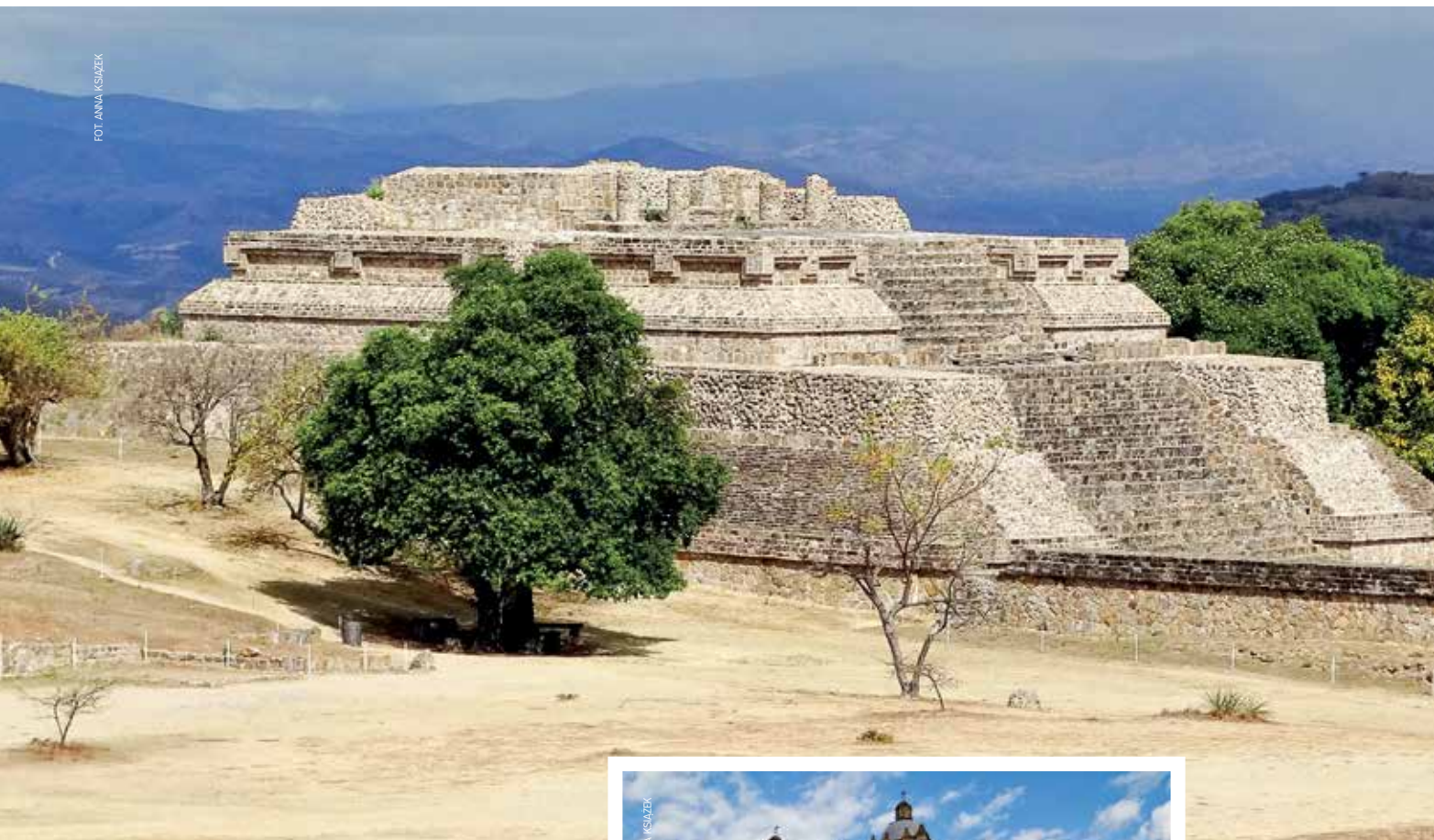
## FORMUŁA SZCZĘŚCIA

Zaprawdę zobaczyć ocean. Mazunte to mała osada licząca 870 mieszkańców. Pomimo że nie jestem fanką plażowania, błękit oceanu, zieleń palm i piasek zachwycają mnie. Dodajmy do tego świeże owoce morza, zimne piwo, fantastyczne towarzystwo i można zatracić się w relaksowaniu.

Odwiedzam manufakturę kosmetyków naturalnych. Podziwiam formuły, na przykład balsam do ciała zawiera olej z awokado i kokosa, masło shea, a zapach pochodzi z płatków

## WIERZCHOŁEK GÓRY

Monte Alban, dawna stolica Zapoteków, to jedno z najciekawszych miejsc w Meksyku. Budowniczości ścigli wierzchołek góry i w jego miejscu zbudowali 25-tysięczne miasto.



boiskiem do peloty i grobowcami. Prawdopodobnie elita Monte Alban jako pierwsza stosowała pismo na terenach obecnego Meksyku. Pierwsze wzmianki pochodzą z 500 roku p.n.e., lata świetności to okres pomiędzy 350 a 700 rokiem, gdy Monte Alban zamieszkałe było przez 25 tysięcy osób. Warto udać się tam rankiem w niezbyt upalny dzień – ze wzgórza rozciąga się wspaniała panorama.



## BAROK MAMY WSPÓLNY

Kościół i klasztor Santo Domingo w Oaxaca to okazały przykład baroku meksykańskiego.



**EKOWIOSKA**

Misją mieszkańców La Ventanilla jest ochrona mangrowców oraz zachowanie różnorodności miejscowej przyrody.



FOT. ANNA KSIĄŻEK



FOT. ANNA KSIĄŻEK



FOT. ANNA KSIĄŻEK

**FOTOGADY**

**Aby zachęcić krokodyla do pozowania, trzeba go skusić smaczną przynętą. Żółw czyni to bezinteresownie.**

róż. Całość to siedem składników. Bez ulepszcaczy, konserwantów i innowacji laboratoryjnych.

Pięć kilometrów od Mazunte, w miejscowości La Ventanilla, która jeszcze 20 lat temu była niczym więcej jak plażą porośniętą drzewami kokosowymi i zamieszkaną przez trzy rodziny, obecnie żyje 25 zapoteckich rodzin tworzących ekologiczną wioskę. Można popływać po lagunie. Pośród mangrowców ukrywają się krokodyle, żółwie i ptactwo wodne. A w samym Mazunte znajduje się Meksykańskie Centrum Żółwi, jedno z najważniejszych na świecie. Cieszmy mnie, że nadal na wybrzeżu

można odnaleźć spokojne wioski. Wracając w kierunku północnym, w stanie Guerrero, spędzę kilka dni w nadzwyczaj cichej Barra de Potosi.

Moja podróż dobiega końca. Podobają mi się zasłyszane zdanie: „hay mas tiempo que vida”, tłumacząc bezpośrednio: „więcej czasu niż życia”. Dla mnie to oznacza: delektuj się życiem, zastanów się, co jest ważne. Wracam wdzięczna losowi za meksykański czas, za autentyczne spotkania z drugim człowiekiem, jak i te kulinarne. Kolejny raz sprawdziła się w podróży uniwersalna waluta, czyli uśmiech i pozytywne nastawienie. ○



KRAJ PARTNERSKI

Tunezja



SPOTKAJ  
ŚW. MIKOŁAJA

ZAGRAJ  
W GOLFA

POSZUSUJ  
NA NARTACH

WYGRAJ  
WYCIEZKĘ

WYBIERZ  
WYMARZONE  
WAKACJE



# TT WARSAW

XXI Międzynarodowe Targi Turystyczne

## 28-30 listopada 2013

Centrum MT Polska, ul. Marsa 56c, Warszawa | [www.ttwarsaw.pl](http://www.ttwarsaw.pl)

Organizator: **MT**targi  
Polska

### SPEŁNIJ MARZENIA O PODRÓŻACH

60 krajów | setki pomysłów | tysiące ofert





Oktamałem Was. Wcale nie zostałem kierowcą tira. Postanowiłem poszukać większych wyzwań.



DZIŚ  
PRAWDZIWYCH  
ODKRYWCÓW JUŻ NIE MA

O wszem, trochę wstyd. Zapewniałem miesiąc temu, że to zrobię, i nic. Zastanawiałem się nawet, czy nie dałoby się jakoś tego ukryć, w końcu wąsy zawsze mogę nosić, brzuch odpowiedni mam, ciuchy też raczej w tym guście, ale jednak nie. Zrezygnowałem. Nie zostanę królem szos, arcyksięciem kierownicy, wicehrabią gaźnika, baronem siatkowych koszulek, kniazem wąsów. To dobre dla mięczaków.

Jedyne, czego naprawdę żałuję, to wyjazdu tirem na Białoruś. Ta dwutygodniowa kolejka zimą na przejściu granicznym, z jedną przenośną toaletą na kilkuset chłopca, to doprawdy prawdziwy survival XXI wieku, wyzwanie godne mężczyzny. Bo też, bądźmy szczerzy, jakie inne wyzwania stają dziś przed podróżnikiem? Nie, no jasne, można wejść zimą na Mount Everest, a potem na K2, i to w kąpielówkach. Spokojnie, ktoś kiedyś wejdzie. Albo dojdzie na biegun, ale krocząc tyłem.

To ostatnie już zresztą ćwiczono – jeden facet założył się nawet, że co prawda nie na biegun, ale do Tarnowa z Krakowa, i nie dojdzie, ale dojedzie na wstecznym. Udało mu się i to, o dziwo, na trzeźwo. Kosztowało go to tylko 500 zł mandatu oraz kilka punktów karnych. No i zatartą skrzynię biegów.

To jednak detal, chodzi mi o to, że dalsze szukanie sobie utrudnień nie ma już wiele wspólnego z odkrywaniem czegokolwiek. Przypomina to zabawy mojego ojca z końca lat 50. wieku ubiegłego, który grał z moim stryjem w państwa miasta, ale dla utrudnienia miasta, góry i rzeki mogły być tylko chińskie. Ale to były czasy dawne, atlas największą atrakcją szczeniaków, mogli wkuwać.

A dziś co? Dokąd wejść, skoro i tak wszędzie można dojechać, samolotem dolecieć, dopłynąć? Pozostaje mozolne ćwiczenie samego siebie, ale znów, umówmy się, to trochę tak, jakby sobie założyć, że za rok zrobię 300 pompek wyłącznie lewą ręką. Jest wyzwanie?

Jest. Nie każdy da radę? Nie każdy. Więc o co mi chodzi, prócz tego, że sam nie zrobię choćby trzech pompek, podpierając się oburącz?

Ano o to, że to wszystko wymyślone jakieś jest, przekombinowane. Kiedy Livingstone ruszał sto pięćdziesiąt lat temu wzdłuż Zambezi, to przecież nie po to, by na pewno malarię złapać. Nie szukał jej, sama przyszła. Mało tego, Livingstone nie pragnął wyłącznie własnej chwały, nie miał problemów z kryzysem wieku średniego, a w każdym razie nie dlatego się narażał na Kalahari. To były niejako efekty uboczne jego działalności.

Cóż więc teraz, gdy – jak śpiewa bard – „Afryka dzika dawno odkryta, Chałupy welcome to”? Bo przecież chęć zmierzenia się z samym sobą, chęć poznania granic własnej słabości (bo przecież nie siły), chęć sprawdzenia się w survivalu najprawdziwszym w człowieku drzemie. Czyż nie będzie już okazji? Spokojnie, będą, ale przyjdą na człowieka niespodziewanie.



Na mnie przyszła dziś po południu, po obiedzie rzekłbym. Brat mojej osoby zaproponował, byśmy pojechali z dziećmi na narty. Z jego dziećmi i moimi. Spociłem się. Nie, no widzę, że Państwo niczego nie rozumieją. Nie o narty mi przecież chodzi. Ostatecznie mógłbym pierwszego dnia wyjazdu sprokurować jakąś niegroźną kontuzję, w sam raz na dwa tygodnie gipsu lub innego usztywnienia, i oddać się zajęciom ulubionym, czyli alkoholizacji. Wzbudzałbym nawet pełną litość i zrozumienie. Co, boli pewnie strasznie? No, napij się, przejdzie.

Tak, z tym bym dał sobie radę. Zasady bym nie złamał. Bo przecież każdy człowiek musi mieć jakieś zasady, a moja, zapożyczona od Winstona Churchilla, pytanego o tajemnice długowieczności, brzmi: „Po pierwsze, żadnych sportów”. No, czasem z kolegami cztery razy sto (gramów) trenuję, ale nic więcej, słowo harcerza.

Survival czaił się w rzuconym mimochodem zwrocie „z dziećmi”. I nie chodzi o to, że podobnie jak Słonimski uważam dzieci za zakałę ludzkości. Nie, to może jednak zbyt surowo, ale przecież jechać z nimi na narty, to jak prosić się o wyrok. Bo przecież pozabijam, a nie zawsze można liczyć na wyrozumiałego sędziego, który w takiej sytuacji nie tylko uniewinni, jak powinien, ale jeszcze rentę od państwa przyzna na uleczenie traumy?

A co, jeśli sędzia bezdzietny i – nie daj Boże – wychowany na tych wszystkich tiu, tiu, pisemkach dla pań, gdzie te słodziaczki ślicznie się do zdjęć uśmiechają, buzie w ciup składają, oczętami pięknie przewracają? Przecież niedoświadczony sędzia taki zrozumieć nie może, że smarkacz słodko się uśmiecha, a potem łeb ptaszkowi ukręci, rodzeństwo cyjankiem wykończy albo matce nakabluje, że ojciec się nami nie zajmuje – nie wiem, co gorsze? Słowem, sędzia taki nie pojmie, że gówniarzerii ufać nie można.

O nie, bracie drogi, ja sam się na takie ryzyko pisać nie będę. Wyzwań godnych prawdziwego mężczyzny początku XXI wieku poszukam gdzieś indziej. Można w końcu, w ramach umartwień, zamknąć się z drużyną konduktorską w przedzia-

le pociągu relacji Zakopane – Kołobrzeg. Co prawda, wątroba po takim rajdzie do wymiany, ale w końcu transplantologia poczyniła ogromne postępy. Więc można. Tak jak i można wysłuchać w całości oświadczeń poselskich, ale tu nawet stenotypistki po kwadransie wymiękają. Ale można i niewykluczone, że kiedyś

z przepicia tubylcy spacerują po gzymsach, gdzieś na wysokości dziesiątego piętra, a smarkateria skacze z dachu czteropiętrowego domu na hałdy śniegu. A i tak rekordzistą jest odziany w koszulkę na ramiączkach dżentelmen, który nad ranem wychodzi na swój balkon z butelką w dłoni. Nieśpiesznie kładzie

Poznaj świat... wydawnictwa **PAPIER WYKSIĘZYC**

**Gorące hity na zimowe wieczory**



**Conor Grennan – Mali książęta**  
– prawdziwa i poruszająca opowieść o Nepalu, którego nie znałeś.  
Fascynująca historia Amerykanina, który postanowił zmienić życie wielu nepalskich rodzin. Książka, która zmieni też Twoje życie.  
Międzynarodowy bestseller!

**Robert McCammon – Łabędzi śpiew**  
– Arcydzieło literatury postapokaliptycznej. Fascynująca epopeja o zagładzie ludzkości w dwóch tomach. Nagroda *World Fantasy Award* dla najlepszej powieści roku!




**Lisa Genova – Motyl**  
– Światowy bestseller. Niezapomniana opowieść o kobiecie zapadającej na chorobę Alzheimera. Musisz to przeczytać!



**Kathleen Grissom – Dom służących**  
– fascynujący dramat historyczny. Skrzyżowanie *Przemienię z wiatrem* ze *Służącymi*. Powieść pełna wzruszeń i tajemnic.



**Annabel Pitcher – Moja siostra mieszka na kominku**  
– wzruszająca i chwytająca za serce opowieść o tragedii, która zmieniła życie całej rodziny. Niezapomniana lektura.

[www.papierowyksiezyc.pl](http://www.papierowyksiezyc.pl)

Dołącz do nas na Facebooku 

sam się na coś takiego zdecyduję. Bo przecież, jak mawiają niezastąpieni w takich przypadkach Rosjanie, wsio można, tolka astarożna.

Skądinąd fakt, że mówią o tym Rosjanie, to ironia losu. Wystarczy rzut oka na filmiki z YouTube'a, gdzie po rosyjskich drogach jeżdżą czołgi i konie, pijani policjanci wpadają na szosę, nieprzytomni

się na barierce i powoli zsuwa. Wszystko jak w zwolnionym tempie. Spada z trzeciego piętra na ziemię już w tempie normalnym. Wstaje, otrzepuje się i idzie pić dalej. Serio.

Nic dziwnego, że potem pojawiają się na tymże YouTube komentarze, iż „każdy pijany Ruski jest w zasadzie nieśmiertelny.” Czego i Państwu życząc. ○





Marta Legieć

# CHUSTECZKA BIAŁA JAK ŚNIEG

Na lotnisku w Barcelonie gorące powietrze bucha w twarz, a dookoła kłębią się ludzie z nartami i deskami snowboardowymi.

Między palmami podążam za tłumem i wsiadam do autokaru. Kierowca oznajmia, że czeka nas trzygodzinna podróż. **Cel: Andora!**





FOTO: WIKIPEDIA

**M**ówi się o niej, że na mapie wygląda jak „rozłożona na ziemi chusteczka do nosa”. Położona między Francją a Hiszpanią i schowana w malowniczych Pirenejach Andora to dla wielu kraj, choć europejski, to wciąż egzotyczny. Być może ze względu na swoje położenie, a może chodzi o jej „mikroskopijne” rozmiary. Rzeczywiście należy do najmniejszych

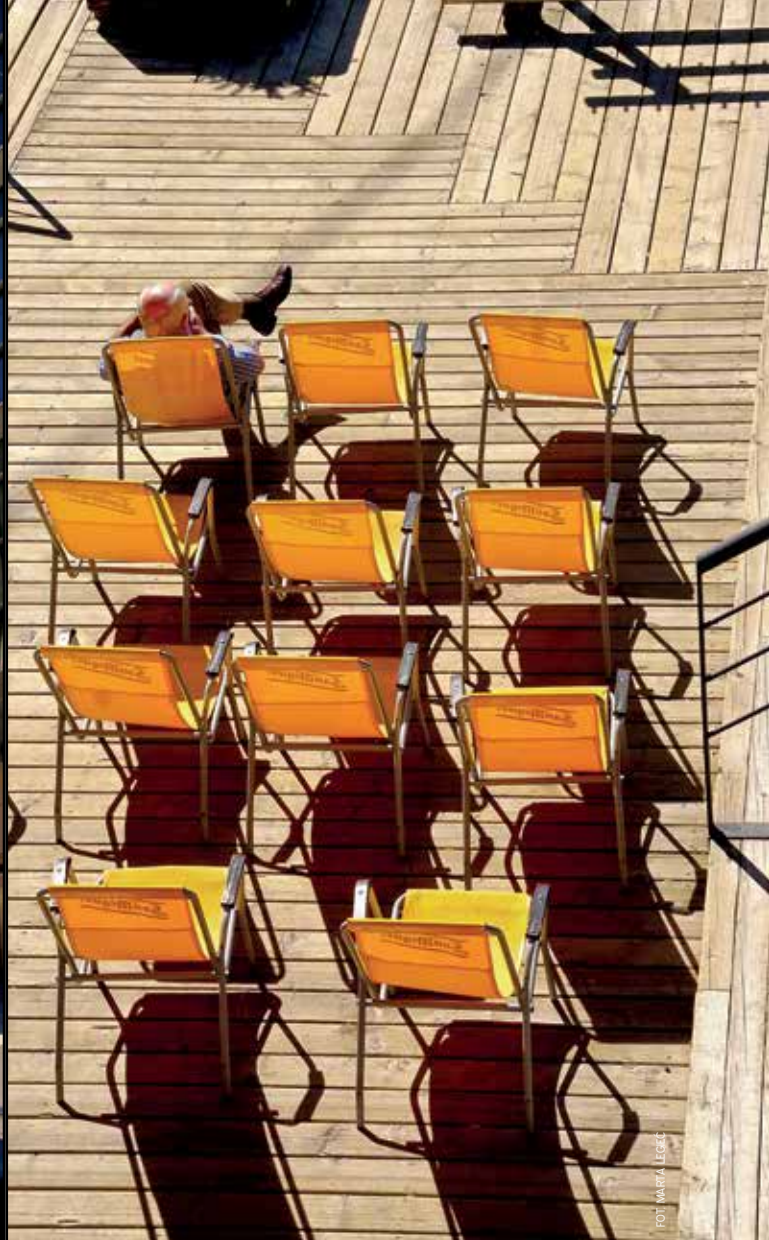
na świecie, więc wiele osób na mapie może jej nie dostrzegać. Zajmując zaledwie 468 km<sup>2</sup>, jest mniejsza od Warszawy i 670 razy mniejsza od Polski.

Jest to także najwyżej położony zamieszkały kraj w Europie. Średnia wysokość terenu to 1996 m n.p.m. Jednak Andora doskonale wie, jak wykorzystać swoje pozornie niekorzystne położenie.





FOT. MARTA LEGEC



FOT. MARTA LEGEC

### SZLACHTNOŚĆ CZASU

Wśród wielu zabytków Starej Andory znajdziemy modernistyczną rzeźbę Salvadora Dali „Nobility of Time”.

### 44 LATA WOJNY W PODATKOWYM RAJU

Jedna z teorii tłumacząca pochodzenie nazwy „Andora” mówi, że wywodzi się ona od nawaryjskiego słowa „anduriall”, czyli „zarośnięty kraj”. Czy to raj dla zwierząt i czy dlatego w herbie ma dwie krowy? Na to pytanie nikt mi nie udzielił odpowiedzi. Próbowałam więc zdobyć informacje dotyczące kolejnych wciągających mnie coraz bardziej wątków.

Gdy usiadłam w małej kawiarence w Andorra la Vella (Starej Andorze), 20-tysięcznej stolicy, jeden z mieszkańców opowiedział mi, że pierwsze drogi dla pojazdów łączące doliny tego kraju ze światem zewnętrznym wybudowano dopiero w 1913 roku (w stronę Hiszpa-

nii) i w 1931 roku (ku Francji). Zresztą wiele wydarzyło się tu dość późno. Kto by pomyślał, że dopiero w 1958 roku Andora podpisała pokój z Niemcami, kończąc tym samym... pierwszą wojnę światową. Andora nie ma lotniska i kolei. Nie ma też armii – na arenie międzynarodowej reprezentuje ją Francja, która odpowiada też za sprawy obronne tego państwa. Natomiast, zgodnie z miejscowym prawem, podczas wojny w każdym domu musi być co najmniej jeden karabin. Jeśli go nie ma, policja ma obowiązek dostarczyć go gospodarzowi. Kto tu rządzi? Andora od lat ma dwie głowy państwa, dwóch współksiążąt – prezydenta Francji i katalońskiego biskupa z Urgel. Czego jeszcze nie ma Andora? Podatku dochodowe-





go! To powoduje, że jest wymarzoną miejscem na rejestrację działalności gospodarczej. Swoje biznesy prowadzi tu wielu Hiszpanów, Portugalczyków, Francuzów i Brytyjczyków. Andorczyków mieszka tu zaledwie 35 proc.

## ZJAZDOWY SPORT NARODOWY

To bez wątpienia kraj z ciekawą historią, ale czy należy tam jechać tylko po to, by ją poznać? Nie! Warto się tam wybrać przede wszystkim dla wspaniałych gór. Nie bez powodu w 1965 roku Rada Generalna (parlament) ogłosiła sportem narodowym narciarstwo. Szczyty już późną jesienią zamieniają się w rozległe i nowoczesne

ośrodki narciarskie, konkurujące z obleganymi miejscami w Alpach. Białe jest do końca kwietnia. Poza tym na stokach jest zdecydowanie kameralniej niż we Francji czy Włoszech, ale to miejscowym zupełnie wystarcza. Państwo utrzymuje się głównie z turystyki, która do budżetu przynosi aż 80 proc. dochodu.

Zamieszkałam w Soldeu. Rano z balkonu ujrzałam pracujące jak mrówki gondole i białe pasy tras wytyczonych w gęstych lasach. Gdzie się nie ruszyłam, widziałam ośnieżone stoki oplecione siecią nowoczesnych wyciągów. W słońcu prezentowały się wyjątkowo atrakcyjnie. Zresztą słońce, obok gór, mogłoby być symbolem Andory. Świeci tu nie mniej niż 300 dni w roku. Nic dziwnego,

## NAJLEPSZA POD SŁOŃCEM

Obok gór symbolem Andory mogłoby być słońce, które świeci tu co najmniej 300 dni w roku.





## WYSOKI POZIOM

Tutejszą infrastrukturę narciarską pod każdym względem można zaliczyć do europejskiej ekstraklasy.

że wszyscy mieszkańcy są uśmiechnięci i pełni pozytywnej energii. Im dłużej się im przyglądam, tym bardziej zazdroszczę. Statystyki mówią, że średnio dożywają ponad 83 lata. Dojrzałych, nawet starszych ludzi, spotykam niemal wszędzie. Dziarsko pomagają narciarzom w doborze sprzętu w wypożyczalniach czy sprzedają spragnionym mocne espresso w restauracjach przy stoku.

Nie inaczej jest w Grandvalirze. To największa stacja narciarska w całych Pirenejach i według wielu pierwsza liga wśród europejskich kurortów zimowych. Jest tu wszystko, czego można oczekiwać – nowoczesne wyciągi, oświetlone snowparki, windy i schody ruchome ułatwiające komunikację oraz tysiące armatek pracujących non stop nad dośnięciem stoków. Wszystkie trasy są znakomicie przygotowane, szerokie i puste. Niemal na każdej można też zbroczyć w puch – to raj dla freeriderów. Grandvalira to trasy na stokach znajdujących się nad sześcioma malowniczymi miejscowościami – Encamp, Canillo, El Tarter, Soldeu, Grau Roig i Pas de la Casa. Każda z nich ma odmienny charakter.

## PODRÓŻ BEZ ODPINANIA NART

W leżącej najwyżej Pas de la Casa zabawa trwa 24 godziny na dobę. Tutejsze bary i dyskoteki, których jest bez liku, słyną ze świetnych imprez. To największa klubowa enklawa w Andorze. Z Grau Roig dotrzemy na Pic Blanc (2639 m n.p.m.), czyli najwyższy punkt osiągalny na nartach w całej Grandvalirze.

Dużo kameralniej jest w Canillo. Tu dobrze będą się czuli stawiający pierwsze kroki na nartach oraz rodziny z dziećmi. Nie brakuje oślich łązek, na których instruktorzy, przebrani za postaci z bajek Disneya, uczą najmłodszych podstawowych technik.

Ponad Soldeu znajduje się największe nagromadzenie nartostrad w ośrodku, zaś El Tarter kusi jednym z najlepszych snowparków w Europie, które dają pole do popisu zapalonym snowboardzistom.

Z Encamp można wyruszyć do góry 24-osobową kolejką Funicamp. Górna stacja Cortals zlokalizowana jest na wysokości 2502 m n.p.m. Wszystkie miejscowości łączą





FOT. MARTA LEGEĆ



FOT. MARTA LEGEĆ



FOT. MARTA LEGEĆ

system nowoczesnych wyciągów, dzięki czemu można przemieszczać się pomiędzy stacjami bez konieczności odpinania nart. Poza Grandvalirą na obszarze Andory znajduje się jeszcze jeden duży region narciarski – Vallnord. Tworzą go trzy ośrodki – Arcalis, Arinsal i Pal. Razem oferują blisko 70 wyciągów i ponad 100 km tras. Vallnord ma opinię bardziej szalonego niż Grandvalira. Zdecydowanie więcej w nim młodych ludzi. To tu znajduje się park krajobrazowy z najwyższym szczytem Andory – Pic de Coma Pedrosa o wysokości 2942 m n.p.m. oraz jedna z tras, na której co roku organizowane są zawody, będące częścią freeridowego World Tour Arcalis.

## CAŁKOWITY ZAKAZ NUDY

A co, jeśli ktoś nie lubi nart? Można na przykład dotrzeć ratnikiem do położonego na wy-

sokości 2300 m n.p.m. jedyne na południu Europy „Igloo Hotel”. Znajduje się w Grau Roig i co roku trzeba budować go od nowa. Choć nie jest tani (nawet 400 euro za dobę), jest bardzo popularny, a noclegi trzeba rezerwować ze sporym wyprzedzeniem.

Kogo nie stać na nocleg w igloo, może zmęczyć się na raketach śnieżnych albo nurkować pod lodem w górskich jeziorach, wybrać się na wycieczkę psim zaprzęgiem, lot helikoptrem czy parolotnią. Na lodowym torze można sprawdzić swe możliwości w samochodzie czy na motocyklu, a na koniec zregenerować się w spa. W przyhotelowych zewnętrznych basenach pełnych pieniącej się wody, z drinkiem w rękę przyjemnie podziwia się okoliczne szczyty. Jeśli i to nie wystarczy, proponuję odwiedzić zasilany wodami geotermalnymi Caldea Thermal Park. To jedno z największych górskich spa w Europie. Gdy pogoda sprzyja, polecam wsiąść

## W GÓRY, W GÓRY MIŁY BRACIE...

... tam swoboda czeka  
na cię.





FOT. MARW. LEGAĆ

### JAZDA NA ZAKUPY

**Strefa wolnocłowa obejmuje całe terytorium kraju. Po dniu spędzonym na nartach turyści bardzo chętnie wybierają się na zakupy w okazjnych cenach.**

na rower – latem 2009 roku Andora gościła kolarzy słynnego Tour de France. Popularna jest też jazda konna, wspinaczka górską, wędkarstwo, pływanie, łyżwiarstwo, jazda na quadach, a nawet golf. W Andorze znajdziemy kilka doskonale zachowanych romańskich kościołów. Ich zwiedzanie to z kolei prawdziwa uczta dla miłośników architektury sprzed prawie tysiąca lat.

### KRAJ WOLNOCŁOWY

Czasem trzeba od śniegu odpocząć. Ja wybrałam buszowanie po sklepach. Nic w tym oryginalnego, robi tak większość przyjezdnych. Bo jak się nie skusić, gdy dookoła wabią napisy „wielka wyprzedaż”, „promocja”. Zakupy robimy szalowo – w końcu to największe *duty free* w Europie. Choć strefa wolnocłowa obejmuje całe terytorium kraju, ja wybrałam się do stolicy

Andory. Skąpiana w słońcu Avinguda Meritxell, główna ulica Andorra la Vella pachnie perfumami Diora i Chanel. Zawsze można tu kupić coś z ostatniej kolekcji Yves Saint Laurenta czy Armaniego. Z wystaw uśmiechają się manekiny ubrane w tencze z kratką Burberry. Z najtańszych gadżetów wygrzebałam parasolki za niemal 100 euro. Jak widać „kratka” zobowiązuje.

Atrakcją mogą też być rzędy sklepów monopolowych. W wielu z nich sprzedaż trunków połączona jest z darmową degustacją znakomitych win. Trzy euro za litr wyśmienitego porto? Tak tu właśnie jest. Są też tacy, którzy przyjeżdżają po sprzęt elektroniczny, słodycze oraz papierosy. W Andorze produkowany jest wysokiej jakości tytoń, który eksportuje się do Francji i Hiszpanii. I chociaż Andorra nie należy do Unii Europejskiej, płacimy tu w euro. Na szczęście dla mojego portfela





FOT. MARTA LEGEC



FOT. MARTA LEGEC



FOT. MARTA LEGEC

**JACEK BALKAN DEMASKUJE NAJWIĘKSZE MOTORYZACYJNE SKANDALE!**



**PREMIERA  
6 LISTOPADA  
2013**

**DLACZEGO BANDYCI LUBIĄ BMW? KTÓRY SAMOCHÓD MOŻNA ZATANKOWAĆ TEQUILĄ?  
CZEMU LOUIS RENAULT ZOSTAŁ UZNANY ZA NARODOWEGO ZDRAJCĘ? KTO ZABIŁ ELEKTRYCZNY SAMOCHÓD?  
ZAPNIJ PASY I PRZYGOTUJ SIĘ NA OSTRĄ JAZDĘ!**

**AutoCentrum.pl** **motofakty.pl** **PoznajŚwiat**

Pascal

miasto nie jest duże. To tak naprawdę kilka ulic na krzyż. Wiele tu kameralnych kawiarenek, w których, pijąc kawę, można podziwiać oblepione chmurami góry. Po odpoczynku w jednej z nich postanowiłam zobaczyć Barri Antic, czyli starówkę. To najpiękniejsza część miasta. Celem moim był XI-wieczny kościół św. Szczepana (Església de Sant Esteve), w którym zobaczyłam kopię romańskiej figury Matki Boskiej z Meritxell, największej świętości Andorczyków.

Nie mogłam wyjechać bez spróbowania miejscowych smakołyków. Jadałam w górskich restauracjach i gospodach, gdzie wykorzystuje się głównie świeże składniki. W miejscowych tawernach gospodarze obowiązkowo serwują *pa amb tomaquet* – grzanki z białego pieczywa, w które każdy sam wciera ząbek czosnku, pomidora i polewa aromatyczną oliwą. Proste

i pyszne. Nie brakuje dań francuskich i katalońskich – są świeże owoce morza, wyśmienite kozie sery i iberyjskie szynki. Jest też dużo baraniny. Wybornie smakuje *rostes amb mel*, czyli szynka zapiekana w miodzie. Andora to raj dla wielbicieli owoców – wszędzie tace świeżych ananasów, arbuzów, melonów... Na deser polecam *crema catalana*, czyli tradycyjny kataloński smakołyk, przygotowywany na bazie mleka, cytryny, żółtek, kory cynamonu i mąki kukurydzianej.

Po zakończeniu wizyty w śnieżnym raju wracam do Barcelony. Z kojarzonego głównie z plażami Costa del Sol katalońskiego wybrzeża i drugiego co do wielkości miasta Hiszpanii samolot zabiera mnie do domu. Już myślę o ponownym przyjeździe. ○



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE



## Z MIŁOŚCI DO UKRAINY

Z Polską i Ukrainą jest jak z... barszczem. Ta potrawa, znana w obydwu krajach, w każdym z nich wygląda i smakuje inaczej. Ukraiński borszcz jest gęstszy, bardziej wyrazisty i sycący. Jest mieszanką wszystkiego, co najlepsze, i wszystkiego, co akurat

znajdzie się pod ręką. Jak sama Ukraina – zaskakująca mieszanka narodowa, historyczna i tożsamościowa. W swojej książce „Barszcz ukraiński” opowiada o niej Piotr Pogorzelski – korespondent Polskiego Radia w Kijowie. Wydawnictwo Helion.

## ALE JAZDA!

W zachodnich Alpach w miejscowości l'Alpe d'Huez znajduje się najdłuższa na świecie trasa narciarska Sarenne. Jej długość to 16 km, a zjazd trwa 1-1,5 godziny. Pokonanie całej drogi bez postojów jest dużym wyzwaniem nawet dla największych miłośników zimowych sportów.



## ŚWIAT ZA MUREM

Aleksander Łukaszenka zdominował życie publiczne Białorusi. Jednak mimo usilnych starań prezydenta oblicze kraju nie jest już jednolite. Obok popleczników władcy są tam ludzie, którzy stoją w opozycji do niego. Z książki „System Białoruś” Andrzeja Poczobuta, dziennikarza i działacza mniejszości polskiej na Białorusi, można dowiedzieć się, jak wygląda świat za murem – kraj, który osiemnaście lat temu stał się sceną jednego aktora, oraz ludzie, którzy trwają w systemie i cierpliwie czekają na zmianę. Wydawnictwo Helion.







**N**a przełomie listopada i grudnia długo obserwowana przez naukowców kometa Ison będzie najbliższej Ziemi i może nawet osiągnąć jasność porównywalną do Księżyca w pełni. W tym czasie ciało niebieskie ma zostać zbadane przez rekordową ilość sond kosmicznych NASA.

## SLAJDY NA WIELKIM EKRANIE

Tegoroczna, 13. edycja Festiwalu Słajdów Podróżniczych TERRA odbędzie się 7 i 8 grudnia w warszawskim Kinie Wisła.



Warto zarezerwować grudniowy weekend, aby wybrać się do Chin, Afganistanu, Meksyku, Kanady, USA, na Syberię, Nową Zelandię i Zanzibar, do Doliny Baryczy, na Ki-

limandzaro i Meru. Organizatorami są Katarzyna i Andrzej Mazurkiewiczowie, podróżnicy, fotografowie, organizatorzy wypraw trekkingowych w Himalaje.



## PERU NIEZNANE

**K**siążka Romana Warszewskiego „Zielone Pompeje. Drogami Inków do Machu Picchu i jeszcze dalej” pokazuje całkiem nieznaną oblicze Państwa Inków – jego dalekie, wschodnie rubieże. To prawdziwe Zielone Pompeje – z tą tylko różnicą, iż lawę i wulkaniczny popiół zastępuje tam wiecznie zielona, żarłoczna dżungla. To pierwszy na świecie album w całości poświęcony Królestwu Vilcabamby. Wydawnictwo FitoHerb.

## JUNKANOO

**T**uryści odwiedzający Bahamy na przełomie grudnia i stycznia mają okazję być świadkami niesamowitej ulicznej parady – Junkanoo. Pocho- dy odbywają się w każdym mieście na wyspie, ale największy ma miejsce w stolicy, Nassau. Historia Junkanoo sięga XVI w., kiedy to niewolnicy otrzymywali urlop na czas świąt Bożego Narodzenia, który wykorzystywali na świętowanie przy afrykańskiej muzyce i tańce w ludowych strojach.

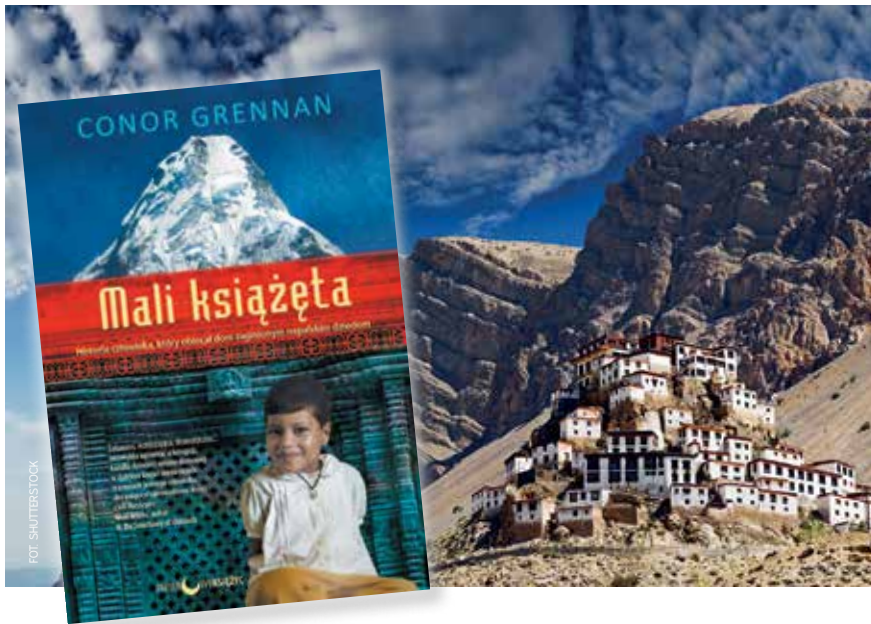




# Dzieci Nepalu

To niezwykła i prawdziwa opowieść, prezentująca nieznaną oblicze Nepalu. Conor Grennan trafił do tego biednego, nękanego wojną domową państwa jako młody wolontariusz. Opiekował się tam dziećmi w sierocińcu. „Mali książęta” to historia człowieka, który postanowił zaryzykować wszystko, aby zmienić życie nepalskich dzieci i połączyć je z ich prawdziwymi rodzinami.

Wydawnictwo Papierowy Książec.



## MAKUMBA NA ANTYPODACH

Nakładem Wydawnictwa Bellona ukazała się pełna przygód i humoru książka podróżnicza Jacka „Dżej Dżeja” Jędrzejczaka, wokalisty i basisty legendarnego Big Cyca, twórcy takich przebojów jak „Makumba”, „Nogi” czy czołówki z serialu „Świat według Kiepskich”. Autor daje poznać się także jako uważny erudyta i obserwator egzotycznego dla nas świata. „Kontrabas i bumerang” opowiada o wyprawie do Singapuru, Kuala Lumpur, barwnie przedstawia spalone słońcem pustynie i ośnieżone góry Australii, malownicze tereny Tasmanii oraz Nowej Zelandii, dokumentując swoje obserwacje różnorodnymi zdjęciami. Kolorowy, interesujący i jakże inny świat Antypodów czytelnik otrzymuje na wyciągnięcie ręki, może go dotknąć, smakować i zachwycić się nim.



## OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

„Polska wielu kultur i religii” autorstwa Tomasza Czerwińskiego to bogato ilustrowana historia współistnienia mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce, między innymi: Łemków, Karaimów, Tatarów, Ormian, Żydów. W przystępny sposób omawia unikatowy krajobraz etniczny, narodowy i religijny terenów wchodzących w skład współczesnej oraz dawnej Rzeczypospolitej. Książka jest kolejną odsłoną serii „Ocalić od zapomnienia” wydawnictwa Muza SA, której celem jest dokumentowanie i szerzenie wiedzy o zanikających elementach polskiej kultury.





FOT. WIKIPEDIA - KORY J. COLLIER

## RÓŻOWY JAK ŚNIEG

W Sierra Nevada w Kalifornii występuje różowy śnieg, który wydziela zapach arbuza, gdy się po nim depta. Jest to spowodowane obecnością alg o czerwonym pigmentem.

# ZAPNIJ PASY!

Które auto można zatankować tequilą? Jak to się stało, że Henry Ford budował fabrykę samochodów dla Stalina? Dlaczego Louis Renault jest uznawany za narodowego zdrajcę? Dlaczego po naszych drogach nie jeżdżą auta elektryczne? Na te pytania odpowie „Skandaliczna historia motoryzacji”, autorstwa Jacka Balkana, bez żadnych skrupułów demaskująca największe motoryzacyjne tajemnice. Wydawnictwo Pascal.



FOT. DREAMSTIME.COM

REKLAMA

## LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Teraz możecie wierzyć słowom reklamy, że lornetka Delta Optical Forest II 8x42 jest jedną z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie.



dobry zakup  
**Optyczne.pl**

Serwis Optyczne.pl przeprowadził test wytrzymałościowy lornetek różnych marek m.in. w niskiej temperaturze, w wysokiej temperaturze, w wodzie, a także w testach na upadki. Po roku testów okazało się, że nasza lornetka Delta Optical Forest II 8x42, choć duuuużo tańsza od testowanych konkurentek jest solidna i niezawodna – zdobyliśmy wyróżnienie Dobry Zakup!

To już trzecie wyróżnienie dla tego produktu. Wcześniej Delta Optical Forest II 8x42 otrzymała nagrodę „Sowa z Rogowa” (na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 roku) i zajęła II miejsce w plebiscycie serwisu Optyczne.pl na Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



[www.deltaoptical.pl/lornetki](http://www.deltaoptical.pl/lornetki) ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog.www.deltasky.pl) ★ [www.facebook.com/Delta.Optical.Polska](https://www.facebook.com/Delta.Optical.Polska)

**Mińsk Mazowiecki**  
Nowe Osiny, ul. Piękna 1  
T. 801.011.337,  
T. 25 747.80.04

**Warszawa**  
Al. Jana Pawła II 19  
Deloitte House  
T. 25 786.05.28

**Katowice**  
ul. Uniwersytecka 13  
Budynek Altus  
T. 32 729.94.90

**Gdańsk**  
ul. Grunwaldzka 40/9  
(od ul. Do Studzienki)  
T. 58 739.52.10

**DELTA**  
optical

bliziej pasji



Paulina Wojciechowska

# DYM, KTÓRY GRZMI

Nikt się ich tu nie spodziewa, nic w rzeźbie terenu ich nie zapowiada. Gorąco, wilgoć przykleja ubrania do ciała. W uszach szum. Płasko, płasko i raptem ogromna rozpadlina w skale i spadająca woda! Szum w uszach jeszcze silniejszy, ale teraz przynajmniej znasz jego prawdziwe przyczyny.









mujemy się niepewnie, zerkając na leżące obok karabiny maszynowe. Strażnicy zauważają nasze spojrzenie. – *Wchodźcie, wchodźcie* – machają na nas rękami. – *Wodospady są dalej*.

## WODOSPADY, O KTÓRYCH WĄTPIONO

Plotki o tym, że Wodospady Wiktorii istnieją naprawdę, krążyły wśród białych już od jakiegoś czasu, ale jakoś nikt nie dawał im wiary. Przecież tereny, gdzie rzekomo miały się znajdować, były typowym płaskowyżem, bez gór i dolin. Dla oczu rozpieszczonych spektakularnymi widokami południowych wybrzeży Afryki mógł się on wydawać monotony, żeby nie powiedzieć nudny. „Czy w ogóle jest możliwe, aby tutaj następował jakikolwiek spadek wody?” – pytał być może siebie szkocki misjonarz i odkrywca David Livingstone, gdy 16 listopada 1855 roku zbliżał się do wodospadów, o których wątpiono. To pytanie stawia też

**N**a stopniach stróżówki siedzi dwóch mężczyzn. Palą papierosa. Gdy zbliżamy się do bramy, której pilnują, ich usta na chwilę rozciągają się w uśmiechu, ale goszczący na twarzach wyraz znużenia pozostaje bez zmian. Zatrzy-





FOT. SHUTTERSTOCK

### WODNE TONY

W ciągu jednej sekundy Wodospadami Wiktorii spada 1088 ton wody, a w porze deszczowej szerokość kaskad dochodzi do blisko dwóch kilometrów.

sobie współczesny podróżnik, gdy w prążącym słońcu Zambii zmierza zgodnie z gestem strażników w kierunku zarośli przypominających zapuszczone ogródki działkowe.

„Widoki tak piękne, że w swym locie musiały na nie spoglądać anioły”, napisał potem Livingstone. Łatwo można by to zdanie wziąć za przykład dziewiętnastowiecznej egzaltacji pisarskiej. Ale chyba każdy, komu wodospady dane było zobaczyć, potwierdzi, że Livingstone po prostu opisał, jak umiał to, co nagle, po wielu dniach podróży w dół rzeki Zambezi, ukazało się jego oczom.

Wodospady Wiktorii, nazwane tak przez Livingstone’a na cześć ówczesnej brytyjskiej królowej, to po lokalnemu Mosi-oa-Tunya, czyli Dym, Który Grzmi. Istotnie, nad brzegiem wodospadów wiecznie unoszą się białe kłęby przypominające dym z nigdy nieustającego, potężnego pożaru. W rzeczywistości to skupiska niezliczonej ilości rozpylonych kropelek wody. Ta delikatna, wszechobecna

mgielka przedziera się wszędzie, pod kapelusze, czapki z daszkiem oraz parasole. Jedyłą skuteczniejszą formą ochrony przed nią jest założenie płaszcza przeciwdeszczowego.



FOT. PAULINA WOLKOWIANSKA

### KĄPIEL NA KRAWĘDZI

Diabli Basen to przyjemność zarezerwowana dla odważnych. Znajduje się przy samej krawędzi wodospadu, tuż nad stumetrową przepaścią.

Ale nawet wtedy wciskać się będzie pod kaptur i nasączać wilgocią włosy, bowiem ten wodospadowy dym, niczym oszalały deszcz, umie



padać także z dołu do góry. To właśnie przez tę wodną mgłę niektórzy uważają, że wodospadów lepiej podczas szczytu pory deszczowej nie odwiedzać, gdyż wtedy unoszące się miliardy kropelek wodnych utrudniają ich zobaczenie. Nawet podczas pory suchej barierki rozpiętego nad przepaścią mostu Knife Edge Bridge oraz kamienne, wijące się na klifach ścieżki ociekają wilgocią, która rozpuszcza tusz na rzęsach kobiet i naznacza ich policzki ciemnymi, cienkimi stróżkami jak po nagłym wybuchu płaczu.

## WĘDRUJĄCE KASKADY

Także na zdjęciach wykonanych z kosmosu nad Wodospadami Wiktorii widoczna jest biała smuga „dymu”. Gdyby nie to, trudno byłoby niewprawnemu oku odgadnąć, która ze szram przecinających ziemię na granicy Zambii i Zimbabwe stanowi ich półkę. I jest tak nie bez powodu – Wodospady Wiktorii bowiem nie stoją w miejscu, ale od tysiącleci przesuwają się wzdłuż tego gigantycznego zygzaka, który w tym miejscu przeorał ziemię. W ten sposób wciąż dążą w górę Zambezi.





W pobliżu miejsca, gdzie wodospady znajdują się obecnie, po obu stronach granicy, przycupnęły dwa miasteczka: po stronie zimbabweńskiej – Victoria Falls, a po zambijskiej niedysiejsza stolica Zambii, Livingstone. Traćąc kolonializmem nazwę Zambia po uzyskaniu niepodległości postanowiła zachować ze względu na jej międzynarodową, turystyczną rozpoznawalność. Oba te przyczółki cywilizacji na równi czerpią środki na swe utrzymanie z turystycznej gotówki, której stały dopływ zapewniają im podzielone pomiędzy Zimbabwe i Zambię wodospady. Bo choć po stronie

zambijskiej leży większość, bo dwie trzecie kaskad, to strona zimbabweńska, zdaniem wielu, oferuje, dzięki większemu oddaleniu, lepszy na nie widok.

Ci, którzy chcą się na własne oczy przekonać o tym, czy tak jest naprawdę, granicę pomiędzy państwami przekroczyć mogą słynnym mostem Victoria Falls Bridge. Jego pomysłodawca, Cecil Rhodes, we wskazówkach dla projektujących go inżynierów wyraził życzenie, aby most wybudowano na tyle blisko wodospadów, by do jadących po nim pociągów docierała mokra mgiełka. Most łączy dwie strony



#### **WIELKA WIKTORIA**

Są na Ziemi wodospady wyższe oraz szersze, ale pod względem powierzchni spadającej wody to właśnie Wodospady Wiktorii są największe na świecie.





**MOST NADGRANICZNY**  
 Granicę między Zambią i Zimbabwe stanowi rzeka Zambezi. Victoria Falls Bridge jest jedynym połączeniem kolejowym i jedną z trzech dróg łączących oba kraje.

uskoków skalnych, pomiędzy którymi spływają z impetem, wzburzone po upadku ze 108 metrów, wody Zambezi. Dziś stanowi także mekkę amatorów skoków na bungee, którzy chcą doświadczyć zastrzyku adrenaliny okraszonego panoramą na te największe pod względem powierzchni spadającej wody kaskady świata.

## DIABLI BASEN

Ale David Livingstone, pierwszy Europejczyk, którego dotarcie nad Mosi-oa-Tunya jest udokumentowane, zobaczył je najpierw właściwie „od tyłu”, bo z wyspy pośrodku rzeki Zambezi, na samej krawędzi wodospadów, nazwanej potem na jego cześć Livingstone Island. Wyspa dostępna jest jedynie w okresie, gdy stan wody na rzece jest niski.

To tutaj bardziej żądny przygód turysta może dzisiaj zażyć kąpiel w osadzonej

tuż na skraju wodospadów Devil's Pool, czyli Diablim Basenie. Położony jest on pomiędzy wyspą Livingstone i prawym brzegiem rzeki Zambezi. Jest to wypełniona wodą, umiejscowiona nad samą przepaścią kamienna niecka. Dookoła tego „basenu” wody Zambezi przelewają się przez krawędź, formując wodospad, ale w tym miejscu, zrzędzeniem natury, tak nie jest. Aby się do Devil's Pool dostać, najpierw trzeba zygzakiem przepłynąć dystans pomiędzy wyspą a basenem, pokonując siłę coraz bardziej przyspieszającego nurtu rzeki, czekającej na to, by zaraz, na łeb na szyję, spaść po skarpie w dół. Robi się to pod opieką lokalnych przewodników, którzy znają to miejsce niczym własną kieszeń, jednak i oni od czasu do czasu giną, porwani prądem. Doprowadzeni w ten sposób do Diabiego Basenu turyści wskakują do jego niecki – może się w niej zmieścić około ośmiu osób. Potem przewodnicy trzymają





FOT. SHUTTERSTOCK

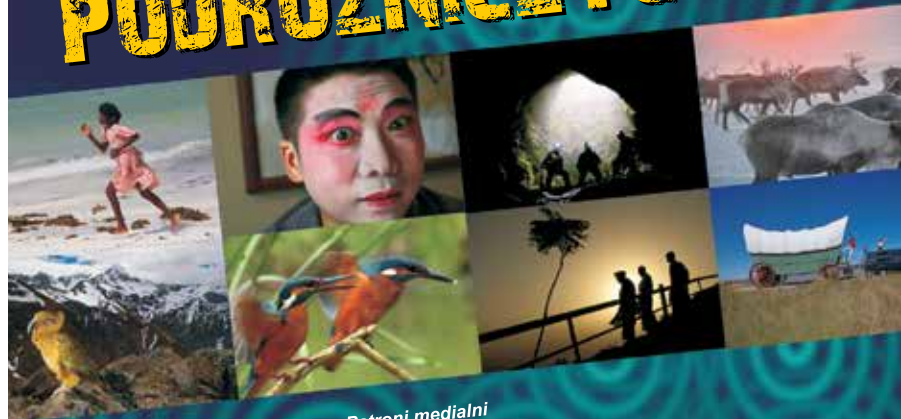
ich za nogi, a oni wystawiają głowy nad przepaść za krawędź wodospadu, spoglądając na spadające kaskady. Z każdej ich strony chlupią na dół strugi wody.

## A PO BURZY SPOKÓJ

Tak jak most Victoria Falls Bridge stanowi mekkę amatorów skoków na bungee, tak samo wzburzone nurty wody poniżej wodospadów są mekką amatorów raftingu. Gdy na chwilę podmucha wiatr przerzedzi kłębiącą się wszędzie mgłą, ze szczytów wodospadów można zobaczyć ich pomarańczowe kamizelki ratunkowe oraz żółte pontony. Wtedy wydaje się, że poprzez szum wody słyszeć ich pełne emocji pokrzykiwania.

Jednak szum i zgiełk, jaki panuje w bezpośrednim pobliżu wodospadów, szybko zanika pomiędzy poszarpanymi zakrętami rozpoczy-

# FESTIWAL SLAJDÓW PODRÓŻNICZYCH



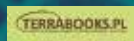
Współpraca



Patroni medialni



Sponsorzy



7-8 grudnia 2013  
**Kino Wisła**  
Warszawa

[www.festiwalterra.pl](http://www.festiwalterra.pl)

nającego się u ich podnóży środkowego odcinka Zambezi. Rzeka powoli odzyskuje swoją ospałą, panującą na wodach powyżej wodospadów, równowagę.

Tutaj, u stóp Mosi-oa-Tunya, panuje pośród ludzi coś na kształt poczucia ulgi, jakie opada czasem człowieka po pełnej wyładowań burzy, gdy główna nawałnica minęła i wiadomo, że więcej już piorunów nie będzie. Na kamieniach przy lśniącej w słońcu rzece siedzą: Zambijczycy, którzy obchodzą punkt sprzedaży biletów dziurą w płocie, trochę obcokrajowców oraz pawiany, które od czasu do czasu przeganiane są przez uzbrojone w patyki dzieci. Pawiany uciekają, wypinając na wszystkich swoje czerwone pupski. Piszczą. Potem, gdy dzieci tracą nimi zainteresowanie, wychodzą z krzaków. Przysiadają na którymś z rozgarnianych gałęzi i czerpiąc łapami ze zrzuconej paczki chipsów, patrzą na Zambezi. ○



Przemysław Płuciennik

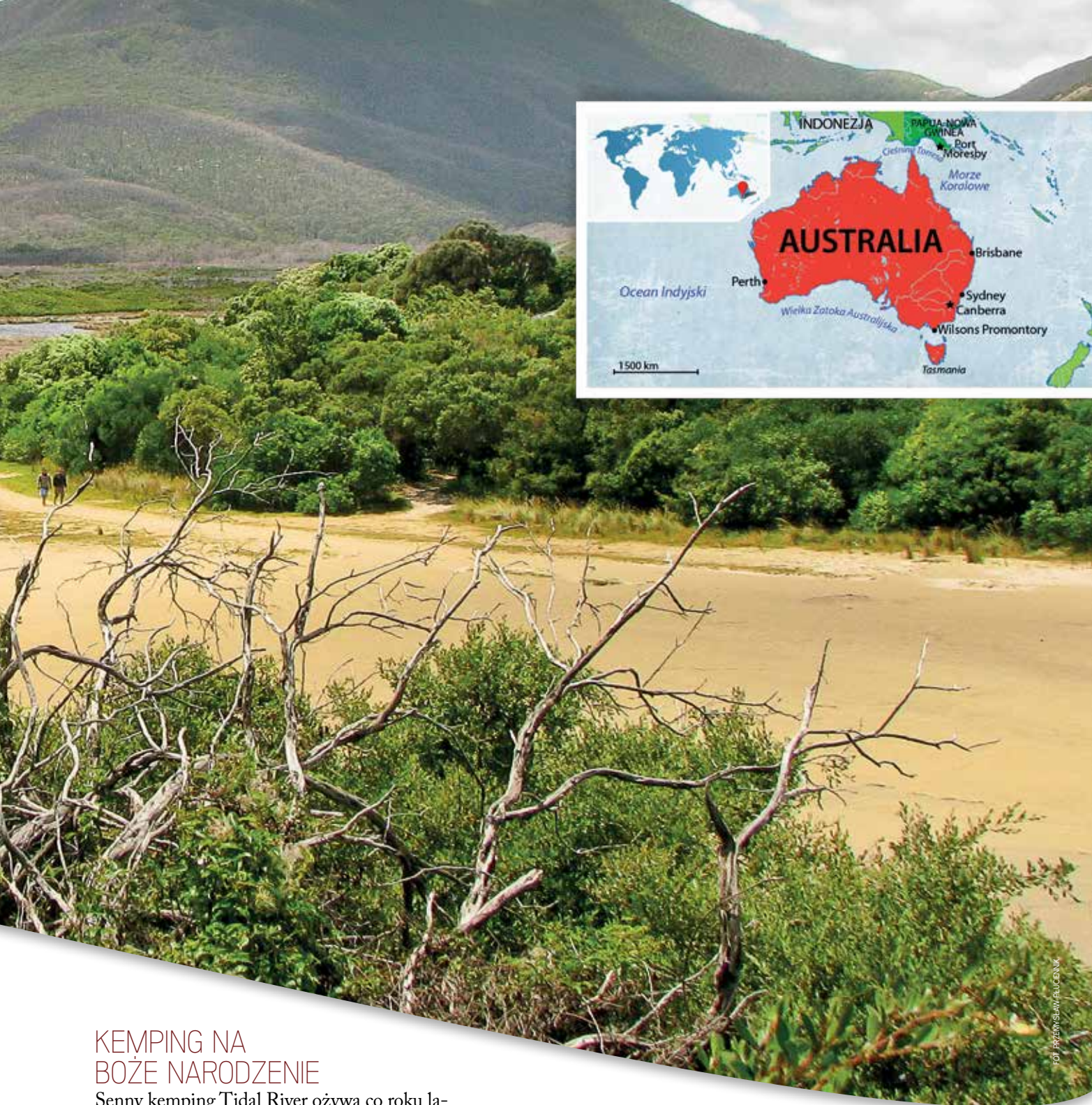
# RYCZĄCA GOŚKA I INNE...

Wilson's Promontory jest jak Australia w pigułce. To miejsce na krańcu świata, gdzie żył kiedyś diabeł tasmański, nawiedzają wszystkie naturalne katastrofy. Co jakiś czas wstrząsają one południowo-wschodnią częścią kontynentu.

**T**idal River trudno nawet nazwać miejscowością. Jest tu punkt informacyjny Parks Victoria, jest niewielki sklepik spożywczy, kawiarenka oraz jadłodajnia serwująca nieśmiertelną rybę z frytkami. Mieszkańcami są zaś urlopowicze, zwabieni urokiem jednego z najpiękniejszych parków narodowych Australii.

To jeden z niewielu kempingów na terenie Parks Victoria. Zarazem jedyny dostępny dla samochodów, umożliwiający też podłączenie do elektryczności. Dla nas jest to świetne miejsce wypadowe w dzikie tereny wiktoriańskiego wybrzeża, otaczające najbardziej na południe wysunięty przylądek kontynentu. W najciekawsze miejsca półwyspu Wilson's Promontory można dojść już tylko pieszo.





## KEMPING NA BOŻE NARODZENIE

Senny kemping Tidal River ożywa co roku latem, zamieniając się w dwutysięczne miasteczko namiotów. Na przełomie grudnia i stycznia park przeżywa prawdziwe obłędzenie i, aby nie został zadeptany, liczba nocujących turystów musi być ograniczana administracyjnie. Ponieważ chętnych jest więcej niż miejsc, co roku we wrześniu Parks Victoria ogłasza loterię: każdy może wysłać zgłoszenie online i każdy

ma szansę na wygranie miejsca pod namiot na Boże Narodzenie.

Ale my przybywamy 16 marca, kiedy jest już po sezonie. Stoi jeszcze kilkadziesiąt namiotów, paru turystów przyjechało też spędzić tutaj weekend, ale po styczniowym szczyście nie ma śladu. Wchodzimy do punktu informacyjnego załatwić formalności. Zostawiamy



## SAMO POŁUDNIE

South Point to najdalej wysunięty na południe skrawek głównego lądu Australii. Aby go zobaczyć, trzeba przejść ok. 20 km od ostatniego parkingu.



## HALF WAY HUT

To małe schronisko wygląda niepozornie, ale podczas ulewy jego widok cieszy nawet najbardziej wybrednego wędrowca.

dane kontaktowe do rodziny, na wypadek sytuacji kryzysowej. Zostajemy pouczeni o zakazie rozpalania ognisk na terenie parku oraz o konieczności uzdatniania przed konsumpcją wody ze strumieni.

Park Wilsons Promontory (przez Australijczyków nazywany w skrócie Wilsons Prom albo nawet The Prom) to miejsce szczególnie. Najbardziej dziki i najmniej dostępny odcinek wybrzeża, połączony z kontynentem tylko wąskim przesmykiem o szerokości 5 kilometrów. Na teren parku wiedzie jedna utwardzona szosa, w dodatku kończy się ona w połowie półwyspu. Dalej jechać nie wolno nie tylko samochodem, ale nawet rowerem. Ale masowy turysta australijski, gęsto oblegający Tidal Ri-

ver, rzadko miewa chęć na spacer dłuższy niż kilkaset metrów. Jest to okoliczność sprzyjająca wędrowcom poszukującym ciszy i spokoju.

## WIELKI OGIENI

Nasza trasa biegnie początkowo wzdłuż plaży Norman Beach, potem wspina się na wysoki klif w kierunku Oberon Bay. Jeszcze na Little Oberon Bay spotykamy kilkusobową grupkę plażowiczów. Gdy po dwóch godzinach marszu opuszczamy wybrzeże Cieśniny Bassa, aby podążać do środka półwyspu, zostajemy zupełnie sami. Niestety, opuszczamy brzeg oceanu, a nas opuszcza dobra pogoda. Resztę dnia spędzamy, idąc w rześystym deszczu, przerywanym tylko od czasu do czasu mżawką. Ale większym problemem tych terenów jest raczej ogień niż woda...

Każdego lata pożary pustoszą Australię i aby im zapobiegać, stosuje się wypalenia prewencyjne, nazywane „redukcją paliwa”. Cel jest jasny: skoro i tak dochodzi do samozapłonów, to lepiej wypalić niebezpieczny teren w sposób kontrolowany. Można to zrobić w sprzyjających warunkach: nie latem, tylko jesienią



lub wiosną, i przy dogodnej, bezwietrznej pogodzie. Taka sytuacja miała właśnie miejsce w Wilsons Promontory w marcu 2005 roku, kiedy to Wiktoriański Departament Środowiska wyraził zgodę na jesienne wypalenie obszarów na południe od Tidal River.

Od początku nie szło to gładko. Pożar kilka razy przedzierał się przez linie graniczne,

niej, 23 marca 2011 roku. Tego dnia przez cały stan Wiktoria przetoczyła się ogromna burza połączona z intensywnymi opadami. W wielu miejscach wystąpiły lokalne powodzie, ale to właśnie dziki półwysep Wilsons Promontory oberwał najmocniej. W ciągu jednego dnia spadło tu 370 mm deszczu (30 proc. rocznej normy), co zmieniło rachityczne strumyki

#### PIKNIK NA SKRAJU DROGI

Zazwyczaj nie jest tu tak pusto – Picnic Bay leży blisko głównej szosy.



ale jakoś udawało się go opanować. Niestety, 1 kwietnia pogoda niespodziewanie zmieniła się, temperatura wzrosła, zerwał się wiatr i ogień przeskoczył drogę gruntową, która miała być dla niego zaporą. W krótkim czasie prewencyjne wypalenie zamieniło się w niekontrolowany pożar buszu, który zagroził wędrowcom nocującym na leśnych kempingach oraz na latarni morskiej przy południowym wybrzeżu półwyspu. Turystów trzeba było ewakuować, część śmigłowcami, innych zabrały łodzie. Obyło się na szczęście bez ofiar. Pożar strawił 6 tys. hektarów parku, a udało się go opanować dopiero po 17 dniach.

## WIELKA WODA

Całkiem inna przygoda spotkała turystów biwakujących na Wilsons Prom sześć lat póź-



w rwące rzeki. Zniszczona została nie tylko większość pieszych szlaków oraz miejsc kempingowych, ale też jedyna droga łącząca Tidal River ze światem, porwana przez wzburzone wody Darby River. Czterystu turystów zostało odciętych od świata. W następnych dniach

#### HERBACIANY LAS

Brzegi Tidal River gęsto porastają drzewa herbaciane. Te australijskie endemity występują na wybrzeżach, bo świetnie znoszą obecność słonawej wody.



## W MARCU, CZYLI JESIENIA

Tidal River to jedyne miejsce w parku zawsze pełne turystów. Żeby uchwycić takie kadry, trzeba przyjechać w marcu, czyli australijską jesienią.

przewieziono wszystkich w bezpieczne miejsca śmigłowcami, a samochody musiały czekać na ratunek dwa tygodnie, aż na kapryśnej rzece zbudowano tymczasowy most.

Naprawa zniszczonej przez powódź infrastruktury zajęła dwa lata, i w chwili gdy wybraliśmy się na trekking, nie była jeszcze w pełni ukończona. Co ciekawe: powódź przyniosła

## SKARPETKI W POŁOWIE DROGI

Przyroda na tym, położonym na krańcu świata, kawałku lądu bywa rzeczywiście humorzysta. Jeszcze tydzień przed naszym przyjazdem panowały tu 35-stopniowe upały. Teraz mogliśmy się cieszyć z temperatur w okolicach



nie tylko szkody. Przy okazji napraw odkryto kilkadziesiąt stanowisk archeologicznych związanych z kulturą Aborygenów, którzy przebywali na półwyspie już tysiące lat temu.

20 stopni, gdyby nie to, że deszcz leje przez całe popołudnie. Mimo szczelnych (tak się nam przynajmniej wydawało) ubrań czujemy, jak woda zaczyna płynąć gdzieś po plecach i nogawkach spodni, znajdując w końcu drogę do butów. Dochodzimy do maleńkiego schroniska o nazwie „Half Way Hut” (Domek w Połowie Drogi). Właściwie nazwa „schronisko” nie jest do końca uzasadniona, bo ten obiekt nie ma wiele wspólnego ze schroniskami, jakie znamy z polskich szlaków. Nasz „hut” to mały kamienny domek, pokryty blachą falistą, o którą dudni rześisty deszcz. Chatka nie służy jako miejsce noclegowe, ale raczej jako



schronienie w przypadku nagłego załamania pogody.

W środku rozwieszamy mokre skarpetki, licząc słusznie, że jutro, w drodze powrotnej, zdejmemy je suche. Korzystając z chwilowego przejaśnienia, ruszamy dalej. Jeśli następnego dnia chcemy dotrzeć do Południowego Przyłądka, musimy dzisiaj przenocować u Ryczącej Goški. Tę uroczą nazwę nadano małej polu namiotowemu, noszącemu również zaszczytny tytuł najdalej na południe wysuniętego kempingu na australijskim kontynencie.

Gdy rozbijamy namioty w czasie kolejnej krótkiej przerwy w deszczu, jesteśmy tam sami, ale przed zapadnięciem zupełnych ciemności dołączają do nas dwaj kolejni miłośnicy wędrówek po buszu.

## POWRÓT DIABŁA

Ranek witamy w lepszych nastrojach. Wiatr przegnał gdzieś chmury i nad drzewami widać czyste niebo, a ostre australijskie słońce zapowiada piękny dzień. Okazuje się też, że Rycząca Goška nie jest tak całkiem dzika: przy drodze do latarni morskiej administracja parku ustawiła toaletę, która, mimo że bez bieżącej wody, jest – jak przystało na Australię – czysta. Po śniadaniu i kawie panuje tak dobra atmosfera, że jeden z nas postanawia nawet zażyć orzeźwiającej kąpeli w towarzystwie węgorka z pobliskiego strumyka.

Od Ryczącej Goški do cypla są 4 kilometry marszu. Większą część dobytku zostawiamy jednak w obozie. Z lżejszymi plecakami maszeruje się raźniej, tym bardziej że widoki rozpościerają się przed nami piękne. Na Przyłądku Południowym jesteśmy zupełnie sami: ani po drodze, ani na miejscu nie spotykamy żywego ducha. Najbardziej na południe wysunięty punkt Australii nie jest, jak widać, tłumnie odwiedzany przez turystów.

Spoglądamy w kierunku Cieśniny Basa i leżącej gdzieś za nią Tasmanii. Trudno uwierzyć, że jeszcze 10 tysięcy lat temu The Prom połączone było przejściem lądowym z Tasmanią i tędy właśnie dostali się na wyspę Aborygeni. Późniejsze ocieplenie klimatu i podnoszące się wody oceanu odcięły Tasmanię od Australii, zaś Aborygeni nie potrafili już tej przeszkody pokonać. Był to też dość

szczęśliwy zbieg okoliczności dla rodzimych australijskich drapieżników: wilka workowatego oraz diabła tasmańskiego, które wyginęły na głównym lądzie wyparte przez psy dingo, ale przetrwały na Tasmanii. Wilka workowatego na początku XX wieku wybili do ostatniego dopiero biali ludzie. Dzisiaj na Wilsons Promontory przygotowywany jest pionierski



**DŻEJ DŻEJ**, wokalista i basista legendarnego Big Cyca, okazał się także uważnym erudyta i obserwatorem egzotycznego dla nas świata.

Ze swadą i humorem opowiada o wyprawie do Singapuru, Kuala Lumpur, barwnie przedstawia spalone słońcem pustynie i ośnieżone góry Australii, malownicze tereny Tasmanii oraz Nowej Zelandii, dokumentując swoje obserwacje unikalnymi zdjęciami.

W książce *Kontrabas i bumerang* kolorowy, interesujący i jakże inny świat Antypodów mamy na wyciągnięcie ręki, możemy go dotknąć, smakować i zachwycać się nim. To się po prostu dobrze czyta!



projekt przywrócenia diabła tasmańskiego Australii. Pierwsze diabły mają zostać wypuszczone na wolność w 2015 roku.

Dla nas to już w zasadzie koniec wyprawy. Pozostaje jeszcze wrócić na chwilę do Ryczącej Goški, by po 15 km marszu zdążyć na ostatni tego dnia autobus w Telegraph Saddle. Po drodze czekają na nas jeszcze skarpety wiszące na sznurku w Domku w Połowie Drogi. Suche, rzecz jasna. ○





# DELFI

## PEPEK ŚWIATA

Dorota Kamińska



Wjeżdżając do starożytnych Delf, szanujący się turysta zamyka przewodnik. Daty i nazwy przestają mieć znaczenie. Patrzy na masyw Parnasu – krajobraz jak z kubistycznego obrazu z wkomponowanymi weń ruinami. I zaczyna rozumieć, dlaczego to miejsce zostało centrum świata.





**K**ompleks zabytków tworzących Delfy jest prawdziwym fenomenem. To jeden z najważniejszych obiektów archeologicznych Europy i świata. Wartość tych starożytnych pozostałości podwyższa fakt, że można je podziwiać w niesamowitej scenerii, w której powstawały.

## WYROCZNIA RZĄDZI

Delfy w czasach swojej świetności stanowiły najważniejsze pod względem religijnym, kulturalnym i społecznym centrum Europy. To właśnie tam, w świątyni Apollina, którego w Delfach czczono, znajdowała się najważniejsza wyrocznia. Zasiadająca na trójnogu Pytia wdychała halucynogenne opary i żuła liście laurowe. Wprowadzając się w narkotyczny stan, wypowiadała przepowiednie, które kierowały losem całego greckiego świata. Do wyroczni, działającej każdego siódmego dnia miesiąca (poza trzema miesiącami zimowymi), przyjeżdżali władcy z wielu stron. Prosilili o rady w najważniejszych sprawach państwowych.

Dzisiaj, z perspektywy ponad dwóch i pół tysiąca lat, wiemy, że fenomen delfickiej wyroczni był fenomenalnym kłamstwem. Etylen, który prawdopodobnie powstawał z martwicy wapiennej w jednej ze skalnych szczelin, mógł u wieszczki wywoływać halucynacje. Słowa Pytii były przekształcane i w formie heksametru przekazywane przez kapłanów, bo nikt, kto po przepowiednie przychodził, nie mógł ich wysłuchać bezpośrednio. Kapłani zaś, dzięki swoim wysłannikom, byli doskonale zorientowani w tym, co działo się w ówczesnym świecie.



### FANTAZYJNY FRYZ

Dziś świat greckiej starożytności kojarzony jest z przytłumionym kolorem marmuru. W czasach świetności rzeźby i fryzy pokrywały kolorowe farby.



### COŚ TY ATENIE ZROBIŁ, CZŁOWIEKU?

Podobnie jak większość budowli z Delf, świątynia Ateny zachowała się w stanie szczątkowym. To wspomnienie po „wiekach ciemnych”, kiedy marmury rozkradano i wykorzystywano do budowy średniowiecznych domów.







FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. DOROTA KAMINSKA

### OTO PĘPEK ŚWIATA

Tak starożytni Grecy wyobrażali sobie *omphalos* (pępek świata). Według mitologii mieścił się właśnie w Delfach. Jego oryginalna wersja znajduje się w delfickim muzeum.



FOT. DOROTA KAMINSKA





FOT. DOROTA KAMINSKA

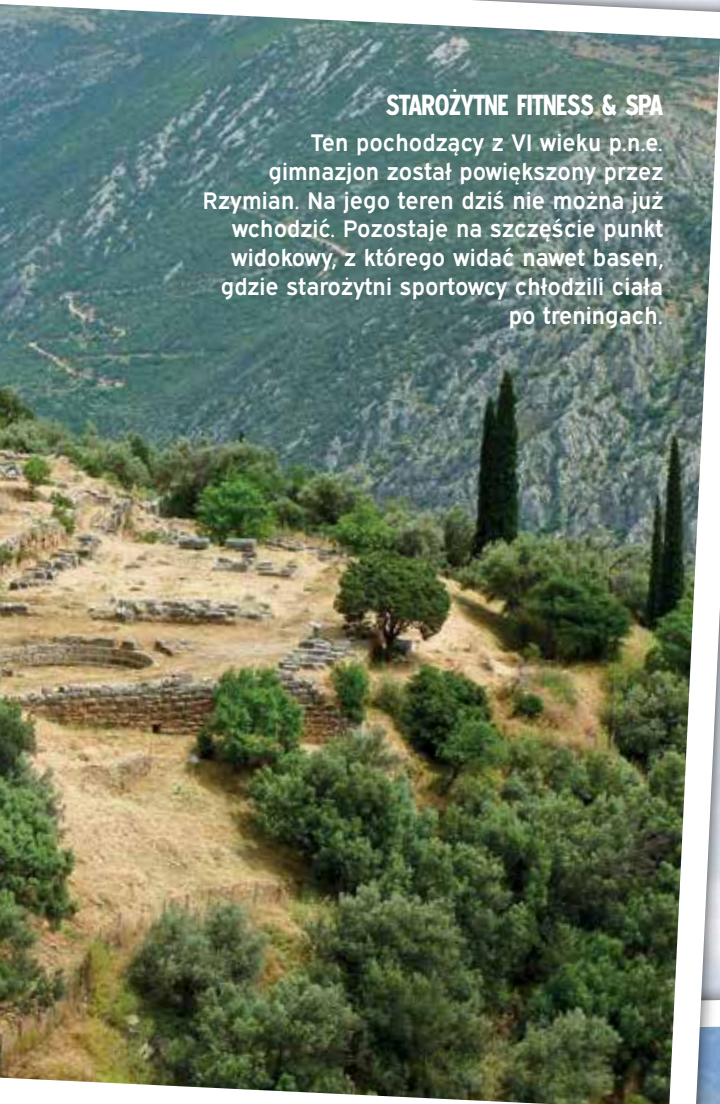


FOT. DOROTA KAMINSKA



### STAROŻYTNE FITNESS & SPA

Ten pochodzący z VI wieku p.n.e. gimnazjon został powiększony przez Rzymian. Na jego teren dziś nie można już wchodzić. Pozostaje na szczęście punkt widokowy, z którego widać nawet basen, gdzie starożytni sportowcy chłodzili ciała po treningach.



## WSPANIAŁOŚCI ŚWIĘTEJ DROGI

Zabytki starożytnych Delf zachowały się szczątkowo. Cały kompleks podzielony jest na trzy części. Największym jest Święty Krąg, w którym znajdują się ruiny najważniejszej budowli – Świątyni Apollina. Ten mitologiczny bóg sztuki przybył z Krety pod postacią delfina (stąd nazwa Delfy). Po zabiciu Pytona, starożytnego strażnika Matki Ziemi, przejął teren Delf i zapoczątkował tam swój kult. Według greckiej mitologii to właśnie tutaj znajdował się *omphalos*, czyli pępek świata, który wyznaczył Zeus, wypuszczając ze wschodu i zachodu dwa orły. Przelatując taki sam dystans, ptaki spotkały się w Delfach.

Podążając Świętą Drogą, można było podziwiać liczne skarbcie i tysiące darów wotywnych, dzięki którym miasto stało się niebezpiecznie bogate. Dziś wyobrażenie o dawnej świetności daje między innymi częściowo zrekonstruowany Skarbiec Ateńczyków. Podobnie jak pozostałe tego typu budowle wygląda jak miniatura świątyni. Dalej dochodzi się do teatru oraz stadionu. Na jego teren, który w czasach swojej świetności mieścił siedem tysięcy widzów, dziś nie można już wchodzić.

Każda z wycieczek zwiedzająca Delfy wysłuchuje przewodników, stojąc na scenie teatru, na której przedstawienia rozgrywano już od IV wieku p.n.e. Odnalezione dzieła rzeźbiarskie oglądać można w muzeum, które znajduje się kilkanaście metrów dalej od Świętego Kręgu, a z jakością tych zbiorów mogą równać się tylko znaleziska z ateńskiego Akropolu.

## MAGIA MARMARII

Pod Świętym Kręgiem biegnie droga, która prowadzi do współczesnych Delf. Pod nią znajduje się Marmaria, czyli druga część starożytnego kompleksu. Wejście na ten teren jest bezpłatne, ale turystów jest tu zazwyczaj mniej. „Marmaria” nazywano w średniowieczu obszar będący źródłem marmuru potrzebnego do odbudowy domów niszczonej przez trzęsienia ziemi. Ale fakt, że starożytne świątynie przetrwały w formie szczątkowej, tylko częściowo jest znakiem czasu czy agresywności natury. Głównie, niestety, jest to „zasługa” ludzi żyjących w późniejszych „wiekach ciemnych”.

Jeśliby to, co zostało z budowli stanowiących Marmarię, przenieść dziś do sal renomowanych muzeów, bardziej niż podziw budziłoby rozczarowanie. Ze świątyni Ateny Strażniczki zostały już tylko fundamenty. Z najczęściej przedstawianego





**W KAMIENNYM KRĘGU**

Na planie koła wznoszono budowle pełniące rozmaite funkcje: grobowce, urzędy publiczne oraz klasyczne świątynie otoczone kolumnadą. Jej pozostałości są charakterystycznym elementem delfickich ruin.



na pocztówkach z Delf tolosu zrekonstruowano zaledwie trzy doryckie kolumny. Natomiast na miejscu gimnazjonu (w którym ćwiczyć można było nawet podczas deszczu) pozostały tylko, chaotycznie wyrastające sponad traw, głązy i kamienie.

To niesamowite wrażenie, jakie pozostałości po budowlach starożytnego świata robią na zwiedzających, możliwe jest bowiem tylko w miejscu, gdzie powstały – w otoczeniu dumnych gór Parnasu.

Krajobraz mitologicznego środka świata wygląda jak z obrazu malarza zafascynowanego abstrakcją geometryczną. Oliwne gaje na wzgórzach układają się w prostokątne pasy. Cyprysy tworzą pnące się kugorzetrójkąty. Korony drzew, widziane z dystansu, to miejsca, gdzie artysta celowo rozmazał farbę. Fenomen Delf tkwi w tym, że jest to wciąż żywe muzeum *in situ*, w którym ten abstrakcyjny krajobraz staje się, przewrotnie dopasowanym do starożytnych ruin, tłem. Tam nawet najbardziej racjonalny turysta czuje podskórnie, skąd płynie magia.

**ŹRÓDŁO NIEPAMIĘCI**

Warto jeszcze udać się do trzeciej części kompleksu, który stanowi źródło kastalskie. To w nim obowiązkowo przemywali głowy wszyscy, którzy udawali się do Pytii. Woda ze źródła miała posiadać właściwości oczyszczające. Podobno pozwalała również zapomnieć na jakiś czas o przeszłości. Co prawda dziś to starożytne źródło jest już wyschnięte, ale tuż obok znajduje się źródelko, z którego woda wciąż wypływa.

Kiedy ostatnio odwiedzałam Delfy, był wrzesień. To był koniec upalnego greckiego lata. Gdy siedziałam na murze obok źródła, czekając aż wróci mi energia utracona przy zwiedzaniu ruin, podjechał terenowy samochód. Wysiadł z niego stary Grek i powoli zaczął napełniać trzy wielkie kanistry wodą. W międzyczasie zapalił papierosa. Popatrzył na krajobraz. Leniwie wsiadł do samochodu i odjechał w stronę miasta. Jakies trzy kilometry od źródelka właśnie kończyła się sęsta. Do Delf wracało życie. ○



# Valle di Tures e Aurina



Valle di Tures e Aurina/Tauferer Ahrntal to dolina położona w Południowym Tyrolu we włoskich Dolomitach. Znajdują się tam dwa ośrodki: Speikboden i Klausberg – w sumie oferują 50 km tras narciarskich, 360 km tras wędrownych i świetne warunki do ski-alpinizmu. A to wszystko przy 1500-metrowej różnicy wysokości.

## KLAUSBERG

Nie warto się zastanawiać, wpinamy narty i śmigamy w dół. Jesteśmy w Klausberg, gdzie stacja końcowa kolejki linowej znajduje się ponad chmurami – na wysokości 2500 m n.p.m. Aż tam wjeżdża najwyższej położona, ośmiokabinowa kolejka w Południowym Tyrolu. I jak na dłoni mamy stąd widok na osiem okolicznych trzytysięczników. W dół, jak wąż, wiję się przyjemna czerwona trasa zjazdowa (z możliwym wariantem czarnym). Spokojniejsze, niebieskie, znajdziemy w dolnej części ośrodka. Klausberg jest znany także wśród snowboardzistów, którzy kierują się do miejscowego parku Funtaklaus – oprócz wielu najróżniejszych skoczni może się też pochwalić dobrym halfpipem. Ośrodek jest też odpowiednim miejscem dla osób liczących na dobrą zabawę po jeździe na nartach. Bogaty program après-ski, oprócz licznych miejsc do których można wyjść ze znajomymi, obejmuje koncerty, pokazy narciarskie, a także imponujące rzeźbienie ze śniegu.

## SPEIKBODEN

Siedem kolejek linowych w Speikboden obsługuje prawie 30 km tras narciarskich. Na wysokości 2400 metrów n.p.m. na szczycie Sonnklar rozciąga się piękny widok na Dolomity i Alpy Zillertalskie. Zarówno doświadczeni, jak i początkujący narciarze znajdą tu doskonałe warunki. Jednak Speikboden to nie tylko narciarstwo. Ośrodek ma bardzo bogatą ofertę dla wszystkich uprawiających alternatywne sporty zimowe, a takich możliwości szuka w Alpach coraz więcej osób. Na pewno zadowoleni będą ski-alpiniści – znajduje się tu wiele tras, w tym jedna z najpopularniejszych, prowadząca na Speikboden na wysokość 2523 m n.p.m. Zaczyna się ponad tysiąc metrów niżej na parkingu Weißenbach i jest uważana za jedną z najpiękniejszych w Alpach. Mniej doświadczeni sportowcy mogą się wybrać na rakiety śnieżne (w okolicy ośrodka wyznaczono 16 różnego poziomu tras) lub po prostu na wędrowkę – znajduje się tu 46 tras spacerowych.



Więcej informacji jest dostępnych na stronach: [www.tures-aurina.com](http://www.tures-aurina.com) oraz [www.suedtirol.info](http://www.suedtirol.info).

a także na Facebooku: [www.facebook.com/poludniowytyrol](https://www.facebook.com/poludniowytyrol)





# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady







## W DOLINY NA NARTY

**D**wie Doliny Muszyna – Wierchomla to kurort narciarski położony w Beskidzie Sądeckim w Paśmie Jaworzyny Krynickiej. Krajobrazy zachwycają o każdej porze roku, a tereny historycznej łemkowszczyzny to kraina pełna uroku. Stacja narciarska Dwie Doliny jest jedną z największych w Polsce, z najdłuższą trasą zjazdową o długości 3 kilometrów, z wyciągami krzeselkowymi oraz orczykowymi. Na terenie ośrodka znajduje się ponad 15 km częściowo oświetlonych tras zjazdowych o różnym stopniu trudności. Dzięki dobrym warunkom klimatycznym śnieg utrzymuje się tu nieco dłużej, bo aż od listopada do kwietnia. W odległości ok. 800 m od stacji narciarskiej położony jest \*\*\*Hotel Wierchomla SKI&SPA

Resort z restauracją Tysina oraz drewniane Domki Górskie w stylu włoskim. Na terenie ośrodka znajduje się szkoła narciarska, wypożyczalnia sprzętu i serwis narciarski, snowpark dla miłośników jazdy na jednej desce oraz liczne punkty gastronomiczne. Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla to dobre miejsce na relaks oraz aktywny wypoczynek zimą.

Więcej informacji na: [www.wierchomla.com.pl](http://www.wierchomla.com.pl)

 49°25'N 20°46'E

Dwie Doliny Muszyna – Wierchomla znajdują się 30 km na południe od Nowego Sącza.

**DLA KAŻDEGO  
COŚ DALMACKIEGO**



 44°07'N 15°14'E

Zadar znajduje się 290 km na południe od Zagrzebia.

## Chorwacja Zadar

**Z**adar leży w Dalmacji nad Morzem Adriatyckim. To świetne miejsce zarówno dla tych, którzy łakną kontaktu z przyrodą, jak i zwolenników zwiedzania zabytków. Interesującą częścią Zadaru jest Stare Miasto, którego struktura pochodzi jeszcze z czasów rzymskich. W centrum znajduje się dawne rzymskie forum, a wokół niego liczne obiekty sakralne. Najbardziej wyróżniającym się z nich jest okrągły, pochodzący z IX w. kościół św. Donata. Nieopodal wznosi się romańska katedra św. Anastazji, która stanowi największą tego typu budowlę w Dalmacji. Poza tym warto zajrzeć do pobliskich: Parku Narodowego Paklenica lub Parku Narodowego Krka, aby odpocząć od miejskiego zgiełku.



# MADRYT

Tekst i zdjęcia Jarosław Fiderek  
[www.facebook.com/24stolice](http://www.facebook.com/24stolice)



**H**istoria miasta, jakie można poznać dziś, zaczyna się w 1561 roku, kiedy król Filip II ustanowił Madryt stolicą Hiszpanii. Wcześniej było to zaledwie niewielkie miasteczko bez znaczenia gospodarczego czy politycznego. Po ustanowieniu Madrytu stolicą, w krótkim czasie stał się on jednym z największych ośrodków handlowych i gospodarczych. Sprzyjało temu zarówno położenie w centralnej części Hiszpanii, jak i obecność królewskiego dworu. W okresie zwanym dziś Złotą Erą powstały liczne siedziby szlacheckie, kościoły i budynki użyteczności publicznej.

Pierwsze pisemne wzmianki o osadzie nad rzeką Manzanares pochodzą z IX wieku. Władający okolicą emir Muhammad I wznosił na brzegu twier-

dź obronną, wokół której powstało niewielkie miasto. Dziś na miejscu warowni stoi Pałac Królewski, a nieopodal wybudowano katedrę Almudena. Choć prace nad nią planowano kilka wieków wcześniej, to w pełni ukończono je dopiero w 1993 roku. Została wtedy poświęcona przez Jana Pawła II, którego pomnik stoi nieopodal.

Najstarszy most w Madrycie, Puente de Segovia, powstał w XVI w., zastępując wcześniejszą drewnianą konstrukcję. Architektem był Juan de Herrera, którego zadaniem było stworzenie imponującej konstrukcji na miarę królewskiego miasta. Miała ona zarazem przetrwać okres silnego naporu wody, następujący w okresie topienia śniegu w górach Guadarrama.







Przy Plaza de Cibeles stoją dwa niezwykle rozpoznawalne zabytki Madrytu. Palacio de Comunicaciones został otwarty w 1919 roku, jako siedziba usług pocztowych i telegraficznych. Budynek ma charakterystyczny biały kolor kamienia *novelda* uzyskiwanego z pobliskiego Alicante.

Fuente de Cibeles to fontanna z frygijską boginią Kybele zbudowana za cza-

sów „króla burmistrza”, jak zwano Karola III. Stoi na placu, któremu użyczyła nazwy. Miejsce znane jest współcześnie choćby z faktu, że świętują tu po każdym wygrany meczu kibice Realu Madryt.

Madryt nigdy nie zasypia. Gdy o 6 rano znikają ostatni imprezowicze, na ulicę wkraczają ekipy sprzątające, pojawiają się pierwsi spieszący do

pracy, ruch samochodowy wzmagą się i tak 24-godzinny cykl życia metropolii zatacza koło.



40°25'N 03°42'W

Do Madrytu można dolecieć bezpośrednio z Warszawy i Krakowa.

REKLAMA

[www.NiceTimeIdea.com](http://www.NiceTimeIdea.com)

**Znajdź miejsce na miłe spędzenie czasu...**





Szymon Beniuk

## SERCE na boisku

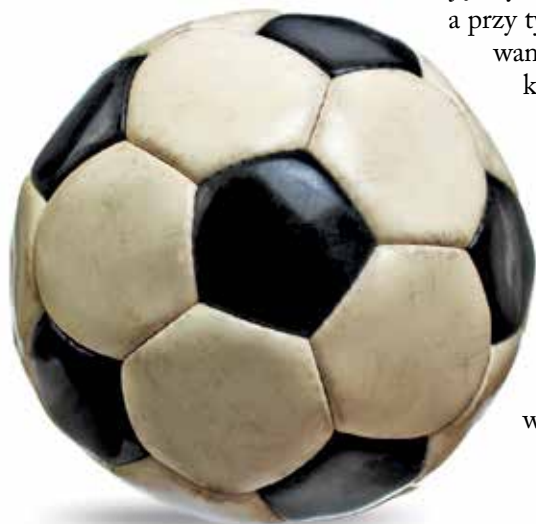
Nasz sposób podróżowania to mało znana forma turystyki futbolowej. Nazywa się groundhopping. Polega na pojawianiu się w różnych krajach, na różnych meczach w celu poznawania lokalnego kolorytu piłkarskiego.

J

eździmy, aby poodychać miejscową atmosferą, poznać nieznaną umiejętność piłkarskie, a czasami zobaczyć niezwykle stadion (już słyszę głosy kolegów z branży – „dopisz jeszcze piwo”). Na razie jest nas w Polsce kilkudziesięciu (Anglików i Niemców sporo więcej). Groundhopperzy łączą to, co kochają, czyli piłkę nożną i podróżowanie, a przy tym poznają naturalne zachowania tubylców, bez „maski” zakładanej na potrzeby turystów.

oczami, gdy wręczamy jej swoje paszporty. Pewnie myśli: „kto przy zdrowych zmysłach jedzie 1200 km do jakiegoś Kragujewaca, żeby pójść na mecz serbskiej ligi?”. Po chwilowej dezorientacji i zastanowieniu konsultuje się z policjantem, bo przecież nie zawsze sprzedaje bilety, spisując wymagane dane z polskich paszportów. W końcu kupujemy wejściówki. Wchodzimy na stadion miejscowego klubu Radnički 1923..., którego nie widać. Obiekt o nieco egzotycznej nazwie Čika Dača leży bowiem w dolinie. Podchodząc kilka metrów w stronę urwiska, dostrzegamy murawę i otaczającą ją bieżnię oraz krzeselka.

Jest trzydzieści parę stopni i zero cienia. Wodzimy wzrokiem po terenie stadionu – jakaś blacha, cegłówki (przedmioty, które wręcz dopraszają się, żeby za ich pomocą przedyskutować różnicę zdań). Dostrzegamy zardzewiałą wiatę – coś jak polski przystanek autobusowy w starym stylu. Ta „ambona”, jak się okazuje, to



### ZOBACZYĆ GRACZA Z KRAGUJEWACA

Pani zza okienka, a właściwie zza dziury w ogrodzeniu, spogląda na nas wybałuszonymi ze zdziwienia





jezdni bawią się dobrze, wokalnie prezentują się nawet lepiej niż liczniejsi miejscowi.

„Czerwone diabły” (tak, tak, nie tylko Manchester United ma piekielny rodowód) po голу w samej końcówce wygrały 2:1. Kragujevac dzisiaj szybko nie zaśnie, zresztą to 150-tysięczne miasto, pomijane konsekwentnie w każdym przewodniku, ma dość bogate życie nocne. Ma też swoją historię i współczesność – tutaj uchwalono pierwszą serbską konstytucję, Kragujevac był też pierwszą stolicą państwa, a obecnie jest miejscem, gdzie działają znane zakłady samochodowe Zastava.

## LOTNY KIBIC

Paralotniarz przelatuje nad boiskiem Lokomotiva Skopje podczas meczu z Napredokiem Kiczewo.

miejsce na kamery. Rzuca skromny, bo skromny, ale jednak cień na kilkanaście krzesełek. Nie tylko my wpadliśmy na pomysł, żeby się tam schronić. Wokół głównie panowie w średnim wieku, którzy skubią słoneczniki i inne pestki, rozmawiając o ostatnich wynikach serbskiej piłki. Mecz lada chwila, więc trybuny niemrawo zapełniają się (22-tysięczną Čika Dačę odwiedziło tego dnia jakieś trzy tysiące widzów).

Po 10 minutach oglądania meczu w ciszy kilkuset fanatyków zwiera szyki i rozpoczyna śpiewy. Tego nam brakowało, doping głośnością wprawdzie nie powala, ale mecz w ciszy jest jak oglądanie książki kuli-

## GÓRĄ NAPREDOK KICZEWO!

Z Serbii udajemy się autem do Macedonii. Rozbijamy namiot na kempingu pod Skopje. Po zwiedzaniu stolicy meldujemy się na małym stadionie, gdzie mecze rozgrywa drugoligowy zespół Lokomotiva Skopje. Jego „kompleks sportowy” składa się z boiska, trybuny na kilkadziesiąt osób oraz... kilku starych wagonów kolejowych, które robią za szatnię i klubowy bar. Coś pięknego, wspaniałe nawiązanie do nazwy klubu, no i jaki wyjątkowy klimat!

Oprócz nas na mecz czeka może 20 osób. Siedzą przy stołach, popijając i dyskutując.



## CZŁOWIEK ORKIESTRA

Pan pełniący w klubie Lokomotiva rolę porządkowego, napełniacza butelek i podawacza piłek, podczas meczu relaksuje się na trawie.

narnej – popatrzeć możesz, ale się nie najesz. Sektor gości za to świeci pustkami. W 15. minucie dostrzegamy jednak jakieś zamieszanie. Kilkadziesiąt osób w pośpiechu wbiega na trybunę, rozwiesza szybko flagi i ustawia bęben. Są i kibice Napredaka! Przy-

Gdy wchodzimy do barowagonu, wszystkie oczy skupiają się na nas. Wewnątrz wiszą zdjęcia zespołu i klubowe pamiątki. Miły starszy pan za ladą pyta, co podać (prawdopodobnie – bo z macedońskim u nas słabo). Na szczęście niektóre słowa i gesty są po prostu uniwersalne,





### KIBOLE Z BITOLI

**Bojowe graffiti na ogrodzeniu stadionu Pelistera Bitola wykonane przez jego utalentowanych kibiców.**

więc o suchym pysku nie siedzimy. Słowianie, choć dalecy, zawsze się jakoś dogadają. Jeden z Macedończyków dostawia nam krzesło, byśmy wszyscy się pomieścili. Na naszych oczach trwa skomplikowana operacja wnoszenia stołu przez okno wagonu...

Spiker głosem na bezdechu (widać, że robi w branży od dłuższego czasu) zapowiada mecz w ramach 1/16 Pucharu Macedonii pomiędzy Lokomotiva Skopje a Napredokiem Kiczewo. Znowu słońce smaży niemiłosiernie. Piłkarze zaopatrzeni są w butelki, które napełniono wodą z kranika znanego z polskich ogródków działkowych. Nasza pięcioosobowa grupa stanowi jakieś 10 procent widowni. Pan w odblasku, pełniący w klubie rolę porządkowego, napełniacza butelek i podawacza piłek, wyleguje się za bramką. Podczas meczu ma jedną i jedyłą okazję, żeby się wykazać, gdy piłka ląduje za ogrodzeniem stadionu gdzieś w bujnej trawie.

Na widowni trwają rozmowy, niekoniecznie o rozgrywanym spotkaniu. Docierają do nas takie nazwiska, jak Mourinho czy Pandev. Ktoś obok przegląda tablet. Nikt nie dopinguje. Tuż za naszymi plecami, czyli za jedyłą trybuną na tym stadionie, przebiega ruchliwa ulica Skopje, którą przejeżdżają samochody i jadący pod prąd rowerzyści (częsty widok w Macedonii). Co jakiś czas kierowcy wybijają na klaksonie popularne stadionowe rytmy. Nad boiskiem przelatuje dwóch paralotniarzy. Dobrze, że nie zostali strąceni przez piłkarzy posyłających piłkę wysoko ponad bramki.

Miejskowy klub występujący na co dzień w drugiej lidze ambitnie stawia czoło rywalowi z pierwszej i prowadzi 1:0. Ale tylko przez chwilę... mecz kończy się bowiem wynikiem 1:5 dla Napredoka. Na boisku nie biegają gwiazdy pokroju Lewandowskiego czy Drogby, a piłkarze nie zarabiają kroci. My jednak dobrze się bawimy. Chłopaki z obu zespołów zostawiają serce na boisku, co widać. Na dodatek oglądamy bramki, które spokojnie mogłyby kandydować do „top 10 miesiąca”, tylko że kto je zobaczy...

Po spotkaniu zawodnicy rozmawiają z widzami i wspólnie wracają do domów, bo tutaj wszyscy się znają.

### FLAKOŻERCY NA ZJEŹDŹALNI

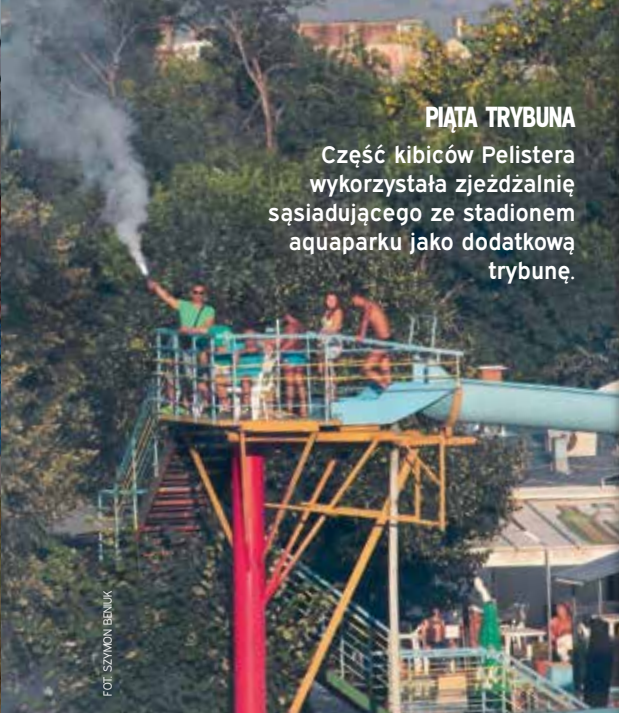
Następnego dnia przenosimy się na południe Macedonii. Poznajemy uroki wciąż mało znanego turystom kraju. Zwiedzamy Ochrydę, Prilep i twierdzę Markowe Kule. Przemierzamy kanion Matka wykutym w skale wąskim trawersem. Docieramy w końcu do Bitoli, miasta – jak mówią zgryźliwie niektórzy skopijczycy – obrażonego na to, że nie jest stolicą. Miejscowość ta, choć nie figuruje w przewodnikach jako szczególnie turystyczna, robi na nas pozytywne wrażenie. Odwiedzamy tu ruiny Heraklei Lynkestis. Trafiamy też na prawosławne święto Zaśnięcia Bogurodzicy.

W centrum unosi się gwar z pobliskich pubów wypełnionych po brzegi ludźmi. Spo-



## PIĄTA TRYBUNA

Część kibiców Pelistera wykorzystwała zjeżdżalnię sąsiadującego ze stadionem aquaparku jako dodatkową trybunę.



tykamy się ze znajomą parą polską-macedońską. Gdy Macedończyk Sasza słyszy, na jakim meczu byliśmy w Skopje, łapie się za głowę. To często spotykana reakcja ludzi, którym opowiadamy o naszych stadionowych wojaczach. Tym razem ma być nieco bardziej prestiżowo, bo wybieramy się na pierwszą ligę macedońską – Pelister Bitola kontra Metalurg Skopje.

Zmierzamy powolnym krokiem w stronę stadionu Tumba Kafé. Podchodzimy do dwóch starszych panów z plikiem zielonych biletów. Nabywamy wejściówki za 7 zł. Przed wejściem mijamy piękne graffiti ze starożytnym żołnierzem z bojową miną i charakterystycznym hełmem z grzebieniem. Obok wymalowany herb klubu, w którym tkwi dumnie Pelister – najwyższy górski szczyt masywu Baba. Malunki napawają nadzieją na gorącą atmosferę meczu.

Wchodzimy na stadion. Naszym oczom ukazuje się trybuna z betonowych stopni. Tylko w rogu zachowała się część krzesełek lub postrzępiony plastik, który trudno nazwać siedziskiem. Musiało być tu gorąco, a najbardziej w 1993 roku, gdy do Bitoli zawitał odwieczny wróg Vardar Skopje. Doszło do zamieszek i mecz się nawet nie rozpoczął. Siadamy na betonie, w miejscu gdzie nie ma wystających śrub, i podziwiamy „klimatyczny” obiekt. Powoli robi się ciasno, frekwencja jest dość wysoka jak na macedońskie standardy – 2,5 tys. widzów.

Wraz z pierwszym gwizdkiem sędziego ruszają z dopingiem lokalni kibice, zwani Ckem-

bari, czyli Flakożercy. Od Saszy dowiadujemy się, że popularną potrawą w rejonie Bitoli są... flaki. Nazwa ta widoczna jest niemal wszędzie – na dużej fladze rozwieszanej na płocie i na koszulkach kibiców. Obserwujemy żywiłowe trybuny i jednocześnie dobry, trzymający w napięciu mecz. Zorganizowana grupa odpala zielone race (barwy FK Pelister Bitola), co nie uchodzi uwadze policji, która wszystko nagrywa. W Macedonii za używanie środków pirotechnicznych grozi nawet 700 euro grzywny, co przy średnich zarobkach na poziomie 200 jest kwotą astronomiczną. Jeden z kibiców unika ewentualnej kary, odpalając race ze szczytu zjeżdżalni pobliskiego aquaparku. Nie jest więc na imprezie masowej.

Zacięte piłkarskie widowisko trwa nadal. Przeglądają mu się także sympatycy z wodnej zjeżdżalni. Kilka osób wnosi i ustawia na jej szczycie krzeselka. Na boisku powstaje zamieszanie, pada bramka dla Metalurga. Piłkarze cieszą się, ale sędzia po chwili wahania wskazuje spalonego i nie uznaje gola. Zawodnicy gości protestują, a kibice Pelistera obrzucają przyjezdnych piłkarzy butelkami, skandując w ich kierunku, w oryginale (ale tłumaczyć nie trzeba) „Skopska pička!”. Jeden z fanów, żeby być lepiej słyszany, wchodzi nawet na płot. Z zainteresowaniem obserwujemy macedoński folklor. Duże emocje trwają do samego końca, a wynik 2:2.

Poznajemy jeszcze uroki nocnego życia w Bitoli, by następnego dnia ruszyć powoli do Polski. ○

## CZY SIEDZI Z NAMI „FRYZJER”?

Tuż za linią boczną boiska Lokomotiva Skopje panuje biesiadna atmosfera.



Spotkałem człowieka, który łódką pokonał Amazonkę. To mi zaimponowało. Tamtej nocy z zazdrości nie mogłem zasnąć. Wtedy zrodził się plan przemierzenia Ameryki Południowej bez napędu silnikowego, z przylądka południowego na północny. Naszkicowałem mapę. Poniosta mnie jednak wyobraźnia i trochę przesadziłem. Ale jak już coś postanowię, łatwo się nie poddaję.



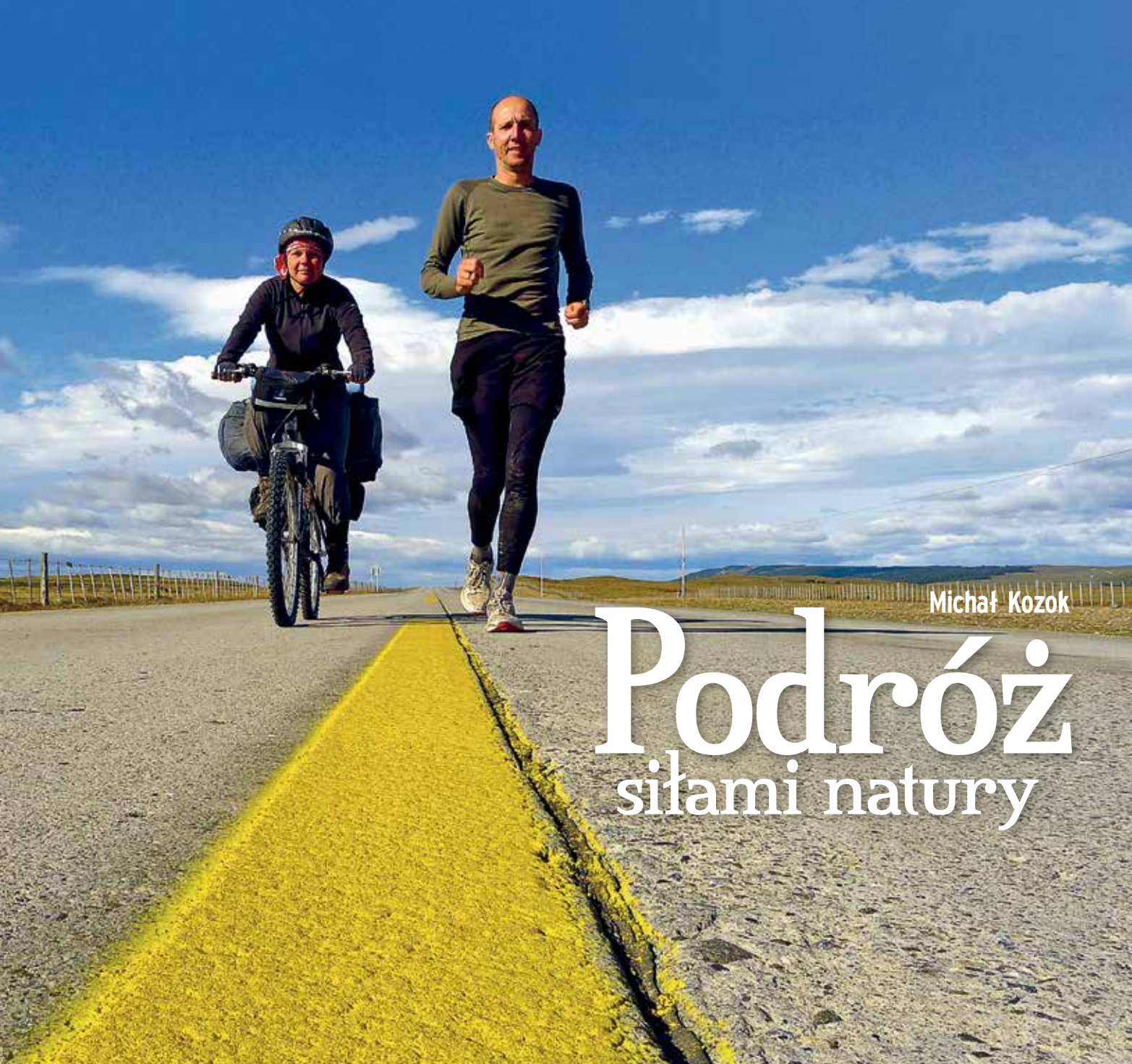
**D**ziewięć lat później stanąłem na Cabo Froward, najbardziej na południe wysuniętym krańcu stałego kontynentu. I tak przez następne jedenaście tygodni stawiałem kolejne kroki, jeden za drugim. Biegiem, pieszo, pontonem, po górach, lasach, rzekach, drogach i bezdrożach. W deszczu i słońcu, w zimnie i pod wiatr, o wschodzie słońca i pod tęczą. Ameryka Południowa oferuje bowiem pełen zestaw atrakcji.

## BYĆ JAK WIATR

Patagonia to góry i stopy. Górską część trudno mi opisać, bo jakimi słowami można oddać piękno strzelistych skalnych wież, turkusowych lagun, wiszących lodowców, śnieżnobiałych szczytów czy wijących się rzek? Góry są niesamowite i spędziłem w nich sporo czasu. Chciałem też poznać stopy jako coś nowego, innego.

Wokół tylko trawa. Po trawie chodzę, na niej śpię i odpoczywam, na trawie gotuję i myję





Michał Kozok

# Podróż siłami natury

się, trawą oddycham. Mało brakowało, a trawą bym się odżywiał. Człowiek Trawa – tak na mnie wołają. Trawa zwykle jest zielona, bywa też żółta lub brązowa, innym razem czarna lub czerwona. Faluje niczym ocean, jest delikatna, ale bywa też ostra i nieprzyjazna. Zabiła już Grażynkę, moją towarzyszkę podróży – dmuchaną kaczuszkę. Aż dziwne, że tyle tej trawy, skoro nie ma tutaj wody – brak rzek, strumieni, nawet deszcz zapomniał o pampie.

Opis stepu byłby niepełny, gdybym nie wspomniał o wietrze. To stały bywalec, są razem z trawą gospodarzami tego terenu. Gdybym był wiatrem, to chciałbym być taki jak ten na patagońskiej pampie – silny, nieposkromiony, robiący to, co do niego należy. A wiatr powinien wiać. Nie walczę z pogodą, akceptuję ją taką, jaka jest. To pomaga lepiej znosić dyskomfort, który czasem z sobą niesie.

## NA DOBRE I ZŁE

Na południu Patagonii codziennie pokonywałem ponad 40 km biegiem. Przez 89 dni towarzyszyła mi żona Ewelina, która na rowerze wiozła prowiant i namiot.



**BEZ TCHU**

Zachwycony urodą  
rezerwatu Cerro Castillo  
i wykończony wspinaczką.



Ptaki nie potrafią lecieć do przodu, spotkani rowerzyści zawrócili, coś jest nie tak. Jednak wytrwale biegnę dalej, chociaż momentami zgina mnie w pół, stawia dęba, rzuca raz w jedną, raz w drugą stronę. Nie zatrzymuję się, bo w końcu to normalne, że w Patagonii wieje. Przestrzeń pozwala oddychać pełnią życia, a wiatr nie pozwala słyszeć własnych myśli. Mimo trudności udało mi się wybiegać dzienny limit bliski dystansowi maratonu. Ten dzień jednak do zwyczajnych nie należał – przeczytałem

## TOWARZYSZE MOJEJ SAMOTNOŚCI

Drogę urozmaicają mi zwierzęta. Większość z nich na mój widok ucieka i gromadzi się w stada. Owce orientują się najpóźniej – mogą je podejść na kilka metrów, a uciekają, kiedy już mijam ich pastwisko. Zające też nie są najczujniejsze – trzy razy o mało co nie nabiłem ich na kijek. Natomiast konie, a czasami i krowy, idą za mną ciekawe w bezpiecznej odległości.



później w gazecie, że w związku z wyjątkowym wiatrem o prędkości 136 km/h zamknięto międzynarodowe lotnisko w Punta Arenas.

W parku Torres del Paine chodzę wyznaczonymi szlakami, ale później podejmuję decyzję o marszu na przełaj. Początkowo boję się trochę, jak miejscowi będą reagować na to, że chodzę po ich prywatnym terenie. Będą strzelać bez ostrzeżenia czy szcuć psami? Pierwszy płot przeskakuję nerwowo, drugi też. Przy dziesiątym już się relaksuję, a potem wcale o tym nie myślę. Idę najkrótszą drogą, jaką wskaże kompas.

Guanako słychać, zanim jeszcze je widać. Zwykle wódz stada stoi dumnie na grani i ostrzega inne o mojej obecności dźwiękiem przypominającym skrzyżowanie śmiechu i gwizdu. Podejść je na bliżej niż kilkaset metrów udaje mi się tylko parę razy. Jeszcze trudniej jest z nandui, tutejszą odmianą strusia. Te uciekają panicznie poza zasięg aparatu.

Mam natomiast szczęście z sokołem siedzącym na płocie czy dziecięciem w transie stukania w drzewo. Tak rąbał, że szkoda mi było jego łba. Widziałem też kilka szarych lisów, w tym jednego bardziej obserwującego

### **NIE WIEM, GDZIE JESTEM**

**Na pewno gdzieś w chilijskich Andach. Gubiłem się tam co chwilę, ale nawet lubiłem to uczucie.**



mnie niż ja jego. Jednak prawdziwy szlagier to znaleziony pośród brązowej trawy pancernik. Bał się maluch, więc po szybkiej sesji fotograficznej dałem mu spokój. Natomiast w górskiej części Patagonii warto było zabłądzić i kiedy męczyłem się z przekroczeniem skalnego kanionu, sporo radości sprawiły mi kondory, które szybowały nisko nade mną.

często. Nawet lubiłem to uczucie: marsz na azymut, klif, jezioro, gęsty las, szalejąca rzeka – którą teraz? Nieraz musiałem zawrócić, ale w końcu przeszedłem tę dzicz.

Później dla odmiany maszerowałem wzdłuż drogi. Carretera Austral nie jest jednak autostradą, tylko małą dróżką położoną w malowniczych dolinach i przedzierającą się przez górskie przełęcze. Na jeden z nielicznych as-



FOT. MICHAŁ KIZIOK

#### OD SKLEPU DO SKLEPU

Wózkiem sklepowym pokonałem 180 km. Zniknął on z supermarketu w Coyhaique i pojawił się w supermarkecie w Puyuguapi kilka dni później.

#### Z KACZKĄ NA TACZCE

Staję na szpitalnej wadze – zgubiłem sześć kilogramów samego siebie. Przejście górami wycisnęło ze mnie tłuszcz. Przeszukiwałem swoje śmieci w nadziei na znalezienie resztek jedzenia, a kiedy jadłem, musiałem zamykać oczy. Na szczęście był sezon na jagody, co prawda kwaśne, ale miałem z sobą najlepszą przyprawę świata – głód. Towarzyszył mi on długo, zbyt długo. Łącznie 16 dni błędzenia i odnajdywania pomiędzy Tres Lagos i Cochranie.

Na dole turkusowe jezioro, wyżej strome zbocze, pośrodku gęsty las. Przedzierałem się, walczyłem, szukałem innej drogi. Gubiłem się

faltowych odcinków pożyczyłem wózek sklepowy z supermarketu w Coyhaique. Miałem ubaw – szczególnie podczas zjazdów, kiedy zwiślałem na wózku i w szaleńczym tempie staczałem się z górki. Buty służyły jako ster i hamulce. Asfalt niestety szybko się skończył, musiałem więc wymyślić coś nowego. Po wizycie w lokalnym sklepie już wiedziałem, co będzie moim towarzyszem podróży przez kolejny tydzień. Mijający kierowcy mieli mnie za wariata – turysta z dmuchaną kaczką... na taczce. Z tymi dwoma nietypowymi środkami transportu udało mi się pokonać dystans nieco większy niż z Krakowa do Poznania.



## WALKA W PARKU

Ciężko się ruszyć w jakimkolwiek kierunku. Nie mam jednak wyjścia, sam się tu wpakowałem, sam się muszę wydostać. Według GPS w ciągu pierwszej godziny walki z leśną roślinnością pokonałem zaledwie 300 metrów. Waham się, czy nie zawrócić. Potwierdzają się przestrogi miejscowych, że ten las jest wyjątkowy. Park Pumalin jest dziewiczy, trudno dostępny, pięk-

Zakładałem trzy dni przejścia przez park, wyszło pięć. Dobrze, że wziąłem rezerwę jedzenia, chociaż nawet z nią jestem głodny, bo przecież nie mogę być pewien, ile jeszcze do końca. W dodatku miejsce słynie jako jedno z najbardziej deszczowych w Chile, większość czasu jestem zatem przemoczony. Najmniej przyjemne jest zakładanie mokrego ubrania rano, bo suchy zestaw muszę mieć na noc.



ny i gęsty. Momentami zbyt gęsty. Nawet zwierzęta trzymają się z daleka od większości miejsc.

Mam ze sobą maczetę, ale problem jest taki, że można używać jej, gdy balans ciała nie jest zagrożony. Kiedy jednak nie widać podłoża przez leśne podszycie, a ziemia pełna jest powalonych pni, uskoków, skarp i rzecznych głazów, lepiej nie mieć przy sobie ostrych narzędzi, bo podczas upadku można się na nie nadziać. Upadam wiele razy, zwisam na uskokach, trzymając się lian, gałęzi i łodyg roślin, zapadam się pod spróchniałymi pniami i słabymi korzeniami. I znowu leczę, nie zdążyłem się chwycić drzewka – trzask i cisza. Złamałem... na szczęście kijek, a nie nogę.

Największy błąd popełniam pod koniec pobytu w parku. Kiedy docieram do rzeki Reinhue, zamiast iść wzdłuż jej brzegu, nadmuchuję swój ponton i zaczynam słuwać. Podczas przekraczania niektórych progów rzecznych lodowata woda wlewa się do środka. Ciężko jest manewrować pomiędzy kataraktami a podwodnymi głazami. Jednak na tym etapie zmęczenia wszystko jest lepsze od przedzierania się przez gęsty nadbrzeżny las. Przynajmniej tak mi się wydawało, nie wiedziałem jeszcze, co przygotował dla mnie wielkanocny lany poniedziałek.

### SAMOPAS PRZEZ LAS

**Park Narodowy Pumalin był jednym z najtrudniejszych odcinków wyprawy. Nawet zwierzęta niechętnie zapuszczają się w ten gęsty, dziewiczy las.**





FOT. MICHAŁ KOZOK

## RWĄCA RZEKA

Przeprawa pontonem w parku Pumalin. Zakończyła się ona wywrotką. Byłem mokry i wystraszony, ale cały.

## ODPŁYWAJĄCY DOBYTEK

Ostro wiosłuję, walczę ile sił, staram się, jak mogę. Niestety, zderzenie nieuniknione. Tak oto nagle ze spokojnej płytkiej rzeki zrobiła się góraska wzburzona woda, pełna podstępnych, ukrytych głazów i gałęzi. Wystarczyło parę poprzewracanych drzew i wąskie gardło spotęgowało siłę nurtu. Wpakowałem się w drzewa.

Nie umiem się wydostać, woda dociska ponton do drzew i próbuje przeciągnąć go na drugą stronę. Nie potrafię wrócić ani wspiąć się do góry. Szarpie. Kombinuję. Nagle świat zamiera. Wszystkie dźwięki są przytłumione, jakby z innego wymiaru. Jestem pod wodą. Instynktownie łapię gałąź i wynurzam głowę, aby złapać tchu. Ponton ciągnie mnie w drugą stronę – niezbyt długo, bo puszcza węzeł na linie łączącej mnie z nim. Wdrapuję się na górę i obserwuję cały mój dobytek niknący za zakrętem rzeki. Jestem sam, kompletnie przemoczony, w dziczy, gdzie od czterech dni nie widziałem nie tylko człowieka, ale też żadnego jego wytworu. Jeśli ponton zatonał, muszę do wieczora znaleźć ciepłe i suche schronienie.

Najpierw wracam, aby przekroczyć rzekę w płytszym miejscu, po pas. Potem biegnę – by uniknąć hipotermii, muszę rozgrzać organizm. Pomału ustępuje szok. Maszeruję wzdłuż rzeki i wypatruję pontonu. Po godzinie tracę już nadzieję na suche ubranie, jedzenie, namiot itp. Nagle jeden z nabrzeżnych kamieni załśnił nieco inaczej. Już nie biegnę, tylko pędzę. Nie da się opisać ulgi, którą czuję, gdy widzę mój dmuchany ponton na płyciźnie.

Było naprawdę ciężko, a to zaledwie początek mojej podróży. Przeszedłem Patagonię, dwa tysiące kilometrów za mną, ale wciąż jeszcze czeka na mnie dziesięć tysięcy kilometrów drogi. Aż do lądowego północnego krańca kontynentu – kolumbijskiego przylądka Gallinas. Będę podróżował pieszo, konno, rowerem, żaglówką. Przez góry, dżungle, pustynie, jeziora i rzeki. Już nie mogę się doczekać. ○

W chwili oddawania numeru do druku Michał Kozok znajdował się 500 km od granicy wenezuelsko-kolumbijskiej. Zostały mu 4 dni jazdy rowerem i 4-5 dni biegu. Kończąc wyprawę na przylądku Gallinas, pierwszy raz od 11 miesięcy skorzysta z transportu, by dostać się do miasta i poszukać lotów do domu.





## TIKKA<sup>®</sup> RXP

Skoncentrowana moc i wszechstronność.  
100% technologii Reactive Lighting.



Maria Giedz

# TATARZY KRÓŁA JEGOMOSCI



Podlasie było zawsze tygłem kultur, religii, tożsamości. Mieszkali tu starowiercy, żydzi, katolicy, prawosławni i muzułmanie. Ci ostatni, żyjący jeszcze w wioskach na skraju Puszczy Knyszyńskiej, są potomkami Tatarów Jana III Sobieskiego.



**Z**a ogrodzeniem stoi drewniany meczet. Jest to XIX-wieczny budynek, wzniesiony na planie centralnym, zwieńczony wieżyczką przykrytą cebulastym hełmem. Na jej szczycie tkwi metalowy półksiężyc. Po przeciwnej stronie drogi, w prywatnym ogródku stoi spory, owalny namiot z drewnianymi drzwiami przypominający jurte. Te dwie budowle na pewno nie należą do typowego krajobrazu naszej wsi, a jednak to Polska. Podlaska wieś Bohoniki leżąca dziewięć kilometrów od Sokółki.

## SUNNICI W BOHONIKACH

W Bohonikach meczet istniał już w XVII wieku, ale się spalił. Ten przypomina cerkiewkę, jakich wiele wzniesiono na Podlasiu. Ma

ganek i jest szalowany. W przewodnikach podaje się, że został zbudowany na przełomie XIX i XX w., chociaż kilka lat temu, podczas remontu, na futrynie drzwi wejściowych odkryto datę: 1873.



## NOCLEG U TATARÓW

Jurtę w Bohonikach (na zdjęciu) mogą zwiedzać turyści. Bliźniacza jurta w Kruszynianach jest atrakcją agroturystyczną u pani Dżennety.

Meczet jest podzielony na trzy nierówne części. Wchodzę do przedsionka, gdzie zdejmuję się buty. Dalej są dwa pomieszczenia służące wiernym do modlitwy, wyścielone



**RZADKI OKAZ**

**Drewniany meczet w Bohonikach to jeden z pięciu czynnych meczetów w Polsce.**



FOT. MARJA GEDZ

**MIHRAB I MINBAR**

**Wnętrze meczetu w Bohonikach.**

Najważniejszą częścią sali męskiej są *mihrab* i *minbar*. Ten pierwszy jest wnęką wskazującą kierunek Mekki. Drugi to kazalnica używana w czasie południowej piątkowej modlitwy, która w tym meczecie odbywa się raz w miesiącu.



FOT. MARJA GEDZ

barwnymi dywanami. Mniejsze, przeznaczone dla kobiet, jest skromne i ma wycięte w ścianie długie, poziome otwory, w których umieszczono tralki przysłonięte białą franką. Przez nie kobiety mogą obserwować modlących się mężczyzn w głównej sali. Tam, w południo-

tu sunnickiego (szanującymi jednak szytów, w przeciwieństwie do wielu społeczności Bliskiego Wschodu).

Po przeciwnej stronie *mihrabu* ustawiono stojaki na Koran. Na ścianach sali dla mężczyzn wiszą też barwne obrazy, niektóre haftowane, wyobrażające centrum Mekki z czarną *kabbą* – najważniejszym miejscem pielgrzymkowym muzułmanów. Obok umieszczono oprawione w ramki *mu-hiry* – wersety Koranu.

Coraz bardziej intryguje mnie jurta, widoczna z okna bohonickiego meczetu. Jej podłogę wyściełano dywanem, w środku stoją łóżka oraz inne przedmioty: stolik, taborety, a pośrodku piecyk. (Drugą jurte, również stojącą na prywatnej posesji, zobaczyłam później w Kruszyńskich. Wynajmuje się ją turystom).

Opiekun meczetu w Bohonikach, oprócz udzielania informacji dotyczących świątyni i odbywających się w niej uroczystości, opowiada historie i legendy związane z samą miejscowością. Wspomina m.in. o królewskich nadaniach w zamian za zaległy żołąd. Jedną z opowieści dotyczy obdarowania tatarskiego wojownika za wierną służbę polskiemu królowi taką ilością ziemi, jaką zdążył objechać konno w ciągu jednego dnia.

wo-wschodniej ścianie skierowanej w stronę Mekki, znajduje się niewielka nisza z oknem, zwana *mibrabem*. Obok *mihrabu* umieszczono schodki z baldachimem, czyli *minbar*, odpowiednik kazalnicy. Z niej to przemawia się podczas piątkowej modlitwy, przede wszystkim głosząc *chudbę* – interpretację Koranu. Tatarzy są w większości muzułmanami nur-

**ŻOŁNIERZE KRÓLA JANA**

Pierwsze osadnictwo Tatarów na ziemiach Rzeczypospolitej miało miejsce w XIV wieku w okolicach Wilna, Kowna i Nowogródka. Na Podlasiu zamieszkali oni później, kiedy to w 1679 roku król Jan III Sobieski nadał im ziemie w okolicach Sokółki i Krynek. Były to między



innymi wsie: Bohoniki, Drahle, Malawicze Górne, Kruszyniany, Nietupa. Bardziej na południe, w okolicach Terespoła, zasiedlili: Lebie-dziew, Studzienkę, Koszoły, Ortel Królewski... Do dzisiaj osadnictwo tatarskie zachowało się głównie w dwóch podlaskich wioskach: Bohonikach i Kruszynianach. Po II wojnie światowej wielu Tatarów przeniosło się do miast: Sokółki, Suchowoli, Białegostoku, Gdańska, Warszawy, Gorzowa Wielkopolskiego...

Służba wojskowa była zarezerwowana dla mężczyzn. Natomiast kobiety uprawiały rolę. Do dzisiaj są świetnymi kucharkami, wyczarowującymi smakowite specjały. Słynne kołduny litewskie nadziewane surowym, baranin mięsem pochodzą od Tatarów, także cziburiki, pierekaczewnik, pachława, jeczpoczmaiki czy kibiny.

Obecnie Tatarów zamieszkałych w granicach państwa polskiego szacuje się na około



#### NAJSTARSZY W POLSCE

Ta drewniana budowla w Kruszynianach swoją bryłą bardziej przypomina katolicki kościółek niż muzułmański meczet. Społeczność tatarska po osiedleniu się zbudowała tu po raz pierwszy swoją świątynię w 1717 roku.

Przez całe stulecia zapisywali się na kartach polskiej historii. Głównym zajęciem Tatarów było wojowanie. Służyli głównie w oddziałach lekkiej jazdy. Świetnie władali szablą, ale jeszcze lepiej strzelali z łuku i chwyтали na arkan. Walczyli u boku Napoleona, brali udział w polskich powstaniach: kościuszkowskim, listopadowym i styczniowym, za co spotykały ich takie same represje jak Polaków katolików. Zasłużyli się w wojnie polsko-bolszewickiej, a także w kampanii wrześniowej 1939 roku. Bo Polska była ich ojczyzną.

Zajmowali się także handlem, łowiectwem, ogrodnictwem oraz hodowlą koni i bydła, zaś w miastach – garbarstwem oraz furmaństwem.

5 tys. osób. W ostatnim spisie powszechnym z 2011 roku narodowość tatarską (jako jedyną) zadeklarowało 665 osób.

#### IMAM PO GODZINACH

Architektura meczetu w Kruszynianach, wzniesionego w drugiej połowie XVIII wieku, bardziej przypomina kościół niż muzułmańską świątynię. Tak samo jak ten w Bohonikach jest drewniany, ale znacznie większy, ustawiony na kamiennej podmurówce. Ma kształt prostokąta i dwie wieże oraz sygnaturę, wszystkie zakończone kopułami i zwieńczone półksiężycem. Pomalowano go na zielono



**LEKCJA W MECZECIE**

W Kruszynianach można posłuchać o tym, jak król Sobieski wynagrodził Tatarów, o tym, jak się modlą i według jakich nakazów islamu postępują.



gminy mużmańskiej prowadzi interesujące spotkania, głównie z dziećmi i młodzieżą. Opowiada o ciekawych wydarzeniach dotyczących wsi, jak choćby o tatarskim rotmistrzu Samuelu Krzeczkowskiem, który w 1683 roku pod Parkanami uratował życie Janowi III Sobieskiemu. Wdzięczny król подарował

– kolor islamu, rajy i zbawienia. Bryła świątyni jest zdobna, bo na zewnętrznych narożach zastosowano poziome boniowanie, rzadko spotykane w architekturze drewnianej. Ma też w bocznych ścianach, wschodniej i zachodniej, otwory okienne zakończone ostrym łukiem, co wskazuje na przerobienie ich pod koniec XIX w. Do meczetu prowadzą dwa wejścia, jedno dla kobiet, drugie dla mężczyzn.

Tatarowi Kruszyniany, a jego samego mianował pułkownikiem. Ponoć kilka lat później Sobieski zatrzymał się w Kruszynianach, a mieszkańcy długo przechowywali krzesło, na którym siedział monarcha.

– *Na ławkach stojących przy ścianie modlą się dziadkowie, na balkonie chłopcy, a w babińcu kobiety, mężczyźni pozostają na środku sali* – opowiada przewodnik o imieniu Dżemil.

**DO NIEBA NA PRAWO**

Cmentarz tatarski w Bohonikach. Wszystkie groby są zwrócone prawym bokiem na wschód, w kierunku Mekki. Muzułmanie wierzą, że właśnie z tej strony dusza opuszcza ciało.



W trakcie zwiedzania odbywa się tam lekcja historii. Mieszkający we wsi administrator i opiekun świątyni, za przyzwoleniem

– *W islamie wszelkie wizerunki ludzi i zwierząt są zakazane, dlatego wieszamy muhiry.* Imam prowadzący piątkową modlitwę musi dobrze



znać Koran i jest wybierany przez społeczność. Ma rodzinę, pracuje zawodowo, udzielanie się w meczecie jest dla niego zajęciem dodatkowym...

Wnętrze kruszyniańskiego meczetu niewiele różni się od tego w Bohonikach, chociaż jest bardziej ozdobione. Ciekawe są żyrandole, wykonane podobno z tarcz Tatarów walczących przeciw Turkom pod Wiedniem.

## CMENTARZE, KTÓRE MÓWIĄ

W obu tatarskich wioskach na Podlasiu znajdują się cmentarze, które stanowią bogate źródło wiedzy o miejscowej społeczności. *Mizar* – tak nazywa się tatarski cmentarz. Ten w Bohonikach założono w XVIII w. Usytuowano go kilkaset metrów za wsią, pod lasem, na zboczu porośniętym wysokimi sosnami. Tuż przy wejściu znajdują się współczesne nagrobki, podobne do spotykanych na chrześcijańskich cmentarzach, z gwiazdą i półksiężycem zamiast krzyża. Starsze składają się z dwóch kamieni. Ten większy, nad głową zmarłego, ma napis umieszczony od zewnątrz. Jest to inskrypcja arabska albo pisana cyrylicą. Nazwiska są zazwyczaj polskie – Tatarzy otrzymywali od polskich królów nie tylko nadanie ziemi, ale i nowe nazwisko z herbem. Wiele z nich kończy się na „icz”, za to imiona są egzotyczne: Ramazan, Aisza, Fatima, chociaż są też i starotestamentowe: Adam, Ewa, Jakub, Dawid.

W Kruszynianach *mizar* leży niedaleko meczetu. Jest znacznie większy i starszy. Tam zresztą znajduje się najstarszy w Polsce tatarski nagrobek, datowany na rok 1699, niestety już prawie nieczytelny.

Na grobach nie ustawia się zniczy, można jedynie położyć kwiaty. Zmarłego owijają się w białe płótno. Duchowny modli się, a rodzina stoi w sporej odległości. U Tatarów w uroczystości pogrzebowej (bardziej modlitwie) uczestniczą zarówno kobiety, jak i mężczyźni – w krajach arabskich panie pozostają w domach. Nie ma stypy, ale jest spotkanie rodzinne i wieczerza w 40 dni po śmierci oraz po roku.

Poza Kruszynianami i Bohonikami *mizary* znajdują się też w Warszawie, Krynkach, Zastawku i Studziencie. Jednak

większość Tatarów mieszkających w różnych stronach Polski decyduje się na chowanie bliskich na Podlasiu, właśnie w Bohonikach lub Kruszynianach.

O tych dwóch wioskach znajdujących się na tatarskim szlaku można powiedzieć, że są wspomnieniem starej dobrej Rzeczypospolitej, bo tam – jak za dawnych czasów – żyją



w zgodzie prawosławni, katolicy i muzułmanie. Kiedy przychodzą święta, nieważne jakiej religii, wszyscy się odwiedzają, składają życzenia i wspólnie biesiadują. No i również w piątki nikt tutaj nie pracuje. ○

Zachęcamy do spróbowania tatarskiej kuchni.

Recepta na pieriekaczownik znajduje się na stronie 112.



Malując swoje ciała, Karo czerpią inspirację z przyrody. Wzorem jest często upierzenie ptaków, szczególnie kolorowo nakrapiane pióra perliczki. Sposób zdobienia ciała może przekazywać komunikaty o statusie społecznym, przynależności do danej grupy wiekowej, poddaniu się pewnym rytuałom czy wreszcie zabiciu wroga.

Chcemy zachęcić do odwiedzenia wystawy, która jest opowieścią o Etiopii i zarazem suplementem do albumu „Etiopia na 21 dni lub na całe życie” autorstwa Romana Rojka. Prezentowana będzie ona przez cały grudzień w gdańskiej Bibliotece Manhattan. Dziś pokazujemy fotografie Janusza Kafarskiego, zamieszczone w tej barwnej książce, przedstawiające portrety plemion z południa Etiopii.

# plemienna mozaika

Janusz Kafarski i Roman Rojek





Gwoździe, wbijane poniżej dolnej wargi, są wyróżnikiem członków plemienia Karo. Podobnie fryzury. Jeśli Karo nie dba o swój wygląd, może się to skończyć nawet wyłączeniem z życia społecznego.





Mursi są najbardziej znanymi ze wszystkich plemion południa Etiopii. Zawdzięczają to swoim kobietom, które w dolnej wardze noszą ceramiczne bądź drewniane krążki – labrety. Uważa się, że przecinanie dolnej wargi i wkładanie w nią krążka miało zmniejszać atrakcyjność kobiet w oczach łowców niewolników.



Przed laty Mursi zajmowali się myślistwem. Kiedy w dolinie rzeki Omo powstał park narodowy, polowań zabroniono. Mursi zajęli się hodowlą bydła, pszczelarstwem i uprawą roli. Ziemia na tych terenach nie należy jednak do urodzajnych, dodatkowo wyeksploatowana przez ludzi jest jednym wielkim nieużytkiem. Mursi napadają więc na sąsiednie wioski, zdobywając łupy i pożywienie. Postrzegani są jako fanatyczni i nieustraszeni wojownicy.

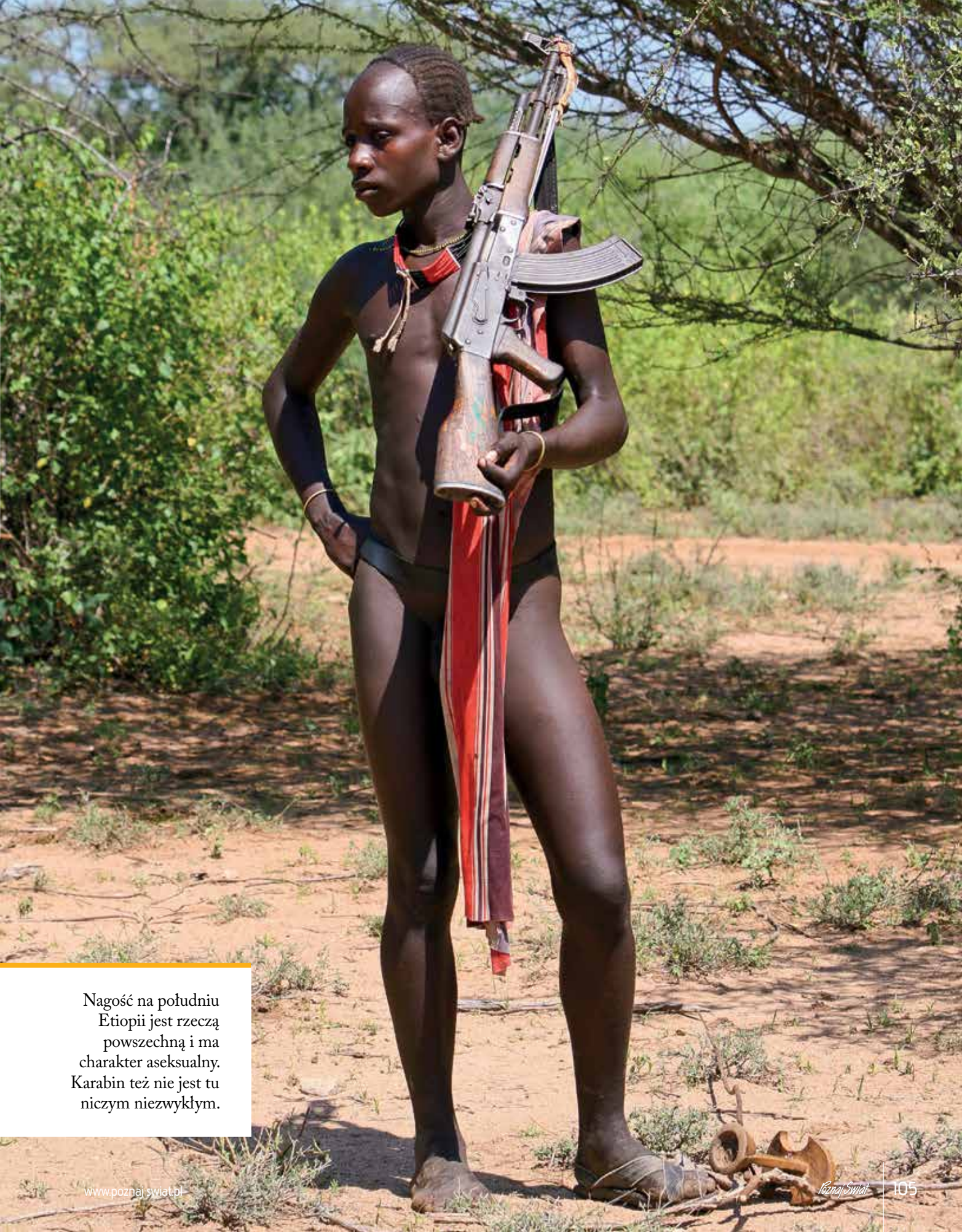






Kobiety Hamerów na szyi noszą dwa ciężkie, miedziane naszyjniki, których nigdy nie zdejmują. Kiedy wyjdą za mąż, zakładają trzeci, wykonany ze skóry i metalu. Na ramionach, przedramionach i łydkach noszą również ciężkie miedziane bransolety. Włosy są całkowicie pokryte barwnikiem ochry zmieszany z tłuszczem.






Nagość na południu  
Etiopii jest rzeczą  
powszechną i ma  
charakter aseksualny.  
Karabin też nie jest tu  
niczym niezwykłym.





Młodym dziewczętom Arbore, w rytuale zwanym *kacza*, wybija się obydwą środkowe dolne siekacze. To z jednej strony ma stanowić dopełnienie ideału piękności, ale przede wszystkim ma – po śmierci – zagwarantować komfortową drogę na tamten świat. W lukę po zębach wkłada się bowiem cenne masło, jako prowiant na drogę. Rytuał jest dobrowolny.





Jednym z rytuałów ludu Arbore jest obrzezanie kobiet. Ta, która podda się temu zabiegowi, uważana jest za wartą poślubienia. Natomiast dziewczyna sprzeciwiająca się ekscyzji ryzykuje odrzucenie lub obniżenie statusu społecznego.





Choć trudno w to uwierzyć, geografowie dopiero pod koniec pierwszej dekady XXI w. zauważyli, iż akwen wodny oddzielający stan Waszyngton od kanadyjskiej prowincji Brytyjska Kolumbia jest większy niż morze Marmara lub Morze Liguryjskie. Niedawno nadano mu nazwę niewprowadzoną jeszcze do polskich atlasów i encyklopedii. Po angielsku brzmi ona Salish Sea, a po francusku (to drugi oficjalny język używany w Kanadzie) Mer de Salish.

# NOVUM MORZE NA MAPIE

**P**owierzchnia Salish Sea zajmuje 18 000 km<sup>2</sup>. Nie uległy zmianie imiona jego głównych zatok i cieśnin - Juan de Fuca, Puget i Georgia, nadane w XVIII i XIX w. na cześć ich odkrywców oraz króla Jerzego III, patronującego brytyjskim podbojom w Ameryce. Inicjatorem objęcia ich wspólną nazwą i uznania za śródlądowe morze Oceanu Spokojnego był amerykański biolog Bert Webber, który dowiódł, że stanowią odrębny ekosystem. Nową jednostkę geograficzną Stany Zjednoczone i Kanada zatwierdziły w 2010 r. Polska Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych nie wypowiedziała się jeszcze w tej sprawie. Ostatnie jej publikacje dotyczące aktualnego nazewnictwa obcych mórz i oceanów pochodzą z 2008 roku. W Wikipedii polska strona Morza Saliszów jeszcze nie istnieje.

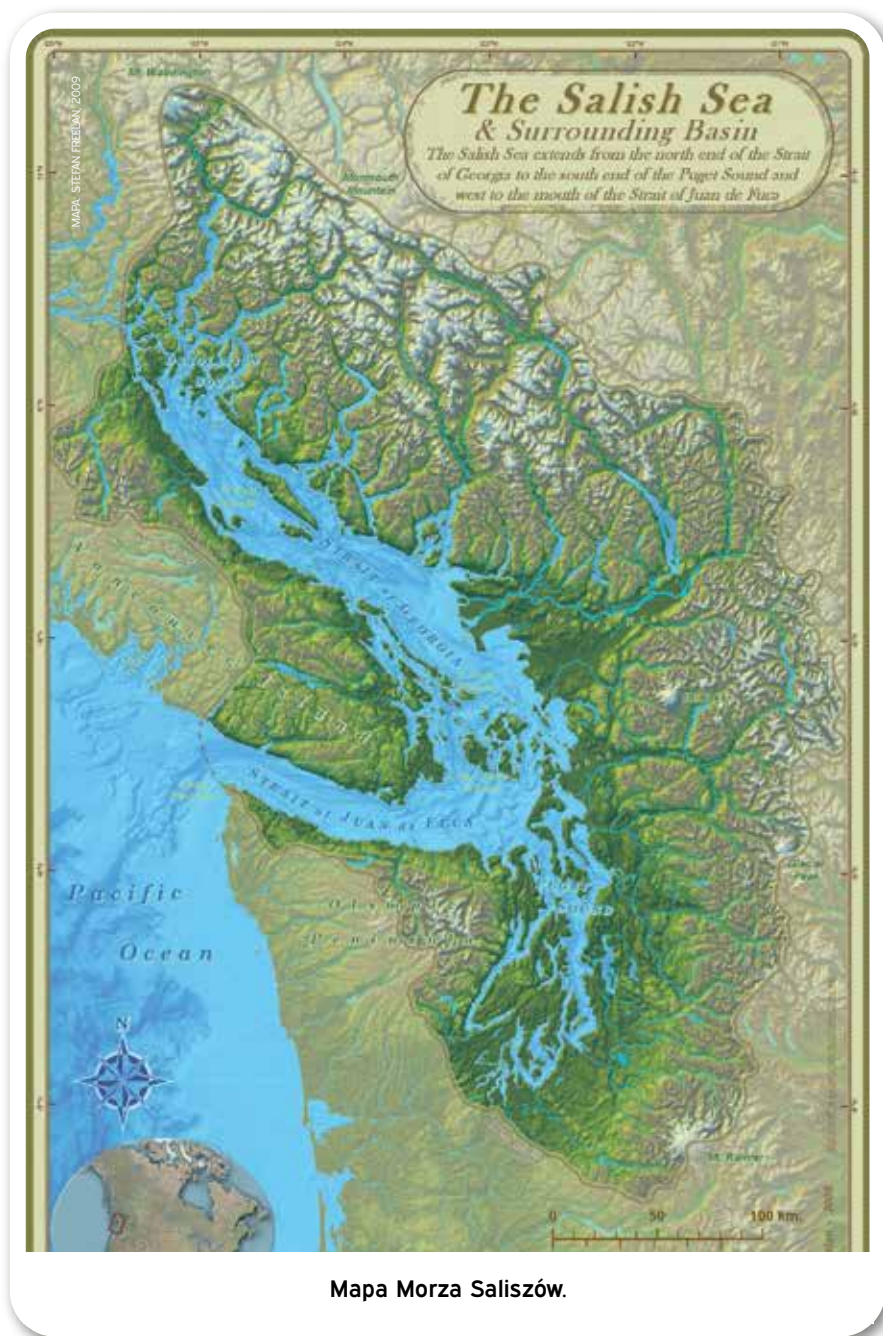
## Kim byli Saliszowie?

Ojciec chrzestny nowego morza, który spędził nad jego brzegami dzieciństwo, zetknął się w Kolumbii Brytyjskiej i w amerykańskim stanie Waszyngton z potomkami jednego z najstarszych ludów Ameryki. Przodkowie Saliszów wywędrowali z Syberii przez Cieśninę Beringa co najmniej 10 tysięcy lat temu. Kilkadziesiąt ich plemion, które przetrwały do naszych czasów, należy do wspólnej grupy językowej. Ci, którzy osiedlili się nad Pacyfikiem, określane są mianem Saliszów Nadmorskich. Przez wieki prowadzili inny tryb życia niż Indianie mieszkający w lasach i na prerii. Swoje wioski stawiali wzdłuż plaż oraz na brzegach rzek wpadających do morza. Odławiali ławice łososi przybywające na tarło. Polowali na zwierzęta oceaniczne, zwłaszcza na wydry morskie, których skórąmi ścieli-

li swe postania, a z futer szyli zimową odzież. Po te drapieżne, ale bezbronne wobec człowieka ssaki, których nieprzeliczone stada gromadziły się na rafach i skalnych przybrzeżnych wysepkach, wyprawiali się na ocean łodziami wiosłowymi. Mieszkali nie w wigwamach krytych skórąmi bizonów, lecz w długich domostwach z drewna i kory. Chaty te były łatwe do rozebrania i przewiezienia łodziami na nowe miejsce, gdy wyczerpywały się łowiska. Mogło w nich znaleźć schronienie czterdzieści lub więcej osób należących do jednego klanu. Były bogato zdobione malowidłami i rzeźbami oraz totemami poszczególnych rodów.

Sąsiadami Saliszów byli Indianie Kwakiutl, żyjący w północnej części wyspy Vancouver, porozumiewający się językiem kwak'wala, oraz bliscy im Indianie Nootka z wyspy o tej samej nazwie. Na





Mapa Morza Saliszów.

Wyspach Królowej Charlotty mieszkali Indianie Haida i spokrewnieni z nimi Tlingitowie z rodziny językowej wakaska.

### Do you speak Salish?

Nazwy plemion Indian Nadmorskich były bardzo trudne do wymówienia dla pierwszych Europejczyków, którzy zetknęli się z nimi pod koniec XVIII w. Oto niektóre z nich: Shishalh, Squamish, He-squiat, Musqueam, Snuneymuxw, Tsaw-

wasen, Tsimshian, Helitsuk, Weewai-kai, Nisga'a. Miały opisowy, często malowniczy charakter, więc tłumaczono je na różne sposoby, Gitksan nazywali siebie „ludźmi wywodzącymi się z mgły rzeki”. Członkowie innego plemienia przedstawili się białym żeglarzom jako „ludzie mieszkający między górami a morzem”. Na jednej z wysp, do której przybiły okręty Cooka szukające słodkiej wody, tuziemcy tłumaczyli na migi żeglarzom, że aby wydostać się na ocean, muszą

opłynąć ją dookoła. Powtarzali wielokrotnie: „nootka, nootka”. Anglicy zrozumieli, że tak brzmi nazwa tej wyspy. I tak już pozostało.

Kiedy toczyły się dyskusje o tym, jak nazwać nowe morze, żyjący nad nim Indianie zebrali się w miejscowości Tulalip w stanie Waszyngton. Okazało się wtedy, że w żadnym z ich języków nie ma zbiorczego określenia wód, po których przez kilka tysięcy lat pływali ich przodkowie. Ponieważ Saliszowie Nadmorscy zamieszkują na obu ich brzegach, kanadyjskim i amerykańskim, stało się na tym, że będzie to Morze Saliszów. Po angielsku Salish Sea. Był to jedyny język, którym przedstawiciele wszystkich plemion mogli się ze sobą porozumieć.

### O czym mówią totemy

Z Indianami Kanady mieszkającymi nad Pacyfikiem zetknąłem się kilkadziesiąt lat temu, kręcąc film o Polakach zamieszkałych w Brytyjskiej Kolumbii. Moim przewodnikiem po ich świecie był zastępca dyrektora muzeum krajoznawczego w Vancouver, a zarazem naczelny botanik tej prowincji dr Adam Szczawiński, wybitny znawca totemów świadczących o wysokiej kulturze pradawnych mieszkańców tych ziem. Wykonane z wielkim artystycznym służyły w wszystkich indiańskich wioskach. Totemy Tlingitów osiągały wysokość 15 metrów. Jedne z najpiękniejszych i najbardziej zdobionych były dzieła rzeźbiarskie Indian Haida. Ich szczyt wieńczył przeważnie wielki ptak z rozpostartymi skrzydłami, nazywany Ptakiem Gromu (Thunderbird). Niektórzy badacze indiańskich wierzeń widzą w nim żyjącego ongiś ogromnego orła lub sępa, którego przylot z południa oznajmiał nadejście groźnych burz połączonych z błyskawicami i piorunami. Wioskowe totemy świadczyły o statusie i historii plemienia. Przed domostwami poszczególnych rodzin stawiano słupy zdobione głowami groźnie wyglądających postaci z wywalonym językiem. W taki sposób dawano gościom przyjazny znak: „Witaj”.

### Z Bałtyku na Salish Sea

Nasz rodak zebrał wiele dawnych totemów w opuszczonych indiańskich wioskach, które zwiózł do Muzeum



Krajoznawczego. Nowe totemy, tworzone przez współczesnych indiańskich rzeźbiarzy, zdobią parki i place stolicy Brytyjskiej Kolumbii oraz miasta Victoria na wyspie Vancouver, do którego wraz z dr. Szczawińskim wybrałem się promem przez cieśninę Georgia, a wracałem wodnopłatowcem, pełniącym rolę morskiej taksówki. Był to mój pierwszy lot hydroplanem, więc dobrze go zapamiętałem.

W połowie października wróciłem wspomnieniami do Brytyjskiej Kolumbii, śledząc na mapie Pacyfiku ostatnie mile morskie wyprawy jachtu „Lady Dana 44”, którego rejs arktyczny przez dwa oceany i osiem mórz przedstawiałem na

mieszkałych nad zatoką Puget w stanie Waszyngton. Prawie 5000 przedstawiło się ogólnie jako Salish lub mieszańcy plemion Salish i Kootenai.

W Kanadzie do plemion Tlingitów i Haida należy ponad 15 000 Indian. Kwakiutłów i Nootka przetrwało 5000, ale tylko 300 (inne źródła mówią o 500) posługuje się językiem kwak’wala. Część mieszka w dawnych osadach, zajmując się rzeźbiarstwem artystycznym i wyrobem pamiątek. Sporo przeniosło się do miast. Korzystają z licznych przywilejów, zagwarantowanych w 1951 r. w ustawie zwanej Indian Act, mającej wynagrodzić rdzennym mieszkańcom Kanady dawne krzyw-

toczyły krwawe walki z armią amerykańską, a plemiona Haida i Tlinglit z marynarką wojenną USA, dokonującą najazdów na ich ziemie. Do historii weszła bitwa stoczona nad White River, w której pokonali regularne siły zbrojne stanu Waszyngton.

## Pierwsi podróżnicy

Kim byli odkrywcy wysp dzisiejszej Kolumbii Brytyjskiej, których nazwiska zostały utrwalone na mapach?

Juan de Fuca, z pochodzenia Grek, urodzony na jednej z wysp Morza Jońskiego jako Ioannis Fokas, zaciągnął się w XVI w. na ponad 40-letnią służbę we flocie hiszpańskiego króla Filipa II. Z polecenia twórcy słynnej Armady w 1592 r., dokładnie w sto lat po odkryciu Ameryki przez Kolumba, wyruszył z meksykańskiego portu Acapulco na północ, aby sprawdzić, czy na końcu Nowego Świata istnieje legendarna cieśnina Anion prowadząca z Pacyfiku na Atlantyk. Dotarł do położonej w okolicach 50. równoleżnika wielkiej wyspy, którą próbował opłynąć od strony kontynentu, ale pogubił się w jej zatokach i cieśninach. Jedną z nich nazwano w 200 lat później jego imieniem. Dziś stanowi ona główne wejście z Pacyfiku na Morze Saliszów, przez które statki oceaniczne dopływają do stolicy Brytyjskiej Kolumbii.

Pierwsze nazwy nadał cieśninom i zatokom Kolumbii Brytyjskiej angielski żeglarz George Vancouver, który w 1792 r. zaanektował je w skład imperium brytyjskiego. Jedną z nich zadekował swemu królowi, drugą uczcił zasługi porucznika własnej wyprawy Petera Pugeta. Później imieniem Vancouvera została nazwana największa wyspa dzisiejszego Morza Saliszów oddzielona cieśniną Georgia od lądu stałego, na którym wzniesiono miasto Vancouver. W epoce komputerowej internetowi tłumacze błysnęli erudycją. Uznali, że Georgia to Gruzja, gdyż słowo to w języku angielskim ma dwa znaczenia. Sami Gruzini nazywają swój kraj Sakartwelo. I wielkich morskich odkrywców, w odróżnieniu od Greków, nie wydali. Na Morzu Saliszów nie ma i nigdy nie było cieśniny Gruzja, chociaż figuruje na nim Strait of Georgia. Warto zatem uczyć się geografii i historii, nie tylko języków obcych. ☉



Współczesny artysta z plemienia Nootka zdobiący swoją chatę wizerunkiem Ptaka Gromu.

tych łamach przez pięć ostatnich miesięcy. Przypomnę: był to Bałtyk, potem arktyczne morza Białe, Barentsa, Karskie, Łaptiewów, Wschodniosyberyjskie, Czukockie i Beringa. Nieoczekiwanie doszedł do nich Ocean Spokojny. Gdy polski jacht wpłynął na wody Kolumbii Brytyjskiej, kierując się do portu Vancouver, na mapach satelitarnych Google Earth natknąłem się na nieznaną mi Salish Sea, które ponad trzydzieści lat temu przepłynąłem jako podróżujący z kamerą dziennikarz telewizyjny. Bywają i takie odkrycia.

## Indianie Nadmorscy dzisiaj

Według spisu powszechnego, przeprowadzonego w 2000 r., mianem Puget Salish określiło się ponad 11000 osób, za-

dy doznane od kolonizatorów. Dopiero wtedy Indianie kanadyjscy uzyskali prawo uczestniczenia w wyborach do parlamentu federalnego i władz prowincji.

Indian żyjących nad Pacyfikiem, należących do tych samych albo spokrewnionych ze sobą plemion, podzieliła w sztuczny sposób granica biegnąca wzdłuż 49. równoleżnika, ustanowiona w 1846 r. między Stanami Zjednoczonymi i brytyjską Kanadą. Było ich wtedy kilkakrotnie więcej niż dzisiaj. W czasach Cooka na wyspach Kolumbii Brytyjskiej żyło ich prawdopodobnie 29 tysięcy. Europejscy żeglarze zawlekli do nich gruźlicę i syfilis. W samym tylko 1830 roku 90 proc. Indian Nadmorskich uśmierciła ospa. W latach 1855-56 plemiona Saliszów zamieszkałych nad Zatoką Puget



# PODRÓŻE

WARSZAWSKIE TARGI TURYSTYCZNE



# 6-8 grudnia

## STADION NARODOWY Warszawa



Kraj Partnerski Słowacja • wizyta św. Mikołaja z Laponii •  
Kiermasz „Książka pod choinkę” • więcej na: [targipodroze.pl](http://targipodroze.pl)



PODRÓŻE



POLSKA  
ORGANIZACJA  
TURYSTYCZNA

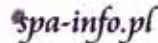
Patronat honorowy



PREZYDENT  
MIASTA STOLECZNEGO WARSZAWY



Ambasada  
Świętego  
Mikołaja





Jedzenie to nieodczuwalna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**P**ierekaczewnik to tradycyjne danie kuchni tatarskiej. Przepis na to wyjątkowe ciasto przekazywany jest z pokolenia na pokolenie już od XVIII w.

Pierekaczewnik przygotowuje się na słodko z twarogiem, rodzynkami lub z jabłkami oraz na słono z baraniną, wołowiną, gęsiną lub indykiem. Z uwagi na pracochłonność dania w domach tatarskich podaje się je na specjalne okazje, na przykład podczas świąt.

Pierekaczewnik był pierwszym produktem wpisanym na listę produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi (w 2005 roku). Od 2009 r. ma status Gwarantowanej Tradycyjnej Specjalności, produktu prawnie chronionego w Unii Europejskiej. Od tego czasu można go wypiekać i sprzedawać w całej Europie, ale tylko według ściśle określonej receptury Tatarów polskich i tylko posiadając certyfikat. Nazwę potrawy zarejestrowała i zastrzegła Dżenetta Bogdanowicz, właścicielka „Tatarskiej Jurty” w Kruszynianach, która przesłała nam ten przepis.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



Przepis pochodzi z restauracji  
„Tatarska Jurta”  
z Kruszyńian  
[www.kruszyniany.pl](http://www.kruszyniany.pl)

## SKŁADNIKI (dla 8 osób):

czas przygotowania:  
1,5 godziny  
(oraz 2 godziny pieczenia)

### CIASTO

1 kg mąki  
5 żółtek  
3 kostki masła  
łyżeczka soli  
2 szklanki wody

### FARSZ:

1 kg mięsa wołowego, indyczego  
lub cielęcego  
3-4 cebule  
papryka, sól, pieprz do smaku

# PIEREKACZEWNİK

Mięso pokroić w drobną kostkę (1x1 cm), dodać pokrojone w półksiężycy lub w dużą kostkę cebule i wymieszać z przyprawami.

Składniki na ciasto zagnieść tak, aby powstała jednolita, sprężysta masa. Podzielić ją na cztery lub sześć równych części i każdą po kolei rozwałkować na grubość 1 mm. Ułożyć warstwy ciasta na sobie, smarując każdą roztopionym

masłem. Na ostatniej warstwie rozłożyć równomiernie mięso z cebulą.

Całość zwinąć w rulon (jak makowiec) następnie skręcić w „ślimaka” i ułożyć w wysmarowanej okrągłej blaszce lub prodiżu. Zalać resztą masła i piec w piekarniku w temperaturze 180 stopni przez 2-2,5 godziny.



# WARSTWY GÓRĄ

Jak ubrać się na narty, wycieczkę w góry, przejażdżkę rowerową czy bieg po parku jesienną porą? Odzież źle dobrana może zaprzepaścić całą radość, np. bo spodnie przemakają, a koszulka nasiąka wilgocią. Nie polecamy zakupów w hipermarketach (nawet tych, które reklamują się jako sportowe) – odzież w nich dostępna tylko z pozoru wygląda profesjonalnie, ale zupełnie nie zdaje egzaminu.

**O**rganizm będzie potrzebował w tych samych warunkach pogodowych całkiem innej ochrony, w zależności od rodzaju aktywności sportowej. Ubiór należy dostosować właśnie do rodzaju sportu, który chcemy uprawiać. Nie możemy się ani wychłodzić, ani przegrzać. Dobrym rozwiązaniem jest stosowanie systemu trzech warstw ubrania, czyli na tzw. cebulkę. Idea jest prosta: każda warstwa pełni inne zadanie, a prawidłowo dobrane razem tworzą system „termoregulacji” ciała, który ochroni przed wiatrem, deszczem czy śniegiem.

Polartec – firma, która ponad 30 lat temu stworzyła materiał popularnie zwany „polarem” – dziś produkuje również inne zaawansowane technologicznie materiały, z których możemy dobrać kompletny, trójwarstwowy system odzieży.

## WARSTWA PIERWSZA: BIELIZNA

Bielizna to jedna z najważniejszych warstw, ponieważ jej zadaniem jest utrzymywanie wilgoci z dala od skóry. Bawełnianym koszulkom mówimy: NIE. W trakcie wszelkich aktywności sportowych bawełna nasiąka wilgocią i nie odparowuje jej, przez co staje się ciężka oraz działa jak zimny kompres dla ciała, gwarantując użytkownikowi nieprzyjemny „efekt mokrych pleców”.

Zamiast bawełny poleca się odzież z dzianin poliestrowych, które wbrew wszelkim opiniom doskonale oddychają. Polartec Power Dry czy Polartec Power Stretch są lekkie, błyskawicznie odprowadzają wilgoć z powierzchni skóry i szybko schną.

W dzianinie Polartec Power Dry użyto dwa rodzaje przędzy po obu stronach materiału. Wewnętrzna warstwa ma „punkty dotykowe”, których zadaniem jest odprowadzanie wilgoci z powierzchni skóry, a na zewnętrznej pot rozprzestrzenia się i zostaje odparowany z powierzchni dzianiny.

Dzianina Polartec Power Stretch również składa się z dwóch warstw, ale jest grubsza i jej cechą szczególną jest niebywała elastyczność – rozciąga się na wszystkie strony. Jej zewnętrzna warstwa jest gładka i odporna na ścieranie, zaś wewnętrzna to miękki i miły w dotyku meszek, umożliwiający odprowadzanie wilgoci.



## NOWOŚĆ!!!

**Polartec Alpha** w przeciwieństwie do innych ocieplin nie zbryla się i nie przemieszcza podczas użytkowania. Zatrzymuje ciepło wytworzone przez ciało i umożliwia przepływ powietrza. W klasycznych puchowych swetrach stosuje się materiały o wysokiej gęstości splotu, które tworzą „barierę” dla wilgoci. Takie rozwiązanie sprawdza się podczas postoju, jednak w trakcie aktywności już nie – materiał staje się wówczas pułapką dla wilgoci. Ocieplina **Polartec Alpha** utrzymuje swoje właściwości izolacyjne, nawet kiedy jest mokra. Jest lekka, wiatroodporna, utrzymuje wysoki poziom kompresyjności oraz szybko schnie.

## WARSTWA DRUGA: IZOLACYJNA

Zadaniem warstwy izolacyjnej jest utrzymanie optymalnej temperatury ciała oraz dalszy proces transportu wilgoci na zewnątrz ubrania. Dokładnie tak działa dzianina **Polartec Thermal Pro High Loft**, która wygląda jak futro niedźwiedzia. Zapewnia ona doskonałe właściwości termiczne dzięki „uwieżeniu” ogrzanego przez ciało powietrza w wydłużonym włosiu dzianiny. **Polartec Thermal Pro High Loft** jest miękka w dotyku, lekka, szybko schnie oraz wyróżnia się wysoką kompresyjnością – o ponad 40% wyższą niż w przypadku standardowych dzianin tego typu

## WARSTWA TRZECIA: ZEWNĘTRZNA

Warstwa zewnętrzna spełnia funkcję ochronną, między innymi przed deszczem, śniegiem czy wiatrem. **Polartec** oferuje całą gamę materiałów „zewnętrznych”, znajdziemy w niej zarówno softshelle, jak i wodoodporne hardshelle.

WIĘCEJ INFORMACJI [WWW.POLARTEC.COM](http://WWW.POLARTEC.COM)



## Czym wyróżnia się Polartec NeoShell?

Tradycyjne powłoki innych popularnych i wodoodpornych tkanin wymagają wytworzenia wysokiej temperatury i ciśnienia od wewnątrz ubrania, aby membrana zaczęła działać – a my w tym czasie zdążymy się już nieźle spocić. Natomiast **Polartec NeoShell** aktywnie oddycha dzięki wyjątkowej membranie, która pozwala na niespotykaną jak na hardshell przepuszczalność powietrza. Jest to nieistotne z punktu widzenia wychłodzenia, ale znacząco przyspiesza transport wilgoci. **Polartec NeoShell** została doceniona przez wielu sportowych profesjonalistów z różnych dziedzin od narciarstwa aż po wspinaczkę.



# Świąteczne prezenty

Tradycyjnie już w grudniowym numerze prezentujemy ciekawe naszym zdaniem propozycje na prezenty świąteczne. Oczywiście część z nich przyda się przez cały sezon, niektóre zaś tylko w nadchodzącej zimowej aurze. Mamy nadzieję, że któraś z nich Was zainteresuje.



Cena: ok. 130 zł  
[www.redbird.pl](http://www.redbird.pl)

## PIONIER THERMOS 1L

Prezentowany termos ma pojemność 1l oraz korpus ze stali nierdzewnej. Utrzymuje ciepło lub zimno przez 24h. Zakrętka pozwala nalewać już po jednym ruchu. Dystrybutorem w Polsce jest firma Red Bird.

## NA ZIMNE DNI DARE 2B SETTLE DOWN HOODED

Klasyczna kurtka puchowa doskonała na mroźną zimową aurę. Bardzo ciepła dzięki wypełnieniu kaczym puchem, który uzupełniony został w 20% pierzem. Jako że kurtka zaprojektowana została do wymagających górskich akcji, wysokiej jakości puch zabezpieczony jest bardzo mocnym, wytrzymałym na rozdarcia materiałem Ilus Down Nylon. Przed wilgocią i deszczem chroni dodatkowa impregnacja odpychająca wodę oraz rozkładany kaptur.

Jest lekka i łatwa w kompresji.

Dystrybucja: Regatta Polska



Cena: ok. 600 zł  
[www.dare2b.com](http://www.dare2b.com)

## KOMFORT Z ZACIECIEM SPORTOWYM CZAPKI TECHNICZNE VIKING

Kolekcja czapek technicznych Viking to szeroka gama produktów stanowiących połączenie nowoczesnego designu ze sprawdzonymi technologiami. Ich jakość podwyższają znacznie zastosowane membrany i tkaniny: WINDSTOPPER, THERMOLITE oraz OUTLAST. Dzięki nim czapki są lekkie i cienkie, ale jednocześnie wyjątkowo ciepłe.

Doskonale chronią przed wiatrem i mrozem oraz zapobiegają przegrzaniu, zapewniając komfort termiczny i wygodę użytkowania nawet w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych. Z pewnością będą świetnym prezentem dla osób szczególnie wymagających.

Cena: ok. 100 zł  
[www.viking.pl](http://www.viking.pl)



Cena: ok. 1900 zł  
[www.freeway.com.pl](http://www.freeway.com.pl)

## NAJNOWOCZEŚNIEJSZA HERO3+ BLACK EDITION

Jest o 20% mniejsza i lżejsza, a żywotność baterii wzrosła o 30% w stosunku do poprzedniego modelu. Te udogodnienia w połączeniu z lepszą jakością obrazu i nowymi trybami video sprawiły, że powstała jak do tej pory najbardziej zaawansowana i najprostsza w użyciu kamera GoPro. Oprócz tego GoPro przedstawiło kilka nowych mocowań, które pozwalają na jeszcze bardziej realistycznie wyglądające ujęcia z każdej perspektywy.

## STYLOWY I MOBILNY OLYMPUS STYLUS XZ-10

Ultramobilny, wyjątkowo użyteczny i niezwykle jasny. Nowy XZ-10 potwierdza swoją pozycję wśród zaawansowanych kompaktowych aparatów STYLUS. Posiada 3.0 calowy dotykowy ekran LCD (920 tys. punktów) o szybkim czasie reakcji. Ma dotykowy AF dla automatycznego ustawiania ostrości na dotkniętym obiekcie oraz manualną kontrolę dla szybkich i łatwych profesjonalnych ustawień. Jest również kompatybilny z kartą Eye-Fi dla automatycznego bezprzewodowego ładowania zdjęć na strony internetowe i do komputera osobistego.

Cena: ok. 1300 zł  
[www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)





sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 920 zł  
www.marmot.com



Cena: od ok. 55 zł  
www.huskypolska.pl

### PROEKOLOGICZNA KOR

Butelki wielokrotnego użytku KOR są konkurencją dla opakowań PET. Powstają z tworzywa sztucznego, w którego skład nie wchodzi bisfenol A, częściowo odpowiedzialny zdaniem wielu naukowców za otyłość i zaburzenia hormonalne. Przy konstrukcji tych butelek producent wykorzystał kopolioester o nazwie Tritan. Dzięki niemu butelki wyróżniają się szczególną trwałością i są odporne na zadrapania i trwałe zabrudzenia.

Szeroki ustnik umożliwia picie bezpośrednio z butelki.

### NOWOCZESNOŚĆ MARMOT ISO THERM

Kurtka posiada najnowszej generacji ocieplinę syntetyczną Polartec® Alpha® gwarantującą komfort termiczny i świetną oddychalność. W przeciwieństwie do innych ocieplin jest bardziej stabilna, co oznacza, że ocieplina nie zbryla i nie przemieszcza się podczas użytkowania. Polartec® Alpha®, zatrzymuje ciepło wytworzone przez ciało i jednocześnie umożliwia przepływ powietrza, a to gwarantuje pełen komfort użytkowania. Ponadto jest lekka, wiatroodporna, utrzymuje wysoki poziom kompresyjności oraz schnie znacznie szybciej niż inne materiały tego typu. Ten model posiada wzmocnienia na ramionach z materiału typu softshell, a jego zewnętrzna warstwa jest wykonana z Pertex® Quantum.



### LUKSUS W ROZSADNEJ CENIE VIKING EXCLUSIVE

W tym sezonie Viking sporo uwagi poświęca kobietom. W kolekcji czapek z grupy exclusive dominuje żywa kolorystyka, typowo kobiecy fason oraz nowoczesny design. Produkty te zachwycają zestawieniami barw, podążającymi za najnowszymi trendami w świecie mody. To idealny pomysł na prezent gwiazdkowy - praktyczny, a jednocześnie pomysłowy. Doskonały dla osób odważnych i otwartych na zabawę kolorami, chociaż również dla tych bardziej ostrożnych znajdzie się coś odpowiedniego w dostępnej kolorystyce.



Cena: ok. 120 zł  
www.viking.pl



Cena: ok. 300 zł  
www.petzl.pl

### OPTIMALIZUJĄCA PETZL TIKKA R+

Mocna, zwarta latarka czołowa z technologią REACTIVE LIGHTING oraz z akumulatorem. Zapewnia to maksymalną wydajność. Siła światła dostosowuje się błyskawicznie do otoczenia i jest zoptymalizowana, by zagwarantować wybrany czas świecenia. Dzięki mieszanej wiązce światła użytkownik może korzystać z oświetlenia bliskiego zasięgu i do przemieszczania się (od 7 do 170 lumenów, od 2 do 65 metrów). Akumulator litowo-jonowy z wtyczką USB przystosowany do częstego używania.

Cena: od ok. 5500 zł  
www.dell.pl

### INNOWACYJNY I PRAKTYCZNY DELL XPS 12

Dell wykorzystał dotychczasowe doświadczenie w tworzeniu innowacyjnych rozwiązań w modelu XPS 12. Ma nowoczesny i elegancki obracany ekran dotykowy, który zaprojektowano z myślą o wykorzystaniu możliwości Windows 8. W rezultacie mamy pełną wszechstronność ultrabooka połączoną z wygodą korzystania z tabletu. Innowacyjny system mocowania ekranu pozwala na łatwą zmianę trybu pracy - laptopa lub tabletu, a sama matryca HD charakteryzuje się o 97 procent większą ilością pikseli niż standardowy wyświetlacz HD. Corning Gorilla Glass zapewnia też wyjątkową odporność ekranu na zarysowania i uderzenia.





Cena: ok. 190 zł  
(3L - ok. 210 zł)  
[www.maxforma.pl](http://www.maxforma.pl)



### ODPOWIEDNIE NAWODNIENIE CAMELBAK STOAWAY 2L

Ten izolowany bukłak z systemem Thermal Control™ jest wręcz idealny na zimowe aktywności. Czy to górską wędrowniką, czy bieganie na nartach – przyda się z pewnością. Podwójnie izolowane komory zbiornika. Łatwy dostęp do bukłaka poprzez zamek. 4 mm izolacja rurki oraz izolacja zaworka i ustnika. Producent daje na niego dożywotnią gwarancję.

Cena: ok. 55 zł  
[www.varta-consumer.pl](http://www.varta-consumer.pl)



### ZAPASOWA MOC VARTA ALKALINE POWERPACK

To długodystansowiec w rodzinie przenośnych źródeł energii VARTA. Dostarcza do 7 godzin (iPhone® 4S) dodatkowego czasu rozmowy, gdy nie ma żadnych gniazdek w zasięgu. Zasilany jest czterema bateriami AA VARTA High Energy i ma adaptory Mini-USB, Micro-USB i Apple 30-pin. Ten mobilny pomocnik ładuje nawet iPada Mini, co czyni go idealnym kompanem na wyjazdy biznesowe czy rekreacyjne. Alkaline Powerpack ładuje Twoje urządzenia przy pomocy dołączonego kabla USB, a status ładowania pokażą diody LED.

### PO PROSTU NAJLEPSZA SPYDER PINNACLE

Najlepsza pod względem zastosowanych technologii kurtka z kolekcji Spyder. Membrana OSMO® zapewnia oddychalność na poziomie 30 000 g/m<sup>2</sup>/24h oraz wodoszczelność 20 000 mm H<sub>2</sub>O. Śnieg i deszcz zostają zatrzymane na powierzchni membrany, zaś wilgoć błyskawicznie odprowadzona na zewnątrz. Zewnętrzną warstwę stanowi Spylon+™ DWR – specjalna powłoka naniesiona na powierzchnię warstwę materiału, zapobiegająca przed wnikaniem wody i substancji oleistych. Zachowuje 80% skuteczności po 50 praniach. Wypełnienie stanowi PrimaLoft® One – najwyższej jakości ocieplina, charakteryzująca się małą masą i doskonałą przepuszczalnością dla pary wodnej.



Cena: ok. 4250 zł  
[www.skiteam.pl](http://www.skiteam.pl)

### ORYGINALNE PRODUKTY Z WĘŁNY ENDURA BAABAA GIFT PACK

Gotowy na prezent zestaw. Znajdziesz w nim czapkę BaaBaa Merino Skullcap, skarpety BaaBaa Merino Winter oraz bandanę BaaBaa Merino Multitube – wszystkie produkty wykonane są z oryginalnej wełny merino.



Cena: ok. 120 zł  
[www.endura.co.uk](http://www.endura.co.uk)



### GUSTOWNY PREZENT ENDURA RETRO GIFT PACK

Ciekawa propozycja dla pasjonatów roweru. Zawiera czapkę Retro Cap oraz skarpety Retro Sock (dwie pary) w ładnym i gustownym opakowaniu prezentowym.

Cena: ok. 190 zł  
[www.endura.co.uk](http://www.endura.co.uk)



# NIKON PROSTAFF 7, 8X42



FOT. GRZEGORZ MEDZIŃSKI

Tym razem w moje ręce trafiła lornetka Nikon z serii Prostaff. Jest ona dedykowana dla miłośników przyrody oraz aktywnego wypoczynku, takiego jak trekking czy piesze wyprawy. Testowałem ją podczas wyjazdu na Sycylię, obserwując nadmorskie tereny oraz formacje skalne i wyznaczone w nich drogi wspinaczkowe.

Już przy pierwszym kontakcie Nikon Prostaff 7 wzbudza zaufanie. Naprawdę porządnie wykonana – dobrze dopasowane elementy metalowe i gumowe. Korpus z gumowymi elementami zapewnia odporność na wstrząsy i sprawia, że lornetka nie wyslizguje się z rąk – nawet gdy korzystalem z niej podczas wspinaczki. Kolejny jej znaczący plus to niewielka waga (660 g) przy tych gabarytach i parametrach. Nawet przy kilkugodzinnej wędrówce po górach specjalnie nie ciążyła (choć oczywiście nie można jej porównywać do innych serii, gdzie modele ważą po 200-300 g). Wygodnie się ją trzyma i łatwo obsługuje. Odstęp

żrenicy jest duży, komfortowy. Obracane i przesuwane gumowe muszle oczne z blokowaniem ustawienia ułatwiają przystawienie lornetki do oczu w odległości odpowiedniej dla prawidłowego widzenia. Ma głęboko wpuszczone obiektywy w obudowę, co dodatkowo zabezpiecza przed niepożądanym działaniem słońca i upadkiem na kamienie. Jest również wodoszczelna, o czym przekonałem się, gdy wpadła na plażę do wody. Ani woda, ani drobinki piasku nie dostały się do środka. Jest również zabezpieczona przed zaparowaniem, dzięki wypełnieniu azotem.

Jak podaje producent, soczewki i pryzmaty pokryto wielowarstwowymi powłokami antyodbłaskowymi. Natomiast pryzmaty dachowe mają powłokę umożliwiającą korekcję fazy, zapewniając jasny i wyraźny obraz nawet w słabym oświetleniu. Przed obiektywami umieszczono dodatkowy filtr szklany – jakby UV w obiektywie aparatu foto. Zapewne dzięki temu dają jasny, ostry, bez przebarwień obraz. Soczewki i pryzmaty wykonane ze szkła ekologicznego niezawierającego arsenu ani ołowiu.

Podsumowując: Nikon Prostaff 7 to godna polecenia lornetka dla amatorów aktywnego wypoczynku.

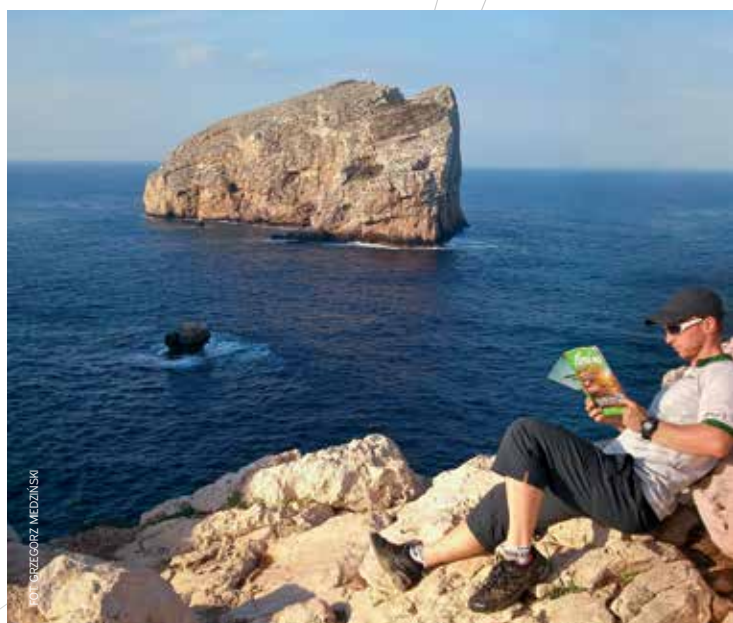
Ma wystarczającą optykę i jest odporna na czynniki ze-

Cena: ok. 600 zł  
[www.nikon.pl](http://www.nikon.pl)



wewnętrzne wynikające z użytkowania. Jednak osoby profesjonalnie zajmujące się wspinaczką powinny sięgnąć po „wyższe” modele z oferty Nikon.

**Grzegorz Miedziński**



FOT. GRZEGORZ MEDZIŃSKI









## Saneczkarstwo w stylu dowolnym

---

Kolebką polskiego saneczkarstwa jest Krynica-Zdrój. Pierwsza sekcja powstała tam w 1909 roku przy klubie sportowym Makabi. Po pierwszej wojnie światowej podjęto decyzję o budowie toru saneczkowego na stokach Góry Parkowej. Został on oddany do użytku w 1929 roku.

Na zdjęciu Aleksander Bobkowski (czwarty od prawej) w towarzystwie polskich, czeskich i niemieckich saneczkarzy. Był on jednym z inicjatorów założenia Polskiego Związku Narciarskiego. Fotografię wykonano w 1930 roku w Krynicy podczas pierwszych mistrzostw Polski w saneczkarstwie.





**NIGERIA**



**ALASKA**



**TURCJA**

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski  
naczelnym@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Wojciech Albiński, Ryszard Badowski, Józef Baran,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Michał Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald  
Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz,  
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak tel. 583 508 464  
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**  
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl  
tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
aleksandra.gasowska@poznaj-swiat.pl  
tel. 603 316 627

**Reklama outdooru i elektroniki**  
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl  
tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**  
Active V Media Sp. z o.o.  
biuro@avm.net.pl tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.  
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam  
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi  
przekonaniami ich autorów.





# VARTA

## Dodatkowa moc dla Twoich obrotów!



**60 minut**  
dodatkowego  
czasu  
rozmowy



**2 godziny**  
dodatkowego  
czasu  
rozmowy



**2 godziny**  
dodatkowego  
czasu  
rozmowy



**4 godziny**  
dodatkowego  
czasu  
rozmowy

**NOWOŚCI**  
Październik 2013



### VARTA Portable Power

**- Wykorzystaj potencjał pokolenia ludzi mobilnych!**

- ▼ Zapewnia dodatkowy czas rozmowy użytkownikom smartfonów: ponad 50% z nich codziennie doświadcza frustracji spowodowanej wyczerpaniem się baterii\*
- ▼ Większość urządzeń na rynku posiada wejście 30-pin lub micro USB
- ▼ Wydajne oraz kompaktowe rozwiązanie pozwala klientom być zawsze „w ruchu”



Polub nas na Facebooku  
[www.facebook.com/VARTA.Consumer](http://www.facebook.com/VARTA.Consumer)

\*Źródło: Badanie konsumencie VARTA, kwiecień 2013



# BRUBECK

B O D Y + G U A R D



seamless technology

[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

**profesjonalna odzież termoaktywna**